

2397/66



L.

„DUCHA NIE GAŚCIE!“

KS. WŁ. BANDURSKI



„DUCHA NIE GAŚCIE!”

(Z listu Św. Pawła do Tess. R. 5. 19)

MOWY I PRZEMOWY PATRYOTYCZNE



WE LWOWIE

NAKŁAD GUBRYNOWICZA I SYNA

1909

Dziennik Lwowski

2397/66

PL 2-e2

293928
II

B. Koźlik
Kce, 27 stycznia 31
21. 2. 66r. 20,-



I.

U TRUMNY BOHATERA

PRZEMOWA

wypowiedziana w Katedrze na Wawelu w rocznicę śmierci
Tadeusza Kościuszki.

*»Ciała ich są w pokoju pogrzebane —
a sława żyje na pokolenie i pokolenie«.*
Ekkł. 44.

Dzień 15 października to cichy dzień rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki. Niby święto, lecz nie radosne, niby pielgrzymka do wrót grobu, lecz nie żałosna. Dlaczego? Bo to rocznica śmierci Bohatera, który niby zmarły, a żyw, niby zgasł, a jaśnieje.

»Ciało w pokoju pogrzebane w podziemiach Wawelu — a sława żyje na pokolenie«.

Krasiński rzekł:

»Żaden człowiek, co stał się duchem, nie umrze w grobie«, a historia stwierdza, iż żaden bohater nie zginął w niepamięci, żadne imię nie zbladło w pochodzie lat wielu, żadnego przykład nie został bez plonów w posiewie przyszłości.

Tadeusz stał się duchem i nie umarł, choć ciało jego spoczywa w grobie. On stał się duchem i dlatego my nie płaczem, zbliżając się do trumny

jego, pełnej ciszy i smętku, on stał się duchem, więc żyje w Ojczyźnie.

A my, ilekroć zbieramy się, by uczcić pamięć jego czynów, idziemy, jako do źródła nadziei i pociechy i wzoru, bo duch Kościuszki przemawia swą siłą — powtarza swój testament, ojczyźnie przekazany i woła, ażeby jego wolę i jego zlecenie zrozumiano i wykonywano.

Czego nas uczy testament Kościuszki? Któż nie wie, kto nie rozumie i nie odczuwa? Kościuszek przekazał pracę w narodzie, wezwał do obrony praw obywatelskich, zapukał do serca ludu i rozżarzył w niem uśpioną miłość ojczystej ziemi.

I to imię drogie, kochane i to nazwisko jako hasło wzniosłe, ciągle jest powtarzane.

Tak, Kościuszkę kochamy i sławimy, iż zdaje się, w każdej duszy naszej odbija się jego obraz, w każdym sercu naszym słyhać jego mowę, a jednak w najwznioslejszej rzeczy nie umiemy go naśladować. W tem wielka nasza ułomność.

I zdaje się nam, że nachylamy się tak w progi wiejskich chat, jak on to czynił. I zdaje się, że przybliżamy się do serca ludu, jak on to robił. I zdaje się, że rzucamy wieśniakom takie hasła narodowe, jakie on rzucał, a jednak nie umiemy Kościuszki naśladować, bo nie umiemy być bohaterami i to takimi, jakim był Kościuszek!

Czy rozumiecie, co znaczy słowo bohater? czy wy wiecie, ile nam wszystkim razem i każdemu z osobna brakuje, ile potrzeba, ile należy zdobywać moralnie, ażeby urósć do miary bohatera? bohatera, co nie ginie i nie tonie w zapomnieniu?

Przed bohaterami to takimi społeczeństwa, narody i ludzkość cała czoło schyla, a pamięć

ich sławi wytrwale, jakby jasność słońca mając przed sobą.

Bohater!

Oto patrzcie!

Pod marmurową powłoką sarkofagu zimnego leży on. On, wśród szeregu królów i władców, on wśród wiecu wielkich duchów i wspomnień niezatar-tych. Więc czemuż w rocznice zgonów królewskich nie przychodzicie tak, jako dziś? Czemuż przed każdym sarkofagiem, który kryje prochy zasłużonego człowieka, nie stajecie w zadumie i zamyśleniu i cichym rachunku sumienia, jak tu? Wszakże śpią tu wielcy, zacni, sławni, wszakże śpią tacy, którzy dźwigali brzemiona ciężkich powinności i dzierżyli berła w czasach wielkich wstrząśnień... Więc by chyba trzeba sercem Zygmunta codzień wołać na Wawel i sercem Polaka codzień zgłębiać przeszłość, ażeby zasłużonych i wielkich uczcić.

A my nie przychodzimy tu często na wiece duchów dalekich. Gonim, szarpiem się w jarmarcznej wrzawie ludzkiego zdobywania chleba, dachu, tytułu, rozkoszy i wygody.

Wielkie duchy śpią w pokoju.

Życie mija w mgle i mroku.

Dopiero gdy uderzy data wspomnień o Kościuszcze, spieszym, bo taka potężna ta data, iż nieczułego poruszy, a ospałego zbudzić potrafi.

Bohater nas woła i idziem, my, którzy chcemy naśladować jego życie i wypełniać jego testament we wszystkim, ale właśnie do bohaterstwa wznieść się nie umiemy.

Bohaterstwo z śmiercią nigdy się nie schodzi i dlatego bohater nie ginie, żyje wiecznie i dlatego naród, który ma bohaterów, nie przepada, nie tonie,

nie gaśnie, a choćby zbladł na chwilę, zajaśnieć na nowo potrafi.

O! drodzy rodacy! O! bracia! O! wielcy nauką i pracą i zasłużeni, w cichości i boleści zahartowani! O! bezgranicznie zacni i szlachetni, jeśli jesteście, gdybyście wiedzieli, czego wam brakuje, byście bohaterami być mogli!

Wszak dajcie Polsce dziś bohaterów, a cary runą, a wielmoże krzyżackie zaginą i hołd składać będą, a wszystkich trucizn koryta wyschną i serc w narodzie nie będzie pysznych, nadętych, samolubnych, serc zwierzęco-ludzkich, serc podłych i nieczemnych.

Gdzież są takie bohaterzy?

Czyż to bohaterzy... upowite w puch samolubstwa i wygodnictwa, ozłocone szychem karyery i posady dobrze płatnej? Czyż to bohaterzy, co mącą wodę i truciznę rzucają, krzykacze, co kłam niosą i kłam sieją?

A jednak bohater być musi — jeśli Polska ma żyć — a bohaterem tym ma być każdy z nas! Tak drodzy Rodacy! Kapłan, uczony, rzemieślnik, rolnik, nauczyciel, młodzieniec, starzec, dziewczica, matka, żona — to wszystko bohaterzy być mają w Polsce — to wszystko mają być ludzie mężni i wytrwali, bez lęku i trwogi, bez samolubstwa i wygod, bez snu i letargu, bo bohaterem ma być Polska cała, ażeby z pod katowskich łańcuchów mogła powstać i istnieć w jasności zwycięstwa.

Kościuszko był bohaterem — zaparł się siebie i żył dla Ojczyzny!

Zapytajmy dziś u trumny bohatera, czy nie zapieramy się Ojczyzny i nie żyjemy dla siebie?

Kościuszką był bohaterem, służył idei wolności i od niej nigdy nie odstąpił. My — o wolności szepcemy, myślimy i niby — słuchamy, ale dla chleba — tytułu i rangi — ciągle ją odsuwamy i każemy jej czekać.

Kościuszką był bohaterem, bo wiódł i wołał do czynu ofiarnego...

My o tem deklamujemy bardzo ładnie i rozprawiamy nader szeroko — ale nic nie czynimy, co ofiary i trudu od nas wymaga.

Kościuszką przez odwagę doszedł do bohaterstwa... my przez lęk i trwogę zbytęzną każdy głos śmielszy tłumić umiemy.

Zaiste! Bez bohaterów Polski nikt nie odrodzi, a bohaterowie bez naszych serc wielkich i gorących nie przyjdą...

Mówił niegdyś Bóg przez Ezechiela Proroka:

»To mówi P. Bóg tym kościom: Oto ja wpuszczę w Was ducha i żyć będziecie, a poznacie, żem ja Pan. Oto ja otworzę groby Wasze i wywiodę Was z grobu waszego i wwiiodę Was do Ziemi Izraelskiej«. (Ezech. 37).

I nam wypada wołać do Pana Zastępów:

— Patrz, Panie, na naród polski, w niewoli jęczący! Same groby, mogiły. Same kości bezduszne i martwe. Wpuść w nie, o Panie! ducha, który żyć pocznie... ducha bohaterstwa i wytrwania, albowiem ciężko istnieć Polsce, jakby niewolnicy w obróży hańby, sromu i poniżenia! Otwórz, Panie, groby wielkich ludzi i wywiedź nas z nocy upodlenia, przez pamięć bohatera, przez ciche westchnienia i jęki uciśnionych braci, błagamy Cię, Boże i Ojczel!

Lecz modlitwa sama nie zbawi, nie podniesie, nie uratuje. Modlitwa sama — to tylko

skrzydła do lotu, ale nie lot bohaterski z nocy do rozświtu.

I sama praca nie wydzwignie nas i samo uczucie nie uleczy i samo nawoływanie wszystkich innych do poświęceń nie wystarczy. Bohaterskiego życia w Polsce potrzeba, jak cała wielka i daleka, szeroka i wspaniała — bohaterstwa trzeba w sercu każdego z nas — na każdym stanowisku, w każdym zawodzie, na każdej drodze i w każdym celu.

Zwycięż siebie — będziesz bohaterem! Siebie zwycięż! Czy słyszysz, jak duch Kościuszki woła... jak woła ten, który nie zginął właśnie dlatego, iż był bohaterem?

Z głębi podziemi wawelskich słyhać potężny głos i silne wezwanie, co brzmi jak pobudka wojenna na dzisiejszą dobę:

— Zwyciężaj twą pychę, samolubstwo, lenistwo, obojętność na sprawę narodową, nienawiść i zazdrość! Zwyciężaj wady i ułomności, słabość woli i charakteru — a zostaniesz bohaterem!

A gdy to mówię, każdy z nas ogląda się na drugiego i przypomina ułomności, przewinienia i wady drugiego i myśli może sobie:

— Tamtemu to trzeba powtórzyć! On musi się zwyciężyć — On, co trwoni pieniądze — On, co sknerą jest — On, co w brudzie i w występkach żyje i kała Polaka imię — On, co nigdy nie dla oświaty, dla ludu wiejskiego i roboczego nie zrobił — Ona, co tylko łamała loty drugich i do siebie przykuwała...

Omylni i niebaczni ludzie!

Każdy z nas ma w sobie coś do zwyciężenia,

do poprawy, do wyniszczenia i do budzenia, ażeby każdy mógł się stać bohaterem.

Idźcie i nie szukajcie tych, którym wiele do bohaterstwa brakuje! Ale sami się liczcie z sobą, sami siebie odważajcie, mierzcie, szacujcie i oceniajcie!

Polska musi być cała bohaterska, bo tylko taka z grobu niewoli powstanie...}

Kraków, 15 października 1903.

II.

O MOC Z WYSOKOŚCI

PRZEMOWA

do Górnoślązaków w kościele Maryackim w Krakowie.

»A wy siedzicie w mieście, aż będziecie obleczeni mocą z wysokości«.

(Ew. św. Łukasza R. 24, w. 49).

W Jeruzalem, w wieczerniku kazał Zbawiciel pozostać Apostołom i Uczniom Swoim i przygotowywać się do owej chwili, aż będą obleczeni mocą z wysokości. Duchem świętym napelnieni, obleczeni mocą z nieba poszli Uczniowie i Wyznawcy Chrystusowi na cały świat, i bez bojaźni stanęli wobec tyranów i wrogów imienia Jezusowego, nie lękając się ani prześladowania, ani tortur, ni męczeńskiej śmierci.

Ilekoć widzę przybywające do Krakowa pielgrzymki biednych dzieci Polski, które z oddalonych stron spieszą, wiele trudności przełamują i mokoła wiele ponoszą, ażeby tylko wejść w progi starego grodu i żeby tylko dzień, dwa przeżyć jakby w zachwycie, ilekoć patrzę na mnogie tysięczne zastępy górnośląskiego ludu, tak chętnie i tyle razy, rok rocznie, nawiedzającego liczne parafie religijne i narodowe w Krakowie — tylekoć, zda mi się, że slysze owe Zbawicielowe słowa:

»Siedźcie w mieście, aż będziecie obleczeni mocą z wysokości«.

Boście nie po co innego tu przybyli, tylko po to, by w sercu Polski całej ogrzać serca wasze, a do dalszych prac i trudów nabrać tu potrzebnej mocy z wysokości.

Zaiste!... Dzieci Polski nieszczęśliwej, choć zwane są dziś tułaczami całego świata, choć odarte są z praw, wolności, szczęścia i sławy, choć skazane są na zaginienie, choć prześladowaniem gnębione a zdradą i przekupstwem trute, dlatego tylko są katolikami i Polakami i nimi zostaną, bo są obleczone w moc z wysokości idącą i wyzuć się z niej nie dozwolą. A moc ta wielka, ta silna, potężna, jako pancerzem ochraniająca was, Najmilsi, od zniemczenia, od zatracenia wiary, mowy i ducha polskiego, moc ta spływa z siły Bożej, co w kościołach od żywego pochodzi Chrystusa, z siły wspomnień dziejowych i czyni was coraz silniejszymi.

Dlaczego do Krakowa spieszycie z utęsknieniem? Dlaczego witacie szczyty tych wieżyc z radością? Dlaczego, choć jesteście może tu raz pierwszy, czujecie się, jak u siebie i wszystko wam się zdaje znane i kochane? Oto siła wspomnień dziejowych do was przemawia. Oto mówią do was kościoły, Zamek, ruiny, dzwony, pamiątki, grobowce, wszystko to, co się oparło niszczącym wrogom, co trwa i nie da się zniszczyć, co powtarza głośno i nieustannie, iż naród nasz żył jako potęga 10 wieków, iż naród nasz świecił wzorem cnót, poświęceń i bohaterstwa, iż naród nasz krzywdą się nie tuczył, łzami się nie karmił... dlatego ma cały szereg Świętych polskich, dlatego ma tyle miejsc cu-

dami znaczonych, dlatego wszystką mocą wrogów zabijany, nie zginął.

Przybywacie z oddali, ażeby przyoblec się w nową moc do walki dalszej, ażeby zaczerpnąć tu siły do nieugiętego trwania, ażeby Polsce przysporzyć mocy, rozsiewanej w sercach dzieci, utrwalanej w mowie i obyczajach narodowych.

Do was rzechy można słowy poety, który powiada :

— Kraj nie umiera — jak człek nie umiera,

Gdy jeszcze czuje choćby iskrę ducha... (Syrokomla).

Tak wy czujecie tę iskrę ducha, przechowaną w pamiątkach prastarego grodu... i stąd w was rośnie, mnoży się i potężnieje moc ducha, która ocala Śląsk od zgermanizowania, która was bezbronnych czyni niezłamanymi wobec zaciekłych wrogów, która was, oderwanych przez tyle wieków od macierzystego pnia, utrzymuje Polakami i nimi was dalej trzymać będzie.

Moc ducha — to największy skarb i siła narodu! Przekonuje się świat teraz aż nadto dobrze, iż nie liczba i wielkość ludu stanowi potęgę państwa, ale moc ducha i siła woli. Bo czemu są wielkie pulki licznych Kozaków, Czerkiesów i Mongołów wobec małej Japonii?... Przed siłą ducha pryska moc liczby i wielkości ciał...

Takiej mocy ducha nam trzeba, a pokonamy wrogów i w wolności trwać będziemy... Moc ducha czerpać się musi z gorącej wiary i miłości Ojczyzny.

Jeśli przybyliście do Krakowa, by zaczerpnąć mocy, wspomnijcie na tych, którzy tu żyli i zostali

Świętymi! Wspomnijcie na tych, którzy w miłości Ojczyzny przodowali i jako słońca promienne świecą przykładem. U trumny św. Stanisława, przy relikwiach bł. Wincentego Kadłubka, przy trumnie św. Jana Kantego, św. Jacka, bł. Salomei, bł. Szymona z Lipnicy, Izajasza Bonera, Gedrojcia, Królowej Jadwigi... nabierzcie tej mocy, która uczy wierzyć i wiarą wywyższa ludzi i przyobleka z wysokości w wielką potęgę.

Przy grobowcu Kościuszki, Kazimierza Wielkiego, Łokietka, Jagiełły, wspomnijcie na tych wielu, bardzo wielu, którzy dobro Ojczyzny mieli na celu i nigdy siebie nie szukali, nie znali, dla siebie szczęścia nie żądali, składając je zupełnie Ojczyźnie w ofierze.

I z głosu Zygmunta niech na was spłynie moc wielka i od tych wieżyc kościelnych niech na was jasność padnie nadziei i od tych fal Wisły niech wam ochłodzenie na zbolące serca popłynie, boć wiemy, ile blizn macie w duszy, ile ran w sercu...

Jest ludowa przypowieść o dobrym synu, który idzie przez lasy, góry, przepaście i rzeki, ażeby chorej matce przynieść wody uzdrawiającej. Tak czynią ci, co w dali od kolebki Piastów mieszkają. Idą tu, spieszą, rwą się, jak ptaki z obczyzny, ażeby zaczerpnąć otuchy, nadziei i wiary, iż lepiej być może.

I nikt nigdzie nie znajdzie tyle balsamu i ukojenia, ile w starym Krakowie.

Na wszystkie choroby ducha i serca lek tu odnajdzie.

Kto stracił ufność, iż rozszarpana Polska powstać może, niech przy grobowcu Łokietka skruszy się i mocy ducha nabierze.

Kto sądzi, iż do pokonania potęgi wrogów siły nie będzie, niech na widok mogiły Kościuszki ukorzy się!

Kto nie umie kochać wszystkich braci w Ojczyźnie, kto się wyższym chce czuć i gardzi uboższym, niech na kamieniu przysięgi Kościuszki wyszepce słowa skruchy: wszakże on wszystkich kochał i cenił!

Kto nie zna, co poświęcenie i ofiara, co zapomnienie o sobie, a pamięć na dobro powszechne, ojczyście, niech się pokłoni przed kamienną, czarną płytą, kryjącą szczątki królowej Jadwigi!

Komu ciężko i smutno, boleśnie i rozpaczliwie, niech czołem uderzy przed wizerunkiem Ukrzyżowanego na Wawelu, gdzie królowa Jadwiga pociechę i radę znalazła...

Żle się nam wszędzie dzieje, bo wszędzie ugniata nas okropna, żelazna stopa niewoli, ale gdy obleczeni będziemy mocą z wysokości, nie upadniemy, jakośmy dotąd nie upadli.

Ani armat, ani twierdz, ani pułków, ani mundurów nam tyle nie trzeba na zniszczenie przemocy, ile nam trzeba mocy ducha, ażeby trwać w wierze, nadziei i miłości.

Odeprzemy wszystkie wysiłki szatańskich niszczycieli, pokonamy wszystkie zamiary, pohańbiające nasze dzisiejsze istnienie, nie uronimy jednego słowa z naszej mowy, nie zapomnimy jednej pieśni polskiej, nie damy jednej piędzi ziemi, nie zgasimy jednego promienia nadziei w świt wolności, jeśli tylko duch nasz będzie mocen, jeśli my się czuć będziemy wolnymi i nigdy za niewolników się nie uznamy.

Oni — mocni pięścią — my wiarą. Oni — mo-

cni przekupstwem — my nadzieją. Oni mocni zbrodnią — my miłością... Więc któż nas pokona?

Moc ducha tych uhartuje, co trwożni są, ażeby nie lękali się mówić po polsku, moc ducha uleczy tych, co stali się samolubni, aby nie kochali siebie i swej kieszeni, ale wiernie służyli Ojczyźnie. Moc ducha — tych, co ubodzy są i wydziedziczeni, uczyni bogaczami cnót i poświęcenia szatą je ustroi, a będą wielcy, choć mali...

Moc ducha rozepnie nad wami wielkie, silne, husarskie skrzydła rycerstwa, które nie cofa się przed nawałą, a wtedy pozna hydra wraża, iż są silni i nie zdobyci ci, którzy ducha mają silnego.

Najdrożsi! Goście mili i pożądani! Wstępujcie w ten świat pamiątek Krakowa, jak w słoneczny blask nadziei i otuchy! Wszystko tu do was mówić będzie o tem, co było, a wy weźcie tę mowę w głąb serca i mówcie, jak będzie.

Co będzie, zależy od tego, czem będzie nasz duch. Będzie silny — zwyciężymy... będzie wątły i chwiejny — zostaniem w pohańbieniu.

Obleczeni w moc ducha bądźcie i trwajcie!

Od dziecka najmłodszego, od wątłej dziewczyny, która nieśmiało patrzy w życie, aż do tych osiwiąłych w pracy ojców, aż do tych matek, które wychowywały dzieci w pobożności i w ukochaniu tego, co polskie — wszyscy niech się obloką w nową moc ducha i jako z tarczami obronnymi niech wracają na swe szanse i czaty!...

Kto zasłania, walczy tak samo, jak ten, kto mieczem wojuje, powiedział Mickiewicz.

Oślaniajcież i wy tam na Śląsku wiarę, mowę

polską i pieśń ojczystą! Oślaniajcież i serca dzieci
waszych.. bo to skarby wielkie, bo to nasze życie,
bo w tem moc ducha i narodu przyszłość!

A moc z wysokości niech oblecze wszystkich
braci waszych! Amen.

Kraków, Zielone Świąta 1903.

III.

ZWYCIĘŻAJ!

PRZEMOWA

w trzechsetną rocznicę urodzin O. Augustyna Kordeckiego,
wypowiedziana w kościele OO. Paulinów na Skałce.

*»Nie daj się zwyciężyć złemu, ale
zwyciężaj złe w dobrem«.*

(Św. Paweł do Rzymian, XII, 21).

Od najdawniejszych lat walka złego toczy się z dobrem. Od najdawniejszych lat stoją te dwie siły naprzeciwko siebie. I jeśli z jednej strony istnieje krzywda, złość, upodlenie, kłamstwo, zbrodnia, zdrada... — to z drugiej stoi sprawiedliwość, prawda, szlachetność, miłosierdzie, opieka litościwa.

Jeśli z jednej strony rozwija ogromne, czarne skrzydła ptak śmierci i zguby — z drugiej wyciąga anielskie, promienne pióra, duch pokoju i zgody...

Jeśli z jednej strony słychać gromy nieszczęść i upadków — z drugiej brzmi hymn chwały i zasługi.

A Apostoł Boży powiada:

— »Zwyciężaj złe w dobrem i zwyciężyc się nie daj«.

I oto wieki całe ludzkość walczy, aby zło zwyciężyć, aby w dobrem zło zostało pokonane,

aby jasność zwyciężyła pomrok nocny, aby sprawiedliwość pokonała krzywdy...

Lecz czemuż ledwie kiedy niekiedy biją wielkie godziny chwały i tryumfy dobra... a tak długo i tak ciągle zło chce się poić łzami krzywd i nieszczęść strasznych? Czemuż tyle razy zwyciężają ludzie dobre w złem... i spychają ideały dobre pod nogi szatanów?...

Straszna, haniebna, jak noc czarna, jak upodlenie brzydka historia ludów tego świata, ludów niszczycieli, ludów zbrodniarzy, ludów krzywdzicieli idzie krok za krokiem, wiek za wiekiem...

Przejdźmyż myślą dzieje ludów od pierwotnych bytów... Zawsze prawie zwycięstwo wiodło przed sobą tłumy zbrodniarzy...

A gdzież duchy jasne? Gdzież ci, którzy — jak mówi Apostoł — zwyciężali zło w dobrem?

Zwyciężył Dawid zastępy nieprzyjaciół, zwyciężył Piotr z Amiens, wiodący wyprawę krzyżową, zwyciężył Jagiełło Krzyżaków..., zwyciężył Żółkiewski carów..., zwyciężył ksiądz Kordecki Szwedów...

Jakto? Jednostki zwyciężały? Jeden duch wielki, silny, potężny, mógł zwyciężać chmury zjadłych wrogów? Jeden ptak białych skrzydeł mógł zgniatać całe pułki kruków i sępów krwi chciwych?

I tam, gdzie szeregi obrońców długo walczących nie mogły z tryumfem głosić pokoju, tam jeden człowiek, jeden duch silny, jedno serce, gorejące zapalem, mogło odtrącić wrogów od progów Ojczyzny, mogło całemu narodowi nieść wieść o pokoju, mogło blaskiem chwały zdobić czoło całej Ojczyzny!...

Niepojęta jest siła serc ludzkich. Wieczna

zagadka dla tych, którzy nie znajdują siły wiary, cnoty, poświęcenia... i walki złego w dobrem...

Wielki nasz poeta Zygmunt Krasiński powiada:

»Kto nie rozbije białego koloru na siedm — nie ujrzy tęczy..., kto się nie rozdzieli, nie roztróci, nie rozerwie krwawą pracą tej nicości, nie dozna życia!«

Tak i nam rzec potrzeba, iż kto nie rozłoży życia na szereg cnót, ten nie ujrzy bohatera — kto się nie rozdzieli, nie roztróci, nie rozerwie krwawą pracą na czyny olbrzymie, ten nie pokona złego w dobrem, nie stanie się zwycięzcą, nie będzie żył wiecznie w pamięci narodu, choć zamknie oczy, dłoni martwej nie ruszy, — sercem zastygłym ogrzewać nie może.

Właśnie w tej walce ciągłej i bezustannej, w walce zła z dobrem, tylko ci zwyciężali, którzy rozdzielali życie swe na tysiączne nici i pasma, w każdym mieli cel wielki i dobry przed sobą, w każdym ideę dobra, sprawiedliwości i cnoty szerzyli, w każdym nieśli czar przykładu i męstwa, a tem samem dźwigali wątlých na wyżyny...

Nie ujrzy tęczy, kto nie rozbije białego koloru na siedm — nie zrozumie bohatera, kto nie pozna, z jakich walk pojedynczych, ciągłych, drobnych, bezustannych walk z sobą i złem, stwarza się owo wielkie, nieskończenie piękne imię: »Zwycięzcy«.

Takim bohaterem był ten, którego rocznicę dziś święcimy — 300-letnią rocznicę urodzin Kordeckiego. Ks. Augustyn Kordecki..., którego imię znane już jest prawie każdej polskiej dziecinie. Wszak z pierwszym szeptem pacierza, jakiego

Matka-Polka uczyć zaczyna, łączy się i wspomnienie bohatera Kordeckiego. Bo któraż Matka-Polka nie wie dziecko przed Obraz Najświętszej Panny Maryi Częstochowskiej? Któraż nie poczyną — po modlitwie kornej a rzewnej — opowiadać dziecku historyi o Częstochowie, a dalej i o tym zakonniku w białym habicie, z krzyżem w rękę, który Częstochowę swemi rękami obronił, który ją swojem osłaniał sercem, który — rzec można — z piersi swej uczynił puklerz nieprzebitą, a z woli swej stworzył moc nieugiętą i gdy wszyscy zwątpili, on wierzył — gdy wszyscy już mieli jad trwogi rzuconej przez wroga, On jej nie znalazł...

I od pałaców do chat, od lepianek do gmachów wyniosłych, od miast do wiosek, po całej ziemi polskiej, po najdalszych stronach Litwy, Żmudzi — tędy na zachód, kędy dziś moc krzyżacka lud polski gnębi — i dalej... tam, gdzie tułaczę drogi wygnańców — po stronach obcych, na drugiej półkuli świata, gdzie dziś tyle serc polskich bije — wszędzie, gdzie tylko imię »Polska« jest wymawiane z czcią i tęsknotą, tam i Kordeckiego imię znane..., tak jego wspomnienie jak nić pajęczą przylega do imienia Polski i Cudownego Obrazu Królowej Naszej.

Taka jest nie spożyta, nie złamana, nigdy nie błędna moc zwycięstwa złego w dobrem...

Tak żyją przez wieki ci, którzy ufni w łaskę Bożą i pomoc Najświętszej Panny, rozdwoili się, roztroili, rozerwali krwawą pracą swe życie na ogrom poświęcenia i ofiary, co wypłynął z Bożego natchnienia i Bożą poparty był siłą!

Zakonnik — sługa Boży — zamknięty w celi...

człowiek słaby, który ma tylko różaniec w rękę i zna tylko modlitw szepty...

Ani to rycerz w bojach wprawiony, ani to mąż sławny z dalekich wypraw, z nauk najwyższych, ani to filozof, ani znany z dostojęństw kościelnych...

Czemże On — jeden — wobec tego zastępu wojsk naszych, które idą naprzeciw wroga?... Czemże On wobec tego olbrzyma, jakim była wówczas Ojczyzna nasza, kąpiąca swe czoło u morskich brzegów, stopami dotykająca drugiego morza... Ojromna Polska, bogata, rozległa. Możnych panów, książąt, mocarzy, hetmanów w niej nie mało... Są tacy, którzy obszernych swych dóbr, włości, pól, poddanych, ani może zliczyć nie mogą. Są tacy, którzy mają swoje własne wojsko, chorągwie swoje własne wiodą — rysztyunku i broni nie braknie im, a jednak nie umieli tak zwyciężyć złego... w do-brem, jak to uczynił... Kordecki. Bo, jak powiada Mickiewicz:

»Był to jedyny podobno wówczas mąż, co umiał wnieść się nad wszelkie rachuby polityczne i militarne i pozostać wiernym sprawie Ojczyzny... Była to dusza najmocniejsza i najczystsza z dusz polskich, w nią bijąc nieprzyjaciół wydobyl na jaw, co stanowi ukrytą potęgę w narodzie. Walka pod murami Częstochowy wzniosła się tak wysoko, że cała Polska mogła ją widzieć i spostrzedz w niej ideał narodowego oporu: miarę, ile każdy Polak powinien by zdołać».

Czy mam opisywać smutne one czasy, w których, jak gwiazda w ciemnościach zajaśniał Kordecki?

Były to czasy srogich wydarzeń, czasy pano-

wania Jana Kazimierza, którego ks. Biskup Woronicz nazywa »królem tysiąca nieszczęść«. Czasy upadku Ojczyzny, czasy, w których prywata, pycha, niezgoda bratnia, jak trzej grabarze, wszystko na to zużywały, ażeby Ojczyznę naszą wrogom pod stopy rzucić, aby dać ją na pohańbienie i zniszczenie.

Szwedzi całą zalali Polskę... Król Jan Kazimierz, jako wygnaniec i tułacz, opuszczony od wszystkich na Śląsku..., ks. Kordecki pojechał do Krakowa, aby Szwedów obaczyć i przekonać się, jak sprawa stoi. Widział w Krakowie, jak Szwedzi postępują, jak profanują świątynie: w kościele Bożego Ciała, w kościele na Piasku stawiano konie, kościoły inne plugawiono, księży mordowano...

W małej forteczce Częstochowy było 70 zakonników, 160 wojskowych (po większej części włościan), 50 szlachty i ich nieliczna służba. A wojska szwedzkiego pod Częstochową 9.000! Z Krakowa przyszło jeszcze 1.200 i 700 pod dowództwem Wolfa. Dział było 19, a 6 największych przybyło pod dowództwem Millera, najślawniejszego w wojnie trzydziestoletniej generała. Oblężenie trwało dni 40, od 18 listopada do 27 grudnia. Było ono najślawniejszem wówczas w całej Europie — cudowną iście obroną.

Bo oto — kiedy ci, którzy dzierżyli godności w rękach, podawali dłoń zgody wrogowi — kiedy ci, którzy uzbrojeni byli, wyćwiczeni w boju, po dziadach i pradziadach mieli rycerskiego ducha — ci w zwątpienia rozterce rozsiewali niewiarę i ducha w narodzie gasili, kiedy ci, którzy powinni byli spieszyć z zapalem, aby stanąć w obrobie Jasnej Góry — przy hulankach, zabawach i do-

bijaniu się o godności, obowiązek służby narodowej deptali — wtedy... On — bez broni, bez szkoły wojennej, bez pasowania na rycerza, bez dział i wojska, z krzyżem i pieśnią błagalną wychodzi na mury i szanccę, otulony płaszczem opieki Cudownej Matki... Biały duch Polaka-Kapłana..., cicha postać mnicha zakonnego..., który nie ma innej siły, innej broni, innego pasowania, jak tylko gorąca miłość Boga, miłość Ojczyzny i cześć dla Najśw. Maryi Pauny!

»Jedni w wozach, a drudzy w koniach: ale my imienia Pana Boga naszego wzywać będziemy«. (Psalm 19).

.....

Ileż to lat!... — Ile lat!... — Ileż to jeszcze burz huczało gromami nad biedną naszą Polską! Wielu jeszcze wielkich i jak słońce jasnych duchów w narodzie widzieliśmy... A przecież... tego mnicha na murach Częstochowy nikt nie zapomniał... jego białej postaci nie zatartł pochód lat wielu. Jego chwały i sławy nie zgasił blask i takich nawet wielkich, jakimi byli Sobieski, Kościuszko i inni...

Zwycięzca! — To najpiękniejsze dla Polaka słowo, zawsze przy imieniu Kordeckiego stać będzie...

Zwycięzca!... Szepcą o nim każde usta. Zwycięzcą zapisała go na swoich kartach historia... A zwyciężył złe w dobrem i nie dał się zwyciężyć złemu... wedle słów Apostoła...

A my?...

.....

Bez zwycięstw, bez sławy, bez szczęścia, bez wolności, bez zasług wlecemy kajdany, idziemy zgębieni, przybici, zdeptani i upokorzeni... Gdzież nam spojrzeć nawet na postać tego Kapłana-bohatera? Gdzież nam nawet wymówić jego imię wielkie?... Gdzież nam nawet wsłuchać się w jego wołanie, którem zgromadza obrońców w około siebie?... Czyż nie słyszy nikt głosu jego? nie widzi nikt jego, jak oto na szanecach stoi i czeka. — Ilu obaczy koło siebie?...

I nam, jak ongi obrońcom Częstochowy, trzeba zwyciężyć złe w dobrem, trzeba wroga zdeptać, trzeba tryumfem chwały Ojczyznę ozdobić i z niedoli srogiego podźwignąć upadku... Stokroć gorsze czasy dzisiaj, jak były ongi... Nie rozlewają się wrogowie zawistni po kraju, ale wpili się w łono matki i żyją jej krwią i palą jej życie ogniem zbrodni i krzywd i depcą wszystko, co tylko szlachetniejsze, co lepsze, i trują każde prawie serce zwątpieniem i rozpaczą i żywych zabijają śmiercią moralną i język i mowę odbierają i chcą nas wynarodowić..., a my — my »urodzeni w niewoli, okuci w powiciu«, ukołysani sennością gnuśną, idziemy, wlecemy się tylko swemi drogami, tylko swoimi celami zajęci, tylko siebie widzimy...

Czyż nie ma dziś w żadnem sercu polskiem ducha Kordeckiego? Czyż nie zawoła dziś nikt, jak On ongi do obrony, słowy Apostoła: »Nie daj się zwyciężyć!... Narodzie!... Zwyciężaj złe w dobrem!...«

— Na mury! na wały! na szanice..., do walki i obrony! I dziś Jasna Góra — Ojczyzna nasza przez wrogów otoczona i obleżona. I dziś chcą zabrać z niej skarby i dziś chcą Obraz Najśw. Panny zde-

ptać niewierni. Moskal i Krzyżak zalał nasze ziemice i chce, aby zgasło nam światło jedyne, co nam pozostało jeszcze, aby zabrakło nam wiary, pomocy i opieki Królowej naszej!..

Czyż zwyciężyć się damy?... i my — ostatni synowie dzielnych obrońców chrześcijaństwa — my prawnuki wolnych i wolność niosących bohaterów mamy zostać zwyciężeni i w tej wiecznej walce złego z dobrem mamy upaść, zniknąć... — my? — Słyszycie?... — my?... Polacy, mamyż ustać w walce z naszymi wrogami?

— Ojczyzny nie zbawimy inaczej, jak odbudowując ją po jednym człowieku, każdy zaczynając od siebie. I nie zwyciężymy złego w dobrem, jak nie zaczniemy zwyciężać siebie samych i nie staniemy się — jak Kordecki — wielkimi po wieki przez czyny poświęcenia, jeśli nie poczniemy rozumieć, co to znaczy wróg w kraju, co to znaczy ugiąć przed nim karku, co to jest być niewolnikiem?

Od siebie zacząć trzeba, od swego lenistwa, swej pychy, swej chwiejności i trwożnego ducha, od swych wygod i pieszczot, od swej niezgody z braćmi i rodakami, od swej niewiary nikczemnej, niewiary w przyszłość i wolność narodu...

Jak owa Jasna Góra stała się dla nas środowiskiem ratunku, miejscem uświęconem opieką i łaską Przenajświętszej Maryi, tak Ojczyzna nasza była »Jasną Górą« wobec innych ludów i ona świeciła, jak pochodnia w chrześcijaństwie całym — i ona miała skarby wielkie... A jednak oto upadła pod nogi zbójców... i woła o pomoc i podnieść ją trzeba... Ale trzeba nam być w bieli ducha, jak ów mnich był białą szatą, ale trzeba nam iść z ró-

zańcem i krzyżem, jak On szedł, trzeba cnotą zasłużyć na opiekę i łaskę, ale trzeba nam trwać i nie lękać się pogroźek, ani zrad nie słuchać żadnych... Zwyciężeni sami w sobie przez namiętności niskie, przez próżniactwo ducha, przez niezgodę bratnią, czyż możemy zostać z zwycięzcami wroga?

Dlatego zwyciężajmy złe w dobrem... nie-wiarę w wierze... zbrodnię w cnocie, lenistwo w pracy, zbytek, co nam mienie pożera i ziemię z pod nóg usuwa... oszczędnością i przestawaniem na małym, niezgodę w zgodzie i miłości bratniej wszystkie warstwy narodu w jedno ciało łączącej.. rozpacz i zwątpienie — w ufności w Bogu i opiece Maryi!...

A w tej walce niech nam przyświeca Kordecki!

On i dziś zda się nawoływać naród do obrony najświętszych naszych interesów!

Na szancl!... na wały! z imieniem Maryi, Królowej Polski, ho:

»Kto ramię Kordeckiego do potęgi budzi,
Co dwanaście tysięcy zgromił w trzysta ludzi?
Ty, Pani, z Jasnej Góry! — Twoje to staranie,
Co hufce archanielskie masz na zawołanie,
Coś zdeptała potęgę piekielnego węża,
Rozkazałaś zwyciężyć — a człowiek zwycięża«.

(*Wł. Syrokomla.*)

— O! Pani i Królowo nasza, co Jasnej bro-nisz Góry... do Ciebie korną ślę modlitwę i prośbę, niegodny Twój sługa! O! wzbudź wśród Ojczyzny naszej drugiego Kordeckiego! Niech On powoła znowu pod Twą opiekę naród cały do obrony! •

A tymczasem... dawna Ty nasza Królowo!
O! Maryo!
Ty za nami przemów słowo!
O! Maryo!
Ochromiałym podaj rękę!
Nie wytrwałym skracaj mękę!
Twe Królestwo weź w porękę!
O! Maryo!

Kraków, 16 listopada 1903.

IV.

LITOŚCI DLA BEZDOMNYCH!

PRZEMOWA

wypowiedziana w Krakowie przy poświęceniu Zakładu
dla najbardziej opuszczonej dziatwy (im. Żurowskiej)
na Zwierzyńcu.

Gdy pisklę, jeszcze nie ubrane należycie w piórka, wypadnie z gniazda, zapewne już nigdy wysoko latać nie będzie, zapewne już z gronem swoich rówieśników wesołej nie zanuci pieśni.

Gdy młode zdziebelko zboża przydepcą przechodniów stopy, już ono w kłos się nie rozwinie i plonu złotego nie wyda ziarna.

Gdy młodą drzewinę, na skraju lasu rosnącą, poczną wichry łamać i uginać, nie wzrośnie ona szczytem wysoko i nie rozłoży swych konarów wspaniale dokoła.

Takie jest prawo młodości, iż musi być ona ochraniana i pielęgnowana, bo bez tej opieki łamie się, ginie i przepada.

Dlatego też wszędzie, w całym wszechświecie nad młodem życiem rozciągają się skrzydła opieki, dlatego stare dęby w lesie osłaniają swymi konarami od burz młode latorośle, dlatego drobna ptaszyna skrzydełkami tuli swe pisklęta, dlatego młode

i wątłe rośliny skrapia ogrodnik czujny, dlatego i nad dzieciną w kolebce pochyła się matka kochająca, bacząc, czy jej co nie spłoszy cichego snu choćby na chwilę. Tak! Są dzieci szczęśliwe, nad których kolebkami matki, jako Anioły, straż czujną trzymają, są dzieci szczęśliwe, które do serca tulą drogie ramiona, są dzieci takie, które żyjąc na ziemi, nie wiedzą, iż to ziemia, bo widzą Aniołów w postać matki przyobleczonych. Lecz są inne... Biedniejsze od tych drzewin, wichrem łamanych, od tych roślinek stopą deptanych, od tych piskląt z gniazda wypadłych, bo są dzieci bez domów, bez rodziców, bez opieki i miłości, bez chleba i wody łyzy omywającej... Są dzieci, sieroty, o których lud powiada, iż »jeszcze im macocha koszuli nie uszyła, a już przeklęła, żeby nie znosiła... jeszcze im włosów nie zapletła, a już z każdego włosa krew pociekła«, są dzieci, rzucone w świat, jak liść od pnia oderwany, idące najdalszą drogą od rodzinnego progu, odtrącone na wieki od serc tych, którzy kochać powinni.

Straszna tragedia niedoli ludzkiej, odgrywana wiecznie na scenie świata tego, świata, który z dusz aniołów umie robić czarne duchy, który miasto goić rany i blizny, umie je pogłębiać i truć nowymi bólami.

I oto są sieroty!... Najuboższe pisklęta, wyrzucone z gniazd, niewiedzieć za co i przez kogo, badyle wątłe, wichrem niedoli łamane, wtedy już, kiedy jeszcze sił swoich nie miały na walkę ze złem... Oto są duchy białe, które złość świata staczać miała w krainę upadku i zniszczenia...

Jeśli której z tych istot matka żyje jeszcze — czemuż nie przygarnie tej główki do łona, nie

ogrzeje tej drobnej dłoni w swoim uścisku?... Jeśli która z tych sierót ma gniazdko rodzinne, a nie zna do niego drogi, czemuż nikt po nią nie zawoła i nie powie jej, kędy do swoich ma wrócić?

Najstraszniejsza krzywda życia w tem się właśnie ukrywa, iż są i takie sieroty, którym śmierć rodziców nie zabrała, którym grób drogi do niedoli nie otworzył, sieroty bez imienia, bez praw, bez opieki i bez — serca nad niemi pochylonego!!

Za takimi dziećmi, jak powiada poetka idzie...

»— idzie straszny przeklinany,
Z wygaszoną łez żrenicą,
Błaskiem słońca naigrawa,
I odsłania swą prawicę
Wszystkie nędzy, wszystkie rany...
To głód...

Głód, najgorszy piastun serc ludzkich, który często i do zbrodni zdoła doprowadzić, który wydiera aniołom z pod skrzydeł białych dusz kwiaty i rzuca je w bagno występków.

I gdy raz pierwszy głód na spalonych usiądzie ustach — wtedy krok pierwszy otwarty do żądz i łańcucha grzechów, wtedy gasną dusze ludzkie i rodzą się potwory, czarne duchy stu win, stu zbrodni, stu zgorszeń zarazę roznoszące...

To głód — nędza to i opuszczenie sierót rodzi zarazę zgnilizny i wszystkich upadków ludzkich...

A czyż nie ma siły na wstrzymanie tego pochodu, na obalenie tego rodzica wszystkich zbrodni, który idzie...

». przeklinany,
Z wygaszoną łez żrenicą,

I odsłania swą prawicą,
Wszystkie nędze, wszystkie rany ??
.....

Patrzcie!... naprzeciw garstce sierót bez domu, opieki, nauki i ciepłego serca — naprzeciw tej garstki drobnych, bosych, łzawo przed siebie patrzących dzieci, idzie olbrzym, silny, straszny, nieugięty łą, prośbą niewzruszony... idzie głód i wlecz orszak tysiąca win...

Któż mu zasłoni drogę?... Oto staje litość — cicha, Chrystusowa, łą współczucia lśniąca, słowem miłości Bożej kojąca — litość zbliża się do tej gromadki dzieci opuszczonych i rozpacza wielkie skrzydło, orle skrzydło opieki nad bezdomnymi, od chmur, gromów i otchłań win zasłania drogę, wskazuje niebo i szepce: — Bóg!...

Królewska cnota serc szlachetniejszych nad tłumy, wspaniała ozdoba dusz, umiejących przykazania miłości bliźniego w czyn wcielać i wprowadzać w życie!...

Litość ta podała dłoń gromadce bezdomnych sierotek, które tu przed sobą widzimy. To ona rozpałała ognisko rodzinne nie z krwi, lecz z ducha — tu ona zamknęła wrota przed »głodem« i szeregiem za nim wlokących się grzechów — tu otwarła skarby pracy nad wychowaniem dziatwy w Imię Boże poczętem — tu zbudowała chatkę, wspaniałszą nad niejedyn pałac bogaty, a pusty i zimny... nad niejedyn gmach obszerny, do którego wszystkie drzwi pychą i samolubstwem zamknęte.

W chwili uroczystej, gdy poświęcam ten zakład dla najbardziej opuszczonej dziatwy polskiej, nie mam zamiaru kreślić przed Dostojnem Zgromadzeniem ani historii powstania tego dzieła, boć

wszystkim wiadome drobne jego początki, ani wymieniać nazwisk osób litościwych, które najskuteczniej poparły myśl zbożną i szlachetną — ale pełen głębokiego wzruszenia i niewygasłej nigdy ku Bogu wdzięczności, dziękuję Najwyższemu, że wzbudził gorące dusze, owiane miłością Boga, Maryi i Polski, a całym sercem oddane pracy nad najbardziej opuszczoną działwą.

Jednem, wielkiem: »Bóg zapłać!« dziękuję Świątnej Reprezentacyi Miasta Krakowa, Kasy oszczędności miejskiej i powiatowej, Towarzystwu ubezpieczeń i wszystkim obecnym za pomoc dotychczasową, polecając nadal ten zakład i ubogą działwę opiece i sercu rodaków.

Nie powiem, iż życzę, aby dom ten rozrastał się w coraz większy gmach i coraz większe szeregi dzieci przygarniał do siebie. Owszem, powiem, niech on doczeka kiedyś tej chwili, w której pustym zostanie zupełnie, bo ani jednego dziecka opuszczonego nie będzie u nas... w Polsce... Lecz dziś, gdy otwarły się tu wrota i gdy nędza wiedzie ciągle biednych sierót ścieżynki pod te wrota, niech litości ludzkiej mnożą się kwiaty, niech złocą tych główek sierocych czoła, niech ozdabiają smutnych serc drgnienia, niech wiodą najuboższą młodzież w świat szlachetnych czynów, zdolnych odpłacić Ojczyźnie i narodowi za czyny miłosierdzia!...

Bo czyż to w Polsce litość nie znana? Czyż to nie powiedział Mickiewicz, »iż tu po psie płaczą dłużej, niż gdzieindziej po bohaterze?« Czy to nie znajdziemy dość takich chatek i domów, w których sierota się chłowa, nie wiedząc nic o tem, iż ma mogilkę rodziców na cmentarzu? U nas, o czyny litości nie tak trudno, jak w in-

nich krajach, dlatego też niech Bóg szczęści temu domowi, litością ludzką wzniesionemu, niech błogosiawi pracy nad ubogiej dziatwy życiem, niech z tych drobnych istot rosną silne i pożyteczne Ojczyźnie jednostki, niech przecie zjawi się i ta chwila, w której nikt ze łąą do wrót tych nie zapuka, bo żadna sierota bez opieki błąkać się nie będzie!

Czcigodnej kierownicze p. Żurowskiej, która jest duszą i sercem Zakładu i kochanej dziatwie niech Bóg błogosiawi, a opieka Niepokalanej Dziewicy Maryi niech ustawiczną będzie pomocą!

V.

ORŁEM, SOKOŁEM, OGNIEM I SŁOŃCEM
IDŹ, MŁODZIEŻY, W ŻYCIE!

PRZEMOWA

wypowiedziana podczas uroczystości poświęcenia
sztandaru szkolnego uczniów gimnazjum św. Jacka.

*»Dobrze jest mężowi, gdy nosi jarzmo
od młodości swojej«. (Treny. Jer. 3. 27).*

Świtem, wiosną, marzeniem, tęczą siedmiobarwną, wolnością, rwącą się do życia, czynów i sławy, jest młodość... a jednak powiada głos wielki:

— »Dobrze jest mężowi, gdy nosi jarzmo od młodości swojej«.

Symbolem szczęścia, krajem pragnień najwznioślejszych, potokiem wód, bijących ze skał i rwących się w dal, jest młodość, pełna ognia, zapału i woli nieugiętej, a jednak powiada głos przestrogi:

— »Dobrze jest mężowi, gdy nosi jarzmo od młodości swojej«.

Orłem, sokołem wyrywa się życie młode w nieznaną przyszłość szlaki — błyskawicą się pali w niej myśl każda — gromem bije tętno siły i woli... i jak powiada Adam:

— »nad poziomy wylata i okiem słońca ludzkości całe ogromy przenika z końca do końca...«
a jednak — głos brzmi z oddali:

— »Dobrze jest tej młodości dać jarzmo nieść... dobrze jest związać ją powinności łańcuchem, dobrze jest wpleść ją w koło obowiązków, na nią czekających i wskazać, pod jakim hasłem ma się jej życie kształtować.

Nie dlatego czyni się to, by spętać lot myśli i ducha skrzydła uniewolić — nie dlatego jarzmo się kładzie na młode ramiona, by je ugiąć i niżzyć ku niższym celom — nie dlatego się wiąże uczucia jednym hasłem, aby zgasić skry uniesień... bo prawo ducha młodego jest prawem wielkości człowieka i łamać go nie można, ale jako słońce promienne rozpała się przed życiem młodzieży hasło obowiązków wobec Boga, narodu i przyszłości... ażeby orłem, sokołem, błyskawicą, świtem i marzeniem o życiu, zawsze szła tą drogą, na której Bóg, naród i przyszłość jasna.

Jarzmo więc takie, które masz nieść, o młodzieży polska, jarzmo to, które cię ma spętać i opleść jak łańcuchem, nigdy nierozzerwalnym, jarzmo takie ma ci przypominać ten oto sztandar, zdobny wizerunkiem »Panny Świętej, co Jasnej broni Częstochowy« i znakiem Białego Orła, sztandar, pod którym dziś stajesz, któremu ślubujesz i któremu musisz być wierną!...

Sztandar — to symbol. To znak walki rozporządzonej, to jakoby wołanie wokół do wszystkich zdała stojących:

— Patrzcie! oto co niesiem, poznajcie, czym jesteśmy i do czego dążym!

I ludzkość zawsze i wszędzie od najdawniej-

szych lat idąc w boje o prawa, o zdobycze, o cele wielkie, wznosiła swe sztandary, jako znaki zewnętrzne idei i znakom tym bywała wierna.

Sztandar strzela zawsze wyżej nad głowy ludzkie, powiewa zawsze barwą jakąś obraną przez społeczeństwo, jest znakiem, który kieruje pochodami i woła o to, ażeby ci, którzy iść za nim poczęli, nie odstępili go nigdy, nie odeszli, nie zbłądzili i nie zapomnieli o obowiązkach na się przyjętych.

Więc oto dziś, młodzieży polska, taki sztandar wielkiej idei dzierzysz w ręce twojej.

Poświęcony sztandar oddając, wkładam niejako na twe ramiona jarzmo, które nieść powinnaś i wołam dziś do ciebie głosem wieszcz^{*)}:

»Na walkę bracia — na godność bez końca
Wyście skazani. — W ciepłym świetle słońca
Zwierzętom igrać — lecz wam działać trzeba, —
A przez czyn — ziemi przychylicie nieba!«

— To jest jarzmo, które nieść macie, powinność wielka, byście ziemię podnosili ku niebu — obowiązek święty, byście działać umieli dziś wśród siebie przez cnotę, naukę i nabywanie wiedzy — a później w dal — naokoło — przez czyn i pracę szerszą wśród braci — wy... młode duchy, przed którymi rozwity życia szlak, którzy orłami wylatujecie z lat dzieciństwa, śnionego w ciszy gniazd, którym należy się zdobyć i osiąść wszystko, co wielkie, święte, natchnione, ojcyste i w wolność wiodące!...

Sztandar wśród was, a przed wami ty-

^{*)} Krasinśki.

siące dróg, szlaków, gościńców, ścieżek, błędnych wabideł, zwodniczych, jaskrawych haseł...

Sztandar nad wami, a w waszych sercach ogień zapалу, miłości Ojczyzny, uniesień szlachetnych, tysiące ognie, płonących nadzieją, tysiące celów, ku którym rwie się dusza młoda, myśl żywa...

Więc jarzmo na to, byście znali, iż odejść od obowiązków nie wolno. I nieść je macie dlatego, byście nie zgubili znaku nad wami rozwiniętego, byście trwali i wytrwali tak, jako rycerze w walce trwać muszą.

.....

O! szczęsne lata młode, w których skarby życia jeszcze są do zdobycia... a nie jak w starości już zmarnowane! O! jasne dni świtu młodości, w których wszystko się pali nadzieją a zwątpienia goryczy nikt nie znał...

Jakże wiele możecie zdziałać, ileż możecie zdobyć, jakież potężne czyny mogą z pod waszych dłoni wypływać, ileż sławy możecie na czołe Ojczyzny rozpalić, ile jej ran zagoić, ile jej blizn uleczyć, ile łez osuszyć...

Gdzież burza, któraby zdołała zatrzymać was w pracy?

Gdzież chmura, któraby mogła zgasić wam światło wiary, nadziei i miłości?

Gdzież wołanie zdradliwe, któreby was mogło od haseł Boga, Ojczyzny i obowiązku oderwać?

.....

Powiedział Rejdawno:

»Wielki to klejnot, kto to w sobie czuje:
Stałością pisze, cnotą pieczętuje!...«

Tak samo rzec do was dziś mogę:

Bierzecie wielki klejnot w ręce.

Stajecie w jarzmie sztandaru młodzieży.

Ślubujecie trwać i służyć Bogu i Ojczyźnie.

Ale trzeba »stałością przepisać i —
cnotą przypięcztować!«

Są to właśnie dwa owe probiercze kamienie,
o które rozbijały się u nas w Polsce nieraz naj-
świętsze hasła, zamiary i cele.

Są to właśnie dwie rany, któremi siła wolnego
narodu spłynęła i śmierć weszła pozorna...

Właśnie brak owej stałości i cnoty, czyli
brak karności i pracy trwałej, pracy w du-
chu Bożym, pracy z myślą dla dobra całego na-
rodu, a nie dla siebie i swej wygody.

Ileż razy, poznając dzieje ojczyste, żalisz się,
o młodzieży zacna, na czyny praojców, które nieraz
podkopywały byt Rzeczypospolitej! Ale czy równo-
cześnie starasz się o wyrobienie w sobie tych dwu
najważniejszych cnót: karności i pracy w obo-
wiązku?

Św. Paweł w liście do Rzymian powiada:

»Nie możesz być wymówion, o człowiecze
wszelki, który sądzisz. Albowiem w czym drugiego
sądzisz, samego siebie potępiasz, bo też czynisz, co
posądzasz.«

Tak i tobie, młodzieży, która stajesz pod
sztandarem narodowym, która poczynasz nieść
jarzmo obowiązku, nie dość wznieść ręce ku zna-
kom wzniosłym, nie dość osądzić tych, którzy pod
sztandarem stawali, a nie wytrwali, lecz trzeba
tobie trwać — wytrwać i nie odstąpić!...

»Albowiem nie słuchacze Zakonu Spra-
wiedliwości są u Boga, ale którzy Zakon czynią

będą usprawiedliwieni». (Św. Paweł). — »Zaś temu, który robi, zapłata nie bywa poczytana podług łaski, ale podług powinności«. (Św. Paweł w list. do Rzymian).

Szczęścia zaranie zdobywa się dla Ojczyzny, dla współbraci i dla serc własnych nie wedle tego, czego się pragnie i ku czemu idzie, lecz wedle tego, co się wykona i w czym się wytrwa. Gdyby z tych zapalów, uniesień, skier uczuć najwznioślejszych, z tęcz myśli najczystszych, któremi młodość życie wita — stwarzała się przyszłość każdego pokolenia, czemżeby były narody, ludy? społeczeństwa?

Lecz oto nie uniesie jarzma młodość od wczesnego ranka — nie wytrwa w drodze obranej — nie zachowa się karnie wobec obowiązku codziennego i szarego... i dlatego tyśiące złamanych skrzydeł leży na drodze, zgaszonych słońc wiele spada w kurz marny, zdeptanych tęcz strzepy płaczą się, jak łachmany po ziemi.

Orłem, sokołem, ogniem i słońcem idź, młodeży, w życie!

Nieś wysoko sztandar!...

Nie lękaj się jarzma, włożonego na siebie!

Wszystko zdobędziesz, zbudujesz, rozpalisz, udźwigniesz i wykonasz, jeśli pojmiesz, czem karność, obowiązek i cnota!

.....

»Nie tenci żeglarz, co płynie po wodzie
Nieporuszonej wiatrami w przygodzie —
Ale kto wały, gdy biją najciężej,
Wiosłem zwycięży!...«

(Kasper Miaskowski).

Nie ten zwycięży, kto wytrwa przy sztandarze bez trudu, mozółu, wysień i walk, ale ten, kto tysiäckroć łamany, nie upadnie, wielekroć szarpany nie odstąpi, nie jeden raz wichrem miotany, celu nie zgubi, drogi nie zmyli i jarzma na się włożonego nie zrzuci.

Wyplłyn i ty, młodzieży, ze sztandarem swoim na wielki ruch życia w przyszłości tej, do której się zbliżasz!

▪ Niech ci się sto słońc pali nad drogą cnoty, byś mroku w niej nigdy nie znała!

Niech cię niosą wielkie skrzydła cnót bohaterskich i narodowych!

Obyś zyskać zdołała dla narodu zapłatę z rąk Najwyższego, daną w szczęściu i wolności Ojczyzny, Matki twej drogiej!

Lecz jeśli nie zrozumiesz, czem są obowiązki, przyjęte i na ramiona włożone, jeśli nie zdołasz być karną i nie wytrwasz w pracach olbrzymich — nie dopłyniesz do celu i jarzma nie uniesiesz...

Niech każde rano, budzące ze snu, pyta cię, o! młodzieży:

— Będiesz dziś przy sztandarze prac wspólnych?

Niech każdy wieczór zachodzącego słońca złoci twe czoło błyskiem zasługi, iżeś w dniu tym spełniła wszystko, do czego byłaś obowiązana.

Wtedy — o! wtedy pocznie lśnić Polsce odrodzenia gwiazda i pęta niewolnictwa opadać będą jak strupieszalej kory ostatki... bo tylko cnoty — pracy i karności trzeba narodowi, aby był olbrzymem i wolnym.

Młodzieży!... Idź i c z y ń !!

.....

Sztandar wzniesiony — pod opieką Królowej
Korony Polskiej jarzmo obowiązku, włożone na
twe ramiona — a z tobą Bóg... Wiara... Ojczyznall...

Zwyciężaj cnotą i czynem i bądź dzieckiem
Wolnej Polski!...

Kraków, 14 maja 1904.

VI.

MIEJMY NADZIEJĘ!

PRZEMOWA

wygłoszona w Kościele Maryackim w 111-tą rocznicę
przysięgi Tadeusza Kościuszki.

*„Broń mię według wyroku Twego
i niechaj żyję — a nie zawstydźaj mię
w oczekiwaniu mojem”.*

(Psalm 118. w. 116).

Nie zawsze ruch czasu mierzy się wskazówkami zegarów, oznaczającymi liczby godzin... nie zawsze się mierzy dzień liczbą tyłu a tyłu godzin, wybitych dzwonem zegaru...

Bywają godziny jak lata... bo długie i ciężkie... bywają dni jak miesiące, nie kończące się rychło... bywają lata, które trwają — zda się wiecznie... Miara czasu dziwnym podlega zmianom. Niekiedy — rok, życie całe, zda się chwilą przemknęło lotną... niekiedy dzień — miesiąc rzuci tyle wrażeń, cierpień, wzruszeń i doniosłych wydarzeń, iż mogłoby ich starczyć na długie lata...

Są dni, jak gromy... lata, jak oceany — są chwile, co jak pioruny spadają nagle — co jak słońca jaśniejają nigdy nie zgaszone.

Takiej chwili rocznicę oto czcimy dziś, zebrani u stóp ołtarza Pańskiego, zgromadzeni w sta-

rej Świątyni Krakowa, wspominając ów dzień wielkiego czynu, w którym Bohater-Naczelnik powołał lud polski do obronnej służby w Ojczyźnie... a zarazem zwracamy się myślą, pełną lęku i niepokoju ku tej niepewnej przyszłości, która z jakowąś mgłą smutku ku nam się zbliża, uściela drogę zdarzeniom ważnym... wielkim... kto wie, czy nie przełomowym...

Stoimy oto... wsłuchani w echo tej pieśni, co z wieżycy brzmiała przed chwilą — co na cześć Niepokalanej Chrystusa Matki, a Królowej naszej brzmi ciągle i rzuca tony tkliwe w przestrzeń obszarów ojczystych, daleko... daleko...

A od tej pieśni zwraca się oko na płytę kamienną, co leży pod stopy przechodniów rzucona — a nigdy nie deptana... co niska, a jednak wyższa nad wszystkie inne, szara, a przecież jasna... płyta... mająca na sobie wyrytą datę: dnia 24 marca 1794.

Wiecie, Rodacy Najdrożsi, dlaczego tak czynim?

Bo oto mamy przed sobą dwa wielkie zegary, mierzące ruch czasu polskiego. Hej na! z wieży Maryackiej, dzwoniony pieśnią Maryańską ciągle się powtarzająca, przypomina, iż w zwykłym pochodzie dni, tygodni i lat — wysokich lotów ducha nie należy zaniedbywać — płyta przysięgi na Rynku krakowskim leżąca — powiada, czem są epokowe chwile wielkich czynów w narodzie!

I wieluż to było królów, którzy tworzyli dzieła doniosłego znaczenia? Wieluż to hetmanów, którzy stawali do walki z wrogami? Wieluż to wiodło obrońców na kresy polskie, by Ojczyznę ratować? Zapisywały karty naszych dziejów dnie, które miały w sobie ciężar lat całe dziesiątki... a jednak nie stawiano kamiennej płyty na wieczną pamiątkę

tam, gdzie ci dzielni i mężni rycerze zbierali obrońców pod swoje sztandary...

Chwila przysięgi Kościuszki, złożonej na Rynku krakowskim 24-go marca 1794 roku — była epoką, odradzającą naród, bo ona krótkiem swem istnieniem stworzyła nagle miliony obywateli, obrońców, rycerzy silnych, których Polska przedtem nie знаła i nie miała.

Lud odtrącony, lud oddzielony straszną ręką »przywilei«, lud ten na wezwanie Kościuszki ożył jako olbrzym i wyciągnął dłonie, by razem z innymi dźwigać upadłą Ojczyznę z niewoli.

Pamiętną tę chwilę przypomina płyta kamienna, droga każdemu sercu polskiemu.

Zaduma się nad nią młodzian biedny, w mundurze warszawskich szkół, który oto błąka się po Krakowie i przeżywa ciężką dolę smutku i bólu.

Witał on już mury Wawelu, w grobowcach spędził długą godzinę, zasluchany w hejnał z wieży Maryackiej, wzniósł oczy w górę i wyszeptał słowa pacierza.

Teraz stanął nad płytą Kościuszki... któż zgadnie, czem ona go wita?

— On tu przysiągł — On tu stał, jak ty w tej chwili — On czuł ciężar niewoli i srom poddaństwa... On złożył przysiężenie, iż nie spocznie i walki nie zaniecha, aż zdobędzie to, co Polsce szczęście wrócić zdoła i wolność...

»I przystanął na tem miejscu
I przysiągł się Bogu,
Że nam wszystkie krzywdy nasze
Odbije na wrogu...«

— Przysięgam, szepce młodzian, wpatrzony w litery na kamiennej płycie wyryte...

I otoczył kamienną tę płytę wieńcem głów kornie schylonych, lud śląski, od Bytomia, Zabrzeża i Gliwic... Oni tu przybywają na odpocznienie, na korny ducha rachunek, ducha, który nieraz łamie się w ciągłym oporze i w walce o prawa święte. Oni, którym życie wydzierają podstępnie, zdradliwie, szatańską pracą niszczycieli każdego słowa polskiego, oni stoją wokoło kamiennej płyty i szepcą:

— Przysięgamy i my. Tu Kościuszko nawoływał lud polski do obrony swych praw narodowych... tu my przyrzekamy, iż polskiej mowy wydrzeć sobie nie damy, wiary swej i obyczajów ojczystych do upadłego bronić będziemy i ani się zmienimy — ani złutrzyc nie damy!

Widzicie — powiada matka z Poznańskiego, wiedząca dzieci swe za rączki — Kościuszko tu przysięgł, iż będzie walczył o wolność Polski... Tu przysięgę na wieczną służbę złożył Ojczyźnie... Tak i wam, dzieci, stanąć potrzeba, taką i wam złożyć przysięgę... Nie dacie sobie zabrać mowy ojczystej? Nie dacie sobie zabrać imion polskich? Nie zmienicie nazwisk swych rodzinnych, choćby wam Niemcy grozili gorszymi plagami, choćby wam za odstępstwo bogate przyrzekali wynagrodzenie?

— Przysięgamy!

A na kamienną płytę toczą się gorzkie łzy matki, co przytuliwszy dzieci jeszcze bliżej, szepce:

— Kto przysięgnie — niech dotrzyma! Nie zaprzec się nigdy Polakowi swej mowy i swego imienia!

Zaiste kamienna Kościuszki płyta — to pomnik doniosłego czynu, przypominający całemu narodowi obowiązek służenia ojczystej sprawie całą

duszą — a dzień dzisiejszy — to dzień, mający w sobie zawsze siłę daty, która spada na serca Polaków jako żar słońca wstającego w łunie blasków i zawsze woła, by dźwigać Ojczyznę z upadku — by wieść ją ku rozświcie dni lepszych — by nowemi Raclawicami zadzwonić w datę dnia 4-go kwietnia.

O! jak to daleko zdają się nam dziś one chwile, które były chwilami krótkimi, a miały wagę i ciężar całej epoki!...

Jakże to daleko rok Kościuszkowski od dnia dzisiejszego w Polsce!... A jednak — rzeczy można: to samo dziś, co ongi, to samo nieszczęście niewoli, ta sama niedola pohańbienia naszej sławy — ten sam mrok nocy... i kajdan! Lecz kto śmie mówić, iż to samo?

Tylko data dnia 24 marca jest ta sama, co była wówczas na zegarze czasu... lecz wszystko cięższe, czarniejsze, smutniejsze i nieszczęśliwsze!...

Wrogów naszych dłoń uciska nas srożej, stopy ich gniotą nas ciężej, ofiar naszych liczba coraz ogromniejsza, krzywd i zbrodni piekielnych łańcuchów coraz dłuższy... O! bo też dość czasu mieli wrogowie nasi na to, ażeby napić się naszych łez, ażeby tuczyć się krwią naszą, ażeby mogiłami pokryć kraj cały...

Jak Jeremiasz możemy powtarzać z żalością i smutkiem:

— »Jako okrył mrokiem zapalczywości swej Pan córkę Syon — zrzucił z nieba na ziemię sławną Izrael... Ustało wesele serca naszego, odmienił

się w żałobę taniec nasz — spadł wieniec głowy naszej — dlatego stało się smętne serce nasze».

W obronie chciwości cara, wroga Ojczyzny naszej, wroga naszych praw, naszej mowy, naszej wiary, gnębiiciela podlaskiego ludu, dziś naszych tysiące musi rzucać dom, rodzinę, dzieci drobne, zagrodę, Ojczyznę biedną i iść na Wschód, ażeby tam ledez, jak marnego piasku ziarna, rozwiewane wichrem północy!

Za katów i gnębieli swoich życie dawać w ofierze, za tyranów i morderców dziś pierś swą nastawiać i ginąć!...

— »Obacz, Panie, utrapienie moje, bo się podniósł nieprzyjaciół« — woła naród polski z Jeremiaszem. — »Czemu nas na wieki zapominasz? Opuszczasz nas na długość dni?«

— Obacz, o! Paniel!... naszych cierpień wielkość, zmierz, o! Paniel! głębie krzywd naszych — radby każdy z nas wołać — gdyby wszakże nie miał tej silnej wiary, iż On Najwyższy Pan i Sędzia Najsprawiedliwszy wszystko zna i widzi. Zna i czeka.

»Ucisk sprawuje cierpliwość, powiada Apostoł, cierpliwość doświadczenie, doświadczenie nadzieję, a nadzieja nie pohańbia«. (Do Rzymian).

I dlatego z Psalmistą Pańskim imieniem całej Polski wołam: »Broń mię według wyroku Twego i niechaj żyję — a nie zawstydzaj mię w oczekiwaniu mojem!...«

My miejmy nadzieję, a ona nas nie pohańbi.

Miej, Polsko, Ojczyzno moja, nadzieję, a ona nie strąci Cię — w otchłań nicości!

Nadzieja bowiem dodaje otuchy, nadzieja krzepi serce i męstwo podnosi — nadzieja rozpała

sto ognistych gwiazd nad mroczną nocą, nadzieja
dźwiga omdlałe ramiona i wiedzie na drogę czynu.

»Miejmy nadzieję!...« wołał nasz poeta —

Miejmy nadzieję! nie tę lichą, marną,
Co rdzeń spróchniały w wątły kwiat ubiera,
Lecz tę niezłomną, która tkwi jak ziarno
Przyszłych poświęceń w duszy bohatera!
Miejmy nadzieję! nie tę chciwą złudzeń,
Ślepego szczęścia płochą zalotnicę,
Lecz tę, co w grobach czeka dnia przebudzeń
I przechowuje oręż i — przyłbicę!

Taką nadzieję miał Kościuszko, gdy wzywał
lud do wspólnej kraju obrony.

Taką nadzieję miał on, gdy w grobie niewoli
wołał o dzień zbudzenia.

Taką miał, gdy uczył, jak naród ma przecho-
wywać i oręż i przyłbicę! Taką nadzieję mają
ci, którzy w walce o słowo ojczystej mowy zwy-
cięstwa się spodziewają.

Taką nadzieję mają te matki i ci ojcowie,
którzy wolą poświęcić życie, karierę swoich dzieci,
jak kazać im zaprzecić się praw naturalnych.

Taką nadzieją zbrojni są ci biedni podlascy
unici, którzy nie chcą zaprzecić się wiary i uledez
szyzmatycznej hydrze.

Taką nadzieją umocnieni są ci nieszczęśliwi
i biedni, których dłoń krzyżacka smaga, a Bismar-
ków hasło wytępienia gnębi i umęcza.

A my, my trwożni i niespokojni przyszli tu
na korną modlitwę i patrzymy w jutro, jak w ów
pączek kwiatu, o którym nie wiemy, czy się roz-
winie i plon da spodziewany, czyli uwiędnie przed
czasem podcięty kosą, lub złamany zbrodniczą
ręką.

Czyż nie słyszymy, co woła Pan przez usta prorocze:

»Powstań, Jeruzalem, a stań na miejscu wysokim i spojrzysz ku wschodowi słońca, a obacz syny swe zebrane od wschodu słońca do zachodu słowem Świętego... weselące się z pamiątki Bożej«.

Wstań, Polsko, pragnę zawołać z Prorokiem Pańskim, i obacz syny swe zebrane razem, od wschodu słońca aż do zachodu, obacz je zjednoczone w jednej wielkiej, wspólnej pracy narodowej i obacz je zgromadzone pod jednym hasłem bronięcia praw Ojczyzny!

Czyż zebrani razem jesteście?

Czyż nie brak wśród nas takich, co poczynając pracę swą »zbawienną dla narodu«, mącą wodę we wszystkich źródłach i zatruwają wszystkie serca jadem nienawiści i przecinają wszystkie nici, które łączyć mogą w bratnią zgodę warstwy, stany — tysiące.

Zdaje się, że się wszystko wysiliło na to, ażeby pomścić między nami warstwy, stany, braci, ojców, syny, lud, słowem wszystko i wszystkich rozbić na czerepy, jak czarę, strąconą na głazy... więc i nasze siły marnują się od lat wielu na sklepanie rozbitych części, nasze ręce kaleczą się przy zbieraniu rozrzuconych cząstek, nasze życie mija nie na budowaniu i zdobywaniu, ale na łataniu i naprawianiu wszystkiego, co złe ręce burzą i psują.

Tam gromy biją, tam nieszczęść rozlało się morze, tam jęczą i szarpią się — a my?

Weźmy nasze pisma — kłótnie i swary osobiste... weźmy nasze stowarzyszenia — niezgody

i intrygi... weźmy nasze prace ogólne, rozbijane niezgodami... weźmy naszą młodzież, rozszarpaną ustawiczną walką... weźmy nasz przemysł, przez brak wspólnej pracy nie dźwiga się... weźmy naszą pracę na polu oświaty... jaki tam i wszędzie chaos! ile rozdziałów, odłamków i nieprzyjacielskich starań!...

A dlaczego?

Bo niema w nas tej świętej nadziei — co i w grobach czekając dnia przebudzeń, przechowuje wciąż oręż i przyłbicę.

Orężem to praca wspólna narodowa — przyłbica to miłość, jednocząca stany i warstwy całego narodu!

Niema wśród nas wspólnej, ogromnej miłości w narodzie, bo każdy chce według swej pychy i zarozumiałości postępować.

Powiedział gdzieś poeta:

»Kto nam miłości ludzkiej nie zostawił, nie zostawił żadnego dziedzictwa«.

Zda się, jakbyśmy istotnie nie otrzymali nic w dziedzictwie po przodkach, bo nie nauczono nas wzajem się miłować w Ojczyźnie i nie przekazano nam tego testamentem, iżbyśmy się nie kaleczyli razem, lecz leczyli, iżbyśmy się nie roztrącali, lecz skupiali, iżbyśmy się nie darli między sobą jak wrogi, lecz wzajem jedni drugich uszlachetniali.

Takie dziedzictwo wspólnej pracy i szerokiej miłości zostawił nam Kościuszko, powołując wszystkie stany i warstwy pod swój sztandar, ucząc, jak trzeba kochać cały naród z wszystkimi jego szczeblami warstw, godności i stanowisk i to nam przypomina kamienna płyta »przysięgi Bohatera«.

Owe dwa wielkie zegary, wskazujące ruch czasu, pieśń hejnału i płyta kamienna, która zapisała jedną wielką godzinę czynu przełomowego, uczą nas i wiodą drogą, jasno wytkniętą... drogą nadziei i wytrwania w wspólnej pracy i miłości.

Tak! Wielką, świętą pieśnią nadziei iść ciągle naprzód — złożeniem ślubu przysięgi w obronnej walce w pracy i miłości wspólnej trwać — oto dziś nasze zadanie!

Kto chce uczcić pamięć Bohatera, niech to przyrzeknie i niech dotrzyma!

Dopomóż mi, Boże, w pracy i trudach! Dopomóż w chwilach wątpień i niepokoju! Dopomóż, Boże, w siejbie otuchy i nadziei, iż czas tych gromów minie, a lepszy nadejdzie dzień! Dopomóż, Boże, w siejbie wspólnej pracy i miłości!

A od rozpaczcy broń i zachowaj!

O! bo niema nic straszniejszego dla narodu w niewolę poddanego nad zwątpienie, co serce zatruwa.

Zwątpienie podcina korzeń pnia, zwątpienie gasi jasność dnia, zwątpienie zatruwa źródło wód wszystkich... zwątpienie grzebie mogiłą wiekuistej nocy życie olbrzymiego narodu.

Więc żyjmy nadzieją i z nadzieją idźmy w przyszłość!

A! nam tak trzeba tej jasnej nadziei, co w grobach czeka dnia przebudzeń!

Wszak my tak skłonni do załamywania rąk w rozpaczcy, do narzekań bezsilnych, do utraty wiary w siebie!

Zapatrzeni w lzy i krew, szeroką strugą pły-

nącą po polskiej krainie, rzucamy nieraz w niebo srogie bluźnierstwo:

— Dlaczego Bóg o Polsce zapomniał? Dlaczego pozwala wrogom pastwić się nad naszą Ojczyzną?

»Wstań, Polsko, na miejscu wysokiem i spojrzij ku wschodowi słońca!«

Tam od dalekich stron Mandżuryi wieści lecą, jako płonące główne... i spadają na tron krzywdzicieli i tyranów, tron carski przez długie lata niewoli krwią naszą niewinną zbryzgany!

Widzisz, jak potężny ten olbrzym, przed którym cała niedawno drżała Europa, z nóg się wali!

Widzisz, jak na zarysowanych murach carskiego despotyzmu wypisano: Mane, Tekel i Fares!

To widoczny palec Boży, wypisujący te znamienne słowa:

— Przeliczył Bóg Królestwo twoje i dokończył go.

— Zważonyś na wadze i znalezionyś mniej mającym.

— Rozdzielone jest Królestwo Twoje!

Czy te klęski, co zewnątrz i wewnątrz caratu od roku się mnożą, czy to nie wyraźny palec sprawiedliwości Bożej? Czy to nie kara za krzywdy nasze, za łzy i krew naszą?

Niechżeż święta nadzieja wstąpi w serca całego narodu, rozdzielonego granicą i kordonem, ale nie dającego się podzielić pod względem ducha i wspólności najżywotniejszych jego ideałów!

Tak, Bracia, wraz z ową nadzieją trzeba nam oręż przechować i przyłbicę — oręż silnej i dzielnej dłoni, poświęcony ideą Kościuszki, oręż pracy wspólnej nad naszymi sercami, skłonnymi do obo-

jętności lub swarów, nad braćmi poczynającymi często dzielnie, lecz rychło ustającymi, nad ludem potrzebującym i oświaty i pomocy w niedoli, nad tymi, którzy już mają serca zatrute zasadami, zupełnie niezgodnymi z ideą Polski i Jej postanowieniem!...

Bez takiego postanowienia nie uczcimy należycie rocznicy przysięgi Kościuszki i nie przyspieszymy wielkiej godziny odrodzenia narodu, który trzeba objąć wspólną pracą i miłością.

A tego wśród nas niema.

Smutno to przyznać — smutniej jeszcze o tem mówić.

Tamci nasi bracia, pod carską i krzyżacką stopą walczą, szamocą się, a my swarzym się i... i oczekujem na świeże wieści, które nieraz z całą przyjmujemy obojętnością.

Jestże u nas ta miłość, co wszystkie Polski dzielnice zdolna objąć i współczuć z cierpieniem rodaków naszych?

Jakże to dziwnie brzmiały, niepojęcie dziko owe zapowiedzi szumnych balów, tańców, strojów wspaniałych, śmiechów szalonych podczas tego-rocznego karnawału, wtedy i w tym samym czasie, kiedy tam... tysiące braci naszych padało pod portem Artura i na polach Mandżurskich, kiedy osieroconych chat i rodzin tyle — kiedy nowa branka szła przez Ziemię ojczystą, jak miecz ognisty i nowych ofiar zapowiadała żniwo? Czy godziło się nam tu w Krakowie i w całej Galicyi ze zgorszeniem braci naszych w Królestwie i w Warszawie, tak bawić się publicznie, gdy cokolwiek dalej od ścian naszych domów jęki i płacz straszny przepełniał wioski i miasta sąsiedniej dziel-

nicy? Czyż sercem, ogarniającem całą Polskę, nie mogliśmy odczuć ciosu strasznego, co uderzył w tyśiące rodzin i domów polskich?

Ledwo się przeczyta dziś najważniejsze wieści z pola [bitwy, ledwie się coś wspomni o tem, iż branka grozi nowa... ale zrozumieć, odczuć, czem to jest dla nas, ile ofiar pożera, jak podkopuje naród, jak zabija dziesiątki tysięcy, o tem się nie myśli i tego się nie czuje.

Darujcie, Rodacy, że to dziś publicznie piętnuję, bo mi ból piersi rozpiera na myśl, że wśród nas tak mało współczucia, tak mało rozwagi i skupienia, a tak dużo lekkomyślności i rozprószenia!

A więc — gdy tam branka na walkę i śmierć w dalekiej krainie... u nas — niech się rozpocznie branie się do zgody i wytrwałości... Gdy tam despotyzm gnębi i męczy, tu niech się szerzy miłość, jak balsam lecząca i jednocząca, gdy tam — krzywd i zbrodni ocean się przelewa przez brzegi... tu niech się poświęcenie snuć pocznie, bo bez niego nie zbudujemy świtu, na który Polska czeka!

A teraz jedna uwaga i jedno jeszcze słowo do rodaków w imię miłości i współczucia.

Radbym, by to słowo jak czcze nie przebrzmiało echo, lecz w czyn się zamieniło i całą naszą dzielnicę objęło.

Tam, w Warszawie i w całym Królestwie straszna i okropna szerzy się nędza... a za nią idzie okrutne widmo głodu. Tysiące wdów biednych, co potraciły mężów na dalekim wschodzie — tysiące osieroconej dziatwy, wyciągającej rękę po kawałek chleba!

Naoczny świadek opowiadał przed kilku dniami, że widział wynędzniałą kobietę, otoczoną kilkorgiem drobnych dzieci, jak ze śmietniska ulicznego wygrzebywała odpadki i krupy kaszy, sama to jadła i dzieciom dawała.

O tych scenach nędzy, które się rozgrywają niedaleko od nas, nie mamy pojęcia, a tych scen mnóstwo — a ofiar głodu przerażająca liczba w Warszawie i na prowincyi.

Czyż nędza rodaków za kordonem natrafi również na naszą obojętność? Czyż brak współczucia i łączności narodowej i tu zaznaczymy? Bracia! Niebawem obchodzić będziemy święto Zmartwychwstania Pańskiego — a dzieląc się »Święconem« siadziemy do biesiadnego stołu w kole rodzinnem i znajomych naszych.

Wspomnijmy, że tam rodacy nasi nie mają »Święconego«, bo im żałoba po ojcach, mężach i synach zatruwa świąteczną radość, że tam bracia nasi i siostry nie mają kawałka chleba na zaspokojenie głodu!

Łączność z rodakami nietyko wspomnieniem, ale i czynem okażmy, dzieląc się z nimi naszym »Święconem«!

A więc precz ze zbytkami przy naszych biesiadnych stołach! Niech każdy dom polski i każda rodzina wyda w tym roku na rzecz głodnych w Królestwie połowę tego, co w dawniejszych latach na »Święconę« wydawała. Kto wydawał dawniej na »Święconę« 40, 80, 100 koron — niech w tym roku wyda tylko połowę, drugą połowę przeznaczając na ten cel szlachetny — a ta akcja miłości współ-

nej i współczucia dla rodaków drugiej
dzielnicy niech obejmie kraj cały!

A w akcji tej niech się złączą wszyscy
bez różnicy stronnictw i zapatryw-
wań!

Ilebyśmy wtedy łez otarli — ile ofiar wyrwali
ze szponów okrutnego głodu!

I czegożbyśmy nie dokonali, my bez trucizny
w sercach, my z miłością i ze współczuciem, gdy-
byśmy poczęli żyć mniej dla siebie... a więcej dla
narodu, jak żył i działał Kościuszko?

Niechże przykład życia Naczelnika-Bohatera
będzie nam zawsze przed oczyma!

A teraz na zakończenie o co mamy prosić
Pana Zastępów?

Nehemiasz, pojmany w niewolę babilońską,
do takiego szczęścia doszedł, iż u króla Artakser-
ksesa podчасzym został. Ale smutek nie schodził
z jego twarzy.

Zapytany przez króla o powód smutku po-
wiada:

— Królu, jako ja smutnym być nie mam;
gdyż dom, miasto pogrzebów ojców moich spusto-
szało i bramy jego ogniem są podpalone? I rzekł
król:

— »A o cóż mnie prosisz?«

Mógł najmilszy młodzieniec — powiada Skar-
ga — prosić o pożytki i pociechy i czei swoje;
ale wszystkiego szczęścia swego odstępując, o na-
prawę Ojczyzny swej prosił: w tem naj-
wyższe swoje pociechy kładąc, gdy nie jemu, ale

wszystkiemu ludowi braci jego dobrze się
dziać miało.

I my wszyscy i ja z wami o takie łaski dla
Ojczyzny naszej, dla biednej Polski, Boga błagajmy
i prośmy w dniu dzisiejszym i przy każdej mo-
dlitwie:

Dla siebie, Panie Wszechmocny, o nie
nie prosim, ale Ojczyźnie całej daj po-
kój, chwałę i wolność!

Broń Polskę, Panie, wołamy z Prorokiem,
według wyroku Twego i niechaj żyje: a nie za-
wstydzaj jej w oczekiwaniu lepszej i jaśniejszej
przyszłości! Amen.

Kraków, 24 marca 1905.

VII.

MOC DOBREGO

PRZEMOWA

na tradycyjnym obchodzie opłatka, urządzonym przez
komitet Towarzystwa Szkoły ludowej w Krakowie dla
rodaków z Królestwa.

Zaproszony przez Komitet wspólny krak. Kół
Towarzystwa Szkoły ludowej na tradycyjny obchód
opłatka, poczytuję sobie za zaszczyt, że mogę prze-
mówić do zacnych gości i rodaków, którzy zdała
od gniazd swych rodzinnych spędzają z nami smu-
tne i wesołe godziny i łączą się z nami w brater-
skim uścisku.

Nie składajmy dziś — w tej chwili, w której
zebrani jesteśmy jako rodzina narodowa, życzeń
drobnych, banalnych i osobistych.

Jako przy żłóbku »Betleem polskiego« prze-
suwa się cała historia Polski przed oczyma wi-
dzów, tak i nam teraz niech zarysuje się w tonach
kołędzy, w tęsknocie serdecznej, cała Ojczyzna —
Polska cała — cała ta kraina wielka, wspaniała —
umęczona i udeptana Herodów stopami.

Podnosząc opłatek przemawiam słowa Adama:
Rodacy! — Na moc złego — jest moc do-
brego!

I tej mocy dobrego, tej świętej mocy nie życzymy, ale pragniemy!

Moc dobra — to potęga nad wszelkie potęgi carskie, pruskie i zaborcze!

Moc dobrego — to siła nad wszelkie siły armat i karabinów, fortec i pikelhaub!

Moc dobrego — to najlepszy ustrój narodu, najlepszy rząd, to najlepsza władza, najlepsze prawa!

Moc dobrego — to najjaśniejsze światło, najpromienniejsza gwiazda!

Taką moc dobrego widzimy objawioną światu w żłobku Betleemskim, w narodzonym Chrystusie, co z nieba przyszedł, aby moc złego zwyciężyć mocą miłości, sprawiedliwości i poświęcenia.

W Ojczyźnie naszej moc złego szerzy się i rozlewa rozmaitemi strugami, przybiera rozmaite formy i barwy: moc występku i zbrodni, moc krzywd i niesprawiedliwości, moc ciemnoty i zabobonu, moc uprzedzeń i niezgody.

I oto w smutku i niepokoju pochyleni rozważamy i pytamy, co będzie i jak będzie... ile trzeba leków na uzdrowienie, ile bandaży na uleczenie, ile cięć na odjęcie tego, co gangreną wpija się w organizm narodu!

A moc potężnych wrogów gnębi Polskę, dręczy jej dzieci i wynajduje nowe środki tępienia życia polskiego.

Ledwo tam w Warszawie zabrzmiała po raz pierwszy od lat 40 niesłyszana pieśń »Boże coś Polskę« i »Z dymem pożarów«, ledwo zabłysła nadzieja, zwiastująca świt lepszej przyszłości, aż oto zgasła i na nowo zapanował straszny zamęt i za-

mieszanie. Im moc złego straszniejsze przybiera rozmiary, tem pragnienie nasze zyskania mocy dobrego stawać się powinno codzień gorętsze i realniejsze.

Towarzystwo Szkoły ludowej, urządzające dziś wspólny opłatek, jest właśnie stowarzyszeniem, skupiającem siły tych jednostek, które pragną pomnożenia mocy dobrego w narodzie — bo przez szerzenie zdrowej oświaty kładzie się podstawę pod budowę wszelkiego dobra, wypędza się wszelką ciemnotę, przesąd, zabobon, uprzedzenie, występki, bo na sercach ciemnych i duszach śpiących najjaśniej rozlewa swe mętne fale moc złego.

Jako do żłóbka spieszyli wszyscy, by ukorzyć się przed Dzieciną Bożą, tak my dziś wszyscy spieszyć powinniśmy pod sztandar wspólnej pracy nad szerzeniem dobra moralnego, etycznego, realnego i dla Ojczyzny naszej niosącego wolność!

Nie życzymy tego, lecz pragniemy! Życzenie to brzmienie, pragnienie to postanowienie!

Polsko! Ojczyzno Najdroższa! Widzę cię i obejmuję całą z krańca w kraniec... obejmuję siłą myśli i uczucia... Polsko! Widzę cię w sercach tych milionów, którzy pragną twego wskrzeszenia — widzę w sercach tych, którzy cię krzepią i budzą... w sercach tych, którzy — niestety — ciebie się wypierają..., choć mają wyryte twe imię w każdej kropli krwi płynącej w ich żyłach. Polsko! Widzę cię nawet w sercach tych wrogów i morderców, którzy żyją tylko z myślą, czem ciebie zabić...

A nie płaczę nad Tobą!

Nie wątpię o twej przyszłości!

Nie noszę serca okrytego żałobą, albowiem wiem, iż w tobie jest taka moc dobrego i taką

masz siłę w szeregach ludu i w duszach tych, co cię umiłowali, iż przetrwasz nawet te czasy, które zwieszają nad tobą opone czarnych i straszliwych chwil. Polsko! w ręce twoich dzieci podaję ten biały opłatek, jako symbol zgody, wiary i ukochania prawdziwego.

Widzę zebranych tu z sąsiedniej dzielnicy, smutnych, zbolących, zmęczonych i okrwawionych, ale nie wątpiących — bo przejętych tą ideą, że na »moc złego jest moc dobrego«.

Widzę dziś krwawe ślady na tronie carskim, widzę płonące ściany starej i przegniłej budowy... widzę powstające szeregi nowych bojowników wolności... widzę chmury z gromami, zbliżające się ku nam... a czekam na zwycięstwo mocy dobrego nad mocą złą i wierzę, iż nucić będziemy: *Gloria in excelsis!*

Oto życzenia i pragnienia gorące, które drze mią na dnie każdej polskiej duszy!

Nie powiem, iż w ręce braci z zakordonu opłatek oddaję, dzieląc się jako z braćmi drogimi, bo jako Polak kordonów nie znam i nie widzę i nie rozumiem. Znam i kocham jedną Polskę i to całą, niepodzieloną, ani wrogów przemocą, ani stronnictw niezgodą.. Ani nie wiem, co za różnica w pojęciu: »My stąd« — a »wy stamtąd«... Wiem, żeśmy dziećmi Jej — jednej — Matki Ojczyzny... Wiem, iż mamy cel jeden: ujrzenie Polski wolnej i niepodległej, wiem, że chcemy ją podnieść mocą oświaty, co niesie pod strzechę wieśniaczą pochodnię wiary, miłości bratniej, miłości ojczystej ziemi, wiem, że chcemy zwyciężyć zło mocą dobra, mocą wytrwania, poświęcenia i zgody. —

Więc opłatkiem z braćmi się łamiąc, wołam słowami kolędy:

Podnieś rękę, Boże dziecię!

Błogosław Ojczyznę miłą!

W dobrych radach, w dobrym bycie

Bądź Jej siłą, Twoją siłą!

Kraków, 30 grudnia 1905.

VIII.

O WIELKICH W NARODZIE

PRZEMOWA

wygłoszona w Kościele Maryackim w rocznicę przysięgi
Tadeusza Kościuszki.

»Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z wysoka jest zstępujący od Ojca światłości«.

(Z listu św. Jakóba Ap. R. 1, w. 17.)

Ileć się zjawia na ziemi człowiek, który roznosi samo dobro pomiędzy ludzi — zdaje się zawsze, iż zstąpił on kędyś z wysoka, zszedł z jakiejś krainy wyższej na tę ziemię, pełną upadku, win i krzywd, i że on odchodząc stąd, wróci znów w światy inne, świetlejsze od naszych, pełniejsze szczęścia i chwały.

Taka jest potęga czynów dobrych, iż otaczają ludzi im oddanych aureolą nieziemską, iż piszą wspomnienia niezatartemi głoskami, odbijają się echem wiecznotrwałem od serc ludzkich i następującym młodszemu pokoleniom powtarzają imiona tych, którzy czynili dobrze.

Lecz o ileż więcej zostaje śladu w plonach po tych, którzy spełniali czyny doskonałe i nieśli dary doskonałe, zstępując z wysoka i wiodąc ludy za sobą wysoko?

Po życiu takich ludzi rozściela się w dziejach narodów świetlana droga, która jak ów mleczny szlak wśród gwiazd rzucony zawsze oczy ludzkie ku sobie pociąga, zawsze przypomina tych, którzy z wysoka zstępowali od Ojca światłości i w światłość ducha wiedli.

Ludzkość żyjąca w walce, trudach, łzach i pocie, ludzkość ta wiecznie szamocąca się w bojowaniu między złem a dobrem, między sprawiedliwością a krzywdą, między prawdą i kłamstwem, zapomina, iż i ona z wysoka zstępuje i ona dar dobry nieść powinna i ona posłaną jest »od Ojca światłości«... ona — pyłem ziemskich kurzów owiana, jadłem trucizn nikczemnych skarłała, mieni się już być tylko ziemi dziecięciem i nie pojmuje, czem wywyższyć się można na padole płaczu.

Dla niej więc wielcy ludzie, którzy dawali dobre i doskonałe dary, mają urok niezwykle i zdają się duchami nie z ziemi i jako wyższe nad miarę codzienną — uczczone są w wspomnieniach.

Lecz od najdawniejszych lat historyi ludów do dni ostatnich, zawsze widzieliśmy znamienny ten wypadek, iż, kiedy najciemniejsze chmury gromadziły się nad narodami, tem rychlej »zstępowali wielcy ludzie od Ojca światłości posłani, którzy nieśli dar doskonały« i krzepili wątpiących, dźwigali upadających, »ochromiałym podawali rękę, niewytrwałym skracali mękę«... ludzie, którzy jak Tadeusz Kościuszko, wołali potęgą przykładu, czynem pełnym odwagi i bohaterstwa: — »Odwagę miejcie być wolnymi, a będziecie nimi... odwagę miejcie być silnymi, a będziecie nimi... odwagę miejcie być jednego serca w narodzie, a będzie jedno serce

biło i splecie wszystkie stany w całość narodu olbrzyma!»

I jeśli Polska może wyliczać szereg cały tych ludzi, którzy szli z wysoka i nieśli jej dar doskonały... to od imienia Tadeusza Kościuszki może zaczynać... bo wśród wielu wielkich on istotnie największy, wśród wielu z wysoka, on może z wyższej jeszcze jasności... bo on w nocy mroku śmierci i upadku zajaśniał na tej biednej ziemi, bo on w dobie gromów i piorunów szatańskiego tryumfu kazał stanąć ludowi z chorągwią Matki Boskiej Polskiej Królowej na czele i gdy zwątpienie, jako kruk śmierć głoszący, rozpostarło się nad krajem, on jednym czynem zniszczył je i roztlit wielką, wspaniałą pochodnię nadziei!

Widzicie go?... U stopni ołtarzy klęczy korny i tu w tym wspaniałym kościele Maryackim błaga Maryę Pannę o błogosławieństwo.

Widzicie go?... Miecz swój ostry, na przelanie krwi gotowy, miecz poświęcać daje, jakoby brał Boga na świadka, iż w świętej sprawie podnieść go pragnie... iż dla daru wielkiego użyć go musi... by bronić ołtarzy i świątyń Pańskich, rodzin, domów, miast i wiosek polskich przed najazdem wrogów...

Widzicie go?... Na rynku krakowskim stoi... w niebo spogląda i składa uroczystą przysięgę wobec Boga i narodu, iż tylko za sprawiedliwość i prawa Ojczyzny staje do walki, a wytrwa, dokąd sił mu starczy...

A za nim lud, mieszczański, szlachta, wszystkie stany... i radość płynie po kraju i budzą się wioski, z chat wybiegają bohaterowie... Polska rozpina ramion tysiące, Polska wyciąga dłoni tysiące i chce

być wolną, chce być matką sprawiedliwości, chce wszystkim dać opiekę jedną, serdeczną, wszystkich z niewoli wybawić, wszystkich »podnieść, uszczęśliwić, świat cały swojemi prawami zadziwić!«

Po uroczystym dniu przysięgi, po ogłoszeniu narodowi wielkiego wezwania do obrony praw, po wspaniałym czynie racławickim, który był najpiękniejszym darem, złożonym przez Kościuszkę Ojczyźnie,.. gdzież to wszystko znika?... Czemu mgłą oczy zachodzą?... Skąd słyhać jęk bólu?... Dlaczego kajdany jeszcze się wloką?... Czemu na naszych czołach piętno niewolnictwa?... i nic z tego, co było... tylko jedno wielkie, jedno silne serce dzwonu wspomnień?...

Więc to tak w narodzie po takich wołaniach potężnych do czynu, obrony, do zbratania wszystkich warstw i stanów zostaje nadal mrok nocy, niewola, srom poddania się i nieszczęście wlecze swój rydwan po całej Ojczyźnie?...

O! Biedna Polsko! okuta w jarzmo najcięższego niewolnictwa!... O! kraju mój wielki i na straży przed dziczą mongolską postawiony... czemuże dziś tobie wspomnienie dnia uroczystej przysięgi Kościuszki? Czem ci obraz tego człowieka, który szedł od Ojca światłości i chciał wieść naród w jasność wolności?

Jeśli dziś pamięć Kościuszki uczcić chcemy, jeśli dziś w dniu przysięgi tego Bohatera chcemy przeżyć chwil parę w rozważaniu dzisiejszych naszych prac, obowiązków i powinności wobec ucisku, utrapienia i gnębienia 20-milionowego narodu, powinniśmy zrozumieć, iż każdy, kto nie idzie z darem dobrym dla Ojczyzny, każdy, kto nie jest posłan od Ojca światłości, kto nie schodzi

z wysoka, pełza po niskości, jako bezskrzydlny ptak i taki przyszłości promiennej nie zdobywa i jarzma poddaństwa nie zerwie.

Wspomnień tęcza ma to w sobie, iż budzi refleksye porównawcze, jeśli stawia przed oczy świetlanych dni czasy, pyta zaraz, gdzie dzisiejsza jasność? Jeśli wspomina wielkich ludzi owych wieków złotych, zaraz każe szukać, gdzie dzisiaj są owi potężni, silni i nieugięci? Jeśli silną struną dzwoni datę czynu bohaterskiego — zaraz pyta się każdego z nas: »gdzie czyny wasze?«

I dziś... gdy nam się przedstawia wielka chwila przysięgi Kościuszki, chwila, w której on szablicę ujął w rękę i rzekł: »W Imię Boże!... walkę rozpoczynam«, nam ów głos wielki niepojętą siłą do serca przemawia i pyta: »Gdzie wasze dobre czyny? Czy wasza droga z wysokości? Czyli idziecie od Ojca światłości?«

Rodacy!... Synowie wielkich ojców, spadkobiercy bohaterskich duchów, dziedzice serc orlich, gardzących wszystkiem, co nędzne i podłe... gdzie wasze dzieła, idące z wysokości, gdzie te datki dobre, te dary doskonałe, które wykuwają życie wolności i rzeźbią chwałę promienie?...

Czy myślicie, iż czasy dziś inne, jak wtedy i chwila nie tak groźna i poświęcenie nie tak konieczne i nie trzeba obrony? pracy? walki?... czynu?...

Wszystko dziś woła, nagli, błaga o pomoc, o pracę, o ratunek, o poprawę, o uchronienie od straty... Złość wrogów piekielnych sposobów używa, ażeby zabić ducha: miny kładą pod nas, fundamenta podkopują, lud zabijają duchowo, młodzież wynaradawiają, waśniami rozbijają warstwy i stany, głodem i nędzą upodlić chcą ducha... za pacierz

biją... do krzyżów strzelają... a wy we wspomnień dzwon uderzycie — wsłuchacie się w dźwięk pieśni dawnej i wracacie do kieratowych obrotów życia codziennego... i powiadacie: »czasy inne«?

Nie czasy inne, ale ludzie inni, serca inne, duchy inne... takie, które nie idą z wysokości, nie niosą darów doskonałych, nie stwarzają życia wielkiego w Ojczyźnie!...

U nas dziś nie ma wielkich ludzi i jak powiada poeta (Syrokomla):

»Dziś wiek jest wielkim, a nie jeden człowiek,
A jednak czasem łza płynie do powiek,
— I z głębi serca modlitwa do nieba:
— Przywróć nam, Panie, staroświeckich ludzi,
— Z krzewienną piersią i z duszą stałową
— Niechaj ich z trumny Twój rozkaz obudzi,
— Niech w oczy spojrzą i przetrwają słowo,
— Abyśmy mogli choć raz, choć z daleka
— Zobaczyć w życiu wielkiego człowieka!«

Z wielkich serc rodzą się wielkie uczucia... z uczuć wielkich powstaje przy ciągłej pracy wola nieugięta — z wytrwałych czynów rodzą się poświęceń chwile, a one to, one dopiero czynią ludzi wielkich i one z wysokości niosą ludzkości dary, które dźwigają upadłych, rozgrzewają obojętnych, łączą rozdzielonych i dalekich.

I tego dziś trzeba, Ojczyźnie naszej i do tego nas wzywa wielkie święte prawo spadku po bohaterach przodkach, po cieniach Kościuszki, Pułaskiego, Kordeckiego, Żółkiewskiego, Sobieskiego i innych.

My musimy stawać się wielkimi, ażebyśmy zdolni byli dźwigać w górę wszystko to, co wrogowie w dół spychają, strącają, wdeptują.

Nie mówmy, iż żyjemy w wieku »wielkim« i nic z drobnych prac wielkim stać się nie może.

Przeciwnie! Wołajmy głośno, odważnie, z potęgą niezachwianą: Żyjemy w wieku, który karłów wytwarza, w wieku, który pełzać uczy, w wieku, który materię wydzwignął na wyżynę, a ducha i serce splugawił ateizmem, apatyą i materyalizmem...

Gdzie wielkość nasza dzisiaj? Czy w tem, iż umiemy zatykać uszy, aby jęku głodnych, deptanych, gardzonych nie słyszeć? Gdzie wielkość nasza? Czy w tem, iż w gonitwie o grosz zdołamy zbrukać dłonie w kałużach rozmaitych sprzeniewierzeń i fałszów? Gdzie wielkość nasza? Czy w tem, iż mając mniej, wydajemy dziesięćkroć więcej, ze szkodą dla publicznej i narodowej sprawy... iż wychowujemy młodzież bez uczuć, bez porywów wielkich, bez marzeń podniosłych i uczym tylko liczyć?... Gdzie wielkość nasza? Czy w tem, iż dzielimy jeszcze klasy wyższe od niższych, przywileje tylko uznajemy, na zasługi nie bacząc, a niewolnictwo pracy sami odtwarzamy?...

Na waśnie, spory, na pychę żrącą jadem najgorszej zarazy, na samolubstwo nigdy nie mogące się nasycić, na ciemnotę ogólną nie ludu, jak powszechnie deklamują, ale ogólną, ciemnotę pozłamaną szychem i zakrywaną nieraz fałszem, popatrzmy i powiedzmy: Jeśliśmy wielcy, to w tem!... Wielcy jesteśmy w wadach, błędach, upadkach, niezgodzie i lenistwie...

Taka wielkość karłów... taka wielkość skazanych na zatracenie.

I mnie z Pańskim Prorokiem płakać wypada i narzekać przed wami:

»Biada mnie, przeczem się narodził, abym widział skruszenie ludu mego i skruszenie miasta świętego i abych tam siedział, gdy podane jest w ręce nieprzyjacielskie? Na cóż nam tedy jeszcze żyć?...« (I. Mach. 2, 7, 12).

Na cóż nam żyć jeszcze?... O! nigdy, przenigdy nie braknie wielkim ludom odpowiedzi na to pytanie. Nigdy, przenigdy nie braknie wielkim duchom celu do pracy, drogi do prowadzenia za sobą tłumów, sił do wytrwania i zwyciężenia...

Mamy żyć na to, byśmy przedewszystkiem w narodzie wielkość ducha zdobywali, byśmy stworzyli wielki wiek nie z wynalazków rozumu i przemysłu, ale wielki z sił ducha i cnót godnych życia potomków bohaterów... Każdy z nas obowiązany jest do tego, by stawał się wielkim w harcie, w wytrwałości, w prawości szlachetnej i poświęceniu dla Ojczyzny. Każdy z nas obowiązany jest do tego, by zbliżał się do Kościuszki nie tylko dwa, trzy razy w roku, w rocznicę ważniejszych dat, ale ciągle, zawsze i wszędzie... aby nieść dar dobry z wysokości i Ojczyznę stokroć nieszczęśliwą prowadzić do świtu wolności!...

Byliśmy wielcy — dziś karły jesteśmy... I gdy dzwon wspomnień grać pocznie, przychodzimy na wspólną chwilę, wpatrujem się w posąg bohatera, a potem wracając szepcemy z apatyą: Inne czasy!...

Jeśli tylko tyle historyi księga na nas będzie mieć wpływu? Jeśli tylko tyle od duchów wielkich unosić będziemy wpływu na siły ducha w codziennych pracach, to zaiste... karłami zostaniemy. Nam trzeba iść naprzód i w górę, nam trzeba wieść za sobą miliony, nam trzeba do orlich lotów rozpinać

skrzydła, a wtedy wielcy ludzie znajdą się w narodzie i ci przyniosą Ojczyźnie dary doskonałe.

»Ucisk sprawuje cierpliwość,
a cierpliwość doświadczenie,
a doświadczenie nadzieję,
a nadzieja nie poahańbia«.

(Rzym. V, 3—5).

Więc nie wstydzmy się żyć nadzieją lepszych dni, nie trwóźmy się myślą, iż, aby wielkimi zostać, potrzeba dopiero takich dni, jak 24 marca w 1794 roku... takich czynów, jak podniesienie broni i przełanie krwi... Można być Dawidem i obalić Goliata drobnymi kamykami... Lecz o Dawidów właśnie idzie... o to właśnie, by naród miał miliony wiernych Panu, prawych w życiu, czystych w sercu!... Uratuj jedno młode serce od zepsucia... jużś podał dłoń pomocną, by wwieść człowieka ku wielkości życia.

Naucz jednego ciemnego prawd najgłówniejszych, jużś roztlął jeden promyk światła i uratował od zbłąkania.

Zasiej ziarno zgody bratniej między dwoma stanami, a jużś uczynił bardzo wiele i plon może być z tego doniosły!

Popraw w sobie jedną wadę w imię każdej rocznicy wielkich wspomnień narodu, a staniesz się wielki i dar doskonały z wysokości podasz Ojczyźnie swej miłej.

Bo ludzie tak błędnie pojmują znaczenie wielkości i nie chcą w to wierzyć, iż z małych czynów stwarzają się bohaterów czyny olbrzymie i zdaje się im, że, aby zostać wielkim w duchu, potrzeba mieć inne serce w piersiach, inną duszę w sobie, inne warunki mieć w otoczeniu.

Umiej miłować każdego rodaka — a ukochasz całą Ojczyznę. Umiej być nieskalanym w najdrobniejszych czynach, a będziesz czystym w życiu całym... Umiej przebaczać drobne usterki i przewiny, a nie będziesz zagniewanym na wszystkich... Z tego stwarzają się początki wielkich cnót.

Nie wrogowie, nie czasy, nie okoliczności winne, iż wielkich ludzi u nas teraz coraz mniej, ale my winni, bo nie umiemy ich wychowywać i silną wyrabiać wolą. Nie trzeba nam ziemi więcej, jak mamy, tylko trzeba wielkich ludzi, aby umieli odebrać ją z rąk obcych... i utrzymać w swoich rękach.

Nie trzeba nam skarbów zamorskich, ale trzeba nam tylko umieć użyć, co kraj nasz ma w swym łonie i co klejnotem jest nieoszacowanym.

Nie trzeba nam lazurowego obcego nieba, gajów palmowych, wód szmaragdowych, tylko tu — na tej ziemi czarnej — pod tem szarem i bładem niebem... potrzeba nam ludzi z wielkimi sercami... ludzi ze skrzydłami u ramion, ludzi z słońcem w myśli i mowie... a przede wszystkim ludzi nie obiecujących — lecz wypełniających.

Kraśiński rzekł:

— »Zapomnieni są zawsze ci, którzy zapowiadają — pamiętani tylko dopełniony czyn«.

I przysięga Kościuszki dlatego stała się dla nas rocznicą wielkiej chwili w narodzie... i ona dlatego rok po roku, gdy 24 marca nadejdzie, bije na nas jakoby światłości blaskiem — świeci jakby łuną pochodni wysoko wzniesionej... bo ona była czynem dopełnionym — była darem z wysoka niesionym, bo ona otwarła ludowi drogę do

służby obywatelskiej, bo ona dowiodła, co zdziałać można wtedy, kiedy się ma wielkie serce w piersi, kiedy się jest człowiekiem wielkiej woli i wielkiego charakteru...

Kościuszko przysiągł, iż tylko w dobrej sprawie miecza używać będzie, iż tylko za wolność narodu i sprawiedliwość walczyć będzie, iż nie ustanie w służbie, dokąd mu sił starczy — i to wszystko wykonał!

»Dopełniony czyn pamiętan jest zawsze«.

A czyn wielki, z wysokości niesiony, zawsze o to wołać będzie, aby ci, którzy go wspominają, nie bawili się tylko wspomnieniem, jak graniem daleko rozkołysanych dzwonów, lecz ideę czynów dawniej dopełnionych wcielali w wypełnianie dzisiejszych czynów.

I czegoż my dziś nie moglibyśmy dopełnić, gdybyśmy tylko szli z wielką siłą ducha i szli z »wysoka« myśli bożych, ewangelicznych, Chrystusowych i uczuć świętych... a nie wlekli się z nizin małych tylko pragnień, niskich dążeń i celów?... Wszystko to, za czem płaczemy, zbliży się ku nam, jeśli postanowimy, iż będziemy to zdobywać.

Wszystko, co krzywdą i bólem nas rani, zniknie, jeśli my zdołamy być silniejsi od wrogów naszych.

Wszystko, co jeszcze nie orane, nie zasiane, nie rozświecone błyskiem nauki, to wszystko może stanąć w plonie kłosiszystych fal i w świetle słońca, jeśli wytrwamy w rozpoczętych pracach i drogą »z wysoka«, »od Ojca światłości« wiodącą pracować dalej będziemy nad rzetelnem uświadomieniem i podnoszeniem fal ludu naszego.

A w pracy nad ludem nie wyciągajmy dłoni naszych tylko do chat białych, do jasnych świtek, do serc nie zepsutych jeszcze miejskiem życiem, ale pomnijmy i o ludzie miejskim, o ludzie bez domu, bez roli, bez chleba, bez pracy... o ludzie, któremu jad nędzy rani serce i ciemnotą duszę zasłania... którego psuje miasto i spycha w kałużę moralnych upadków.

Nie staniemy się wielkimi, dokąd nie wydźwigniemy upadłych z ciemnoty, nie poprowadzimy błędnych, nie pogodzimy zwaśnionych, nie zrównoważymy dzielących się na stany i kasty... Wtedy dopiero staniemy nad wrogów chmurą jako archaniołów chorągwie jasne i z wysokości nieść będziemy dar doskonały od Ojca światłości dla całej Polski.

Lecz czy te wszystkie hasła, wołania, wzywania nie są tylko chwilowem brzmieniem? Czy odejdziemy z tej świątyni, od tego kamienia, uświęconego pamiątką dnia wielkiego, z obchodu tej uroczystości — czy odejdziemy tacy sami, jacyśmy przyszli?...

Minie dzień 24 marca... a my może mieć nie będziemy wspomnień wielkiego czynu... i zdała będziemy od poświęceń, zdała od prac wytrwałych, zdała od bratniej zgody, zdała od wyrabiania hartu i woli, zdała od wysokich dróg życia... A więc mali, więc karły liche, więc niezdolni do wielkich czynów...

Cóż czeka nas, gdy mali jesteśmy, a przyszłość chce ujrzeć wielkich?

Cóż spełnim wielkiego, gdy ziarnek piasku mamy pełno w dłoni, a nam trzeba głązy dźwigać?

Niczem są wielkie wynalazki, wymysły, drogi szybkie, maszyny olbrzy-

mie, głosy chwywane w ruch maszyn, siły przyrody ujarzmione prawem człowieka, niczem to wszystko, jeśli duch narodu upada, jeśli młodzież karłowacieje, jeśli użycie jest zamiast życia, jeśli są wielkie tłumy liczbą, a nie siłą cnót i mocą ducha!!

Każdy z nas może i powinien być wielkim w Ojczyźnie... nie przez tytuł lub stroje, nie przez bogactwo lub przywileje, nie przez próżniactwo lub użycie, ale wielkim przez siłę ducha, przez uczucia zdolne do poświęceń, przez czyny spełniane, nie zapowiadane...

I idę sercem po kraju... i szukam serc wielkich... a jakiś jęk żalu raz po raz wtóruje moim krokom i pyta:

Znalazłeś?...

Rodacy! Wybaczcie, gdy wam może piołunową goryczą rzucę w oczy, gdy wam prawdę bolesną ośmielę się powiedzieć skargą zbolełego serca... Wybaczcie! Lecz wiecie, gdzie wielcy dziś w narodzie?

Po dalekich może siołach, po chatach najuboższych, po skromnych poddaszach, po tych zakątkach, gdzie jeszcze wiara po staremu nie naruszona, gdzie cnota jako klejnot strzeżona, gdzie twarda i ciężka praca ręce hartuje i serce... Tam jeszcze są wielcy, gdzie zwyczaj stary, gdzie obyczaje przechowane zacne, gdzie tradycja żyje, gdzie mowa nie zepsuta, gdzie rolę i ziemię kochają... gdzie pacierz ojczysty i pieśni pobożne codziennym hymnem, wzbijającym się w niebo... Dowodem lud na Podlasiu i Żmudzi, dowodem i Kroże — przykładem Śląsk i dzielni pracownicy

tamże — przykładem działwa i lud w Poznańskiem.

Ale tu — po miastach... nie ma prawdziwej Polski w życiu, nie ma jej w zaniku cnót, nie ma jej w zbytkach nad możność i stan, nie ma jej w zdeptaniu tradycji i wiary, nie ma jej w obojętności na to, co się w kraju dzieje, co rozdziera teraźniejsze życie, a podkopuje przeszłe.

— Tu — nie przynosi się czynów dobrych i darów doskonałych z »wysokości« dlatego, iż tu wszyscy uważają się za wielkich i wszystkich mierzą wokoło miarą bardzo poniżającą. Czyż tak się nie dzieje, że rzemieślnik na robotnika patrzy z wyżyny wielkości, przemysłowiec na rzemieślnika, kupiec na przemysłowca, urzędnik na kupca, kapitalista na urzędnika... Ci wszyscy wzajemnie mierzą się i sortują... stawiając się coraz wyżej i wyżej... aż wreszcie zdaje im się, iż wielkimi są!

»Lecz któż zdoła zmierzyć różnicę między potęgą tych, którzy czynią i nauczają, a tych, którzy odrabiają i pożerają?« (Ruskin).

Kto zmierzy różnicę między tymi, którzy spełniają wielkie czyny, nic o nich nie głosząc, a między tymi, którzy tylko używają i korzystają nic nie spełniając?...

Ludzie mierząc siebie i drugich, zawsze chwytają jakieś sztucznie utworzone wielkie miary geniuszów, apostołów, bohaterów, myślicieli, lub znów w przeciwstawieniu kładą miary karłów, liliputów i ludzi, strąconych w przepaść, zmiażdżonych na proch.

Tymczasem między wielkimi a najmniejszymi jeszcze jest mierność, o której Asnyk powiadał:

— że tam, gdzie w sercach bezmyślność i bierność...

krzewić się może jedna tylko mierność«...

Owa mierność jest miarą najmniej używaną. Ludzie bardzo się jej boją i zawsze chcą być od niej wyżej... a jednak ona w istocie płcze się ponad głowami milionów i ona to trzyma pychę w swej dłoni, ona hoduje zarozumiałość, ona przechowuje rozdwojenie, niesnaski i *liberum veto*. Ta mierność chodzi z swoją miarą pomiędzy ludźmi i wywyższa zbyt wielu takich, którzy ani cienia wielkości nie mają — ta mierność z swoją miarą chodzi i poniża tych, którzy są dziesięćkroć od niej wyżsi.

Dopiero mogiła stanowi kres, dopiero wtedy, kiedy człowiek ziemską swą powłoką zginie dla oczu ludzi, kiedy zostanie pamięć jego czynów czystych i okaże się plon darów z wysoka niesionych, dopiero wtedy woła kraj, lud, świat cały woła:

— Wielkim był!

Taką miarą mierzono i serce Kościuszki wtedy, gdy on tu na rynku przysięgę składał i do obrony kraju spieszył... i wtedy ci, którzy się za bardzo wielkich mieli, nie chcieli spieszyć do pomocy w obronie wraz z najniższymi... Tak samo dzieje się i dziś!... Tak samo!...

Tu — na tym samym kamieniu w rynku, nad którym niejedną raz łąza się potoczy z oka zakordonowca... tu — na tem samem miejscu, gdzie on przysięgał i wołał: »Idźcie do obrony, ratujcie kraj, zerwijcie okowy!...« tu dziś stoją ci, którzy nie spieszą doń pracą, nie widzą niebezpieczeństw grożą-

cych wokoło, nie boleją ranami Ojczyzny... nie płaczą łzami sromu i pohańbienia...

I jakże może stać się nasz naród wielkim, gdy wielkich serc nie ma? I jakże może być wykonany wielki czyn odrodzenia narodu, gdy nie ma idących z wysokości od Ojca światłości, gdy nie ma dusz wielkich, chociaż są rangi wielkie i stanowiska i tytuły i ordery?

Ty chowasz syna z myślą: czem on będzie... O! tak ci się marzy, tak ci się roi jego wielkie imię, sława, pensya, dostatki... Ale czyś ty choć jedno ziarno rzucił na ten siew, by w nim wyrobiła się dusza wielka i serce wielkie, aby on był wielkim nie dla siebie, ale wielkim dla narodu?!...

Wychowujesz córkę... i tak ci się roi, tak marzy, tak snuje myśl jasna o tem, aby ona była bogatą i szczęśliwą... Ale czy ty, matko Polko, siejesz tam ziarna wielkiej miłości Boga i narodu, zaparcia się, poświęcenia, ofiary i chcesz, aby ona stała się wielką w Ojczyźnie przez cnoty wielkie?

I cóż z tego, iż u nas dziś strojnych, szczęśliwych, pysznych, nadymających się wielu, kiedy Ojczyzna w nędzy, sromie i poniżeniu?

Cóż nam z wielkości jednostek, zasklepionych w sobie, które nic wielkości Ojczyźnie nie dają?

I cóż nam ze wspomnień chwil wielkich, gdy ich nie bierzemy na ogień prac dla jutra, gdy niemi nie rozpalamy serc, nie umacniamy dusz, nie obciążamy ramion i nie odkrywamy grobowca niewoli?

Do ciebie, młodzieży polska, zwracam się dziś w chwili podniosłej, do ciebie wyciągam błagalne ręce, do ciebie oczy me załzawione kieruję, wołając prośbą i błaganiem :

— Bądź wielką! Bądź wielką!... Na twoich ramionach jutra brzask się zrodzi, na twojem czole błysnie świt zorzy, na twoich sercach zabrzmia struny chwały, tobie przed stopy rzucą kiedyś zasługi wieniec, jeśli tylko wszystko dobre wykonasz i dary wielkie nieść będziesz z »wysoka« — od Boga światłości wiecznej! Imię twe nie zgaśnie w mroku, jeśli będziesz wielką w cnocie, w wierze, w miłości Boga i ludzi, wielką w pracy, w nauce, w obowiązku i w wytrwaniu!

Do pieśni i błagalnej prośby, co się za chwilę wzniesie do Pana Zastępów:

»Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!

dodajmy krótką modlitwę:

»Przywróć nam, Panie, onych wielkich ludzi,
Z krzemienną piersią i duszą stalową!«

Amen.

Kraków, 24 marca 1906.

IX.

**ŚWIATŁA I CIEPŁA
DZIECIOM POLSKIM!**

PRZEMOWA

do dzieci w kościele Maryackim.

*«Ktokolwiekby przyjął to dzieciątko
w Imię moje, mnie przyjmuje».*

(Ś. Łukasz, 9.)

W całym życiu Chrystusa Pana znajdujemy niemal w każdym kroku Jego, w każdym Jego czynie, w każdej myśli cudowny wzór miłości bezgranicznej dla wszystkich ludzi. Nikogo On nie odepchnął, nikogo nie odtrącił, nikogo nie odsunął. Najbardziej zaś wzruszającym jest widok Chrystusa wśród rzeszy otaczającej Go dziatwy. Drobne, bosonóżki dziatki tuliły się do Niego, wyciągały ręczęta i słuchały Jego słodkiego głosu, a On je błogosławił, tulił i nauczał.

Potem zaś rzekł owe święte, wzniosłe słowa:

— »Ktokolwiekby przyjął to dzieciątko w imię moje — mnie przyjmuje«.

I słowami temi dał nam zlecenie i rozkaz niejako, byśmy dziatki do siebie przygarnęli, byśmy otaczali je opieką, byśmy czuwali nad sercami dziecięcemi, bo z serc tych stwarza się przyszłość narodu, bo jakie są dzieci, takim będzie naród, a kto dziatki przygarnie i dobrem nakarmi słowem

i dobrą napoi radą, ten sieje dla przyszłości narodu dobre słowa i dobre rzuca rady.

»Dla upragnienia dzieci prosiły chleba, a nie było, ktoby im ułamał«.

Dla upragnienia proszą one niejednen raz i o kęs chleba do ust i o kęs chleba dla serca i dla myśli i dla duszy i dla wiedzy, a jakże rzadko znajdują te serca, które im taki kęs chleba podadzą.

Jest dużo dzieci bardzo biednych.

Nie dlatego, iż nie mają pięknych sukienek i strojnych kapeluszy, nie dlatego, że dostają po-
stny chleb na śniadanie i ziemniaki na obiad, bo to jeszcze nie jest ostateczną nędzą, bo ubóstwo jeszcze nieszczęścia nie przynosi, ale są dzieci biedne dlatego, iż im nikt serca nie uszlachetnia, lecz psuje je i kaleczy złymi przykładami. Są dzieci biedne, bo nikt im wiedzy, światła do umysłu nie zbliża. Są dzieci bardzo i bardzo nieszczęśliwe, bo nigdy dobrego słowa nie słyszały i nigdy dobrego nie widziały czynu...

I o takich dzieciach można słowa Jeremiasza mówić i wołać do polskich kobiet:

— »Dla upragnienia dzieci prosiły chleba, a nie było, ktoby im ułamał!«

Kto ma obie ręce, pełne chleba, a nie przybliży ich do ust zgłodniałych, srodze będzie winnym i ciężar grzechu skąpstwa lub samolubstwa na swą duszę włoży.

A czyż nie będzie winnym tak samo ten, kto ma pełne serce szlachetnych pojęć, a nie nachyli go do serc dzieci opuszczonych i sierocych?

A czyż nie będzie winnym tak samo ten, kto ma duszę, pełną skarbów wiedzy, doświadczenia, nauki Bożej i zasad wiary, a nie nachyli jej ku

rzeszom zgłodniałym i nie nakarmi tak, aby nigdy z upragnienia i głodu rzesze te nie żaliły się i nie wołały smutną iście skargą:

— Nie było komu, kto by nam ułamał!

Jałmużna z grosza lub chleba dobrą jest rzeczą, ale stokroć lepszą jałmużna miłości, nauki, opieki i dobrego czuwania nad dziećmi.

Hofmanowa rzekła:

— »Ilekoć widzę człeka, który z zapalonym kagankiem przebiega ulice miasta, ażeby latarnie zapalać, tylekoć sobie mówię, iż każda z nas, Polek, powinna tak iść przez życie, ażeby ciągle rozpalala nowe światelko i ciągle ciemności rozpraszała«.

Gdyby tak dziś wszystkie czyniły Polki — o wieleby jaśniej było w sercach ubogich ludzi i o wieleby mniej spragnionych i zgłodniałych dzieci stało u naszych progów.

Otoczajmy wszystkie dzieci troskliwą i serdeczną opieką! Osłońmy wszystkie polskie dzieci skrzydłami miłości bratniej! Nauczmy je wszystkie kochać Boga i Polskę całą potęgą niewinnej duszy! Nachylmy do wszystkich ust spragnionych pożywienia i pokarmu nasz chleb wielkiej miłości, prawdy i litości, a wtedy Chrystus będzie nas bliżej i powie:

— »Jako przygarnęliście te maluczkie istoty, tak ja was do siebie przygarniam, bo coście uczynili w imię moje tym najmniejszym, toście mnie uczynili!«

A teraz do was się zwracam, kochane dzieci, które stoicie przed ołtarzem Boga i na

cześć Ojca w niebiesiech kreślicie krzyż na czole, ramionach i piersiach:

— W imię Ojca i Syna i Ducha św.!

Krzyż taki robicie codzień rano, gdy ze snu się budzicie, krzyż taki robicie codzień wieczorem, gdy na spoczynek się kładzicie. A i przy każdej pracy krzyżem św. się żegnacie i przed każdym kościołem przechodząc, krzyż na czole robicie.

W imię Ojca i Syna i Ducha św.!

To znaczy, że każdy dzień waszego życia ma być w imię Boga rozpoczęty, każdy dzień ma być w to imię skończony, każda praca wasza ma być w imię Boże prowadzona, każdy krok wasz ma być tą drogą kierowany, gdzie znak zbawienia i myśl o Bogu...

Nie ma większej nędzy i biedy dla dziecka nad tę, gdy Boga obrazi, gdy od Boga się oddali, gdy nie w imię Ojca i Syna i Ducha św. wszystko czyni, ale w imię złego przykładu, grzechu i potępienia — w imię swej własnej woli i samowoli.

Wy jesteście młode, życie jeszcze długie przed wami, a w życiu tem wszystko, co dobre, szlachetne i zacne, zdobyć możecie w imię Boże — a bez Boga tylko i bez pamięci na Niego splamicie swą duszę i sumienie.

Od kogo zależy szczęście waszego życia?

Czy od bogactwa rodziców, czy od pomocy ludzi obcych? Wierzcie mi, dzieci, szczęście wasze zależy od was samych. Będziecie mi szły zawsze w imię Boże, zawsze taką drogą, na której nie ma grzechu i nie ma próżniactwa, wtedy będziecie szczęśliwe, szlachetne i Bogu mile i Ojczyźnie pożyteczne.

Dawno już temu, zwiedzał raz we Lwowie

szkoły kasztelan krakowski, Stanisław Jabłonowski.
Wchodząc do klasy mówił:

— Kłaniam się, kłaniam wielkim senatorom,
biskupom, wojewodom, hetmanom, starostom.

A profesor rzecze:

— Dzieci to jeszcze, jeszcze małe dzieci!

Więc kasztelan Jabłonowski:

— Są dziećmi, ale będą ludźmi, a mogą być
wielkimi i zacnymi i Bogu miłymi a Ojczyźnie po-
żytecznymi...

Tak, moje dzieciętki! Dziś jesteście małe
i nie wiele umiecie i nie wiecie, jaką drogą popro-
wadzi was życie; ale to musicie sobie zapamiętać
i w sercu zapisać, iż w imię Boże gdy zawsze iść
będziecie, nie zmylicie drogi i duszy nie splamicie!

Pamiętajcie, że cnota i dobre czyny czynią
człowieka wielkim — a tem samem pożytecznym
dla Ojczyzny i społeczeństwa. I małe dziatki muszą
być cnotliwe i szlachetne jak dorośli — i wpra-
wiać się w te cnoty i przymioty od zarania swego
życia i ćwiczyć się ciągle w drobnych uczynkach
dobrych, w zamięlowaniu prawdy, szczerości, po-
słuszeństwa, karności i pracy, a unikać i drobnych
usterek, które osłabiają wolę i wytwarzają zwolna
zgubne nałogi.

I maleńkie usterki,

Jak ognia iskierki,

Gdy nie zgasną w zaczątkach gdzieś bycia,

A wybuchną płomieniem

Sercu grożą zniszczeniem

I popiołem zasypią szlak życia.

A maleńkie przymioty

Gdy rozkwitną w kwiat cnoty

I w plon czynów szlachetnych dojrzeją,

Życie cnotą uwieńczą,
Jak koroną lub tęczą
I pokrzepią zbawienia nadzieją.

Ochroną i ostrzeżeniem przed takim popiołem życia, przed iskierkami wad i grzechów, jest pamięć na to, iż Bóg was i widzi i słyszy na każdym miejscu, a więc z krzyżem, pamięcią na Boga i pod opieką Królowej naszej, Najśw. Maryi P. idźcie w dalsze życie wasze, kochajcie Polskę, a więc jej mowę, tradycję, historię, czcijcie tych, co Polskę wślawili swymi cnotami i świętością życia, swem męstwem i bohaterstwem, swą odwagą i śmiercią na polu chwały! Omijajcie złe, a idźcie, dzieci polskie, idźcie zawsze do dobrego!

Niech to święto dzieci przypomni zarazem szczytne obowiązki polskich dzieci, dzieci urodzonych w niewoli, a przeznaczonych do wolności i odrodzenia Ojczyzny, niech pobudzi do wdzięczności względem tych, co się zajmują gorliwie waszym losem i chcą wam choć jeden dzień w roku umilić, zbliżając się do was ze słowem dobrem i godziwą rozrywką.

Jednym: »Szczęść Boże!« na drodze życia!

Drugim: »Bóg zapłać!« za łamanie chleba maciejkim, opuszczonym i zapomnianym!

Kraków, 17 czerwca 1906, w »święto Dzieci«.

X.

W WALCE O DUSZE NASZE
I PRAWA NASZE

PRZEMOWA

wypowiedziana w 76 rocznicę powstania listopadowego
w kościele OO. Dominikanów.

»I powstał Judas, którego zwano Machabeuszem i pomagali mu wszyscy bracia jego — i walczyli z weselem.

I rzekł Judas: »Oni idą do nas z mnóstwem upornem i hardością, aby nas wygładzili i żony nasze i syny nasze i aby nas złupili, ale my walczyć będziemy o dusze nasze i o prawa nasze«.

1 ks. Mach. 3.

Oni idą na nas z mnóstwem upornem i hardością, aby nas wygładzili... a my powstajem, ażeby bronić się i walczyć o dusze nasze i prawa nasze...

Oni idą na nas z hardością, aby nas złupili i zdeptali, zgnetli i wyniszczyli, a my powstajem, ażeby walczyć o życie i wiarę w przyszłość...

Oni idą... wytrwali i nieugięci, uporni a zbrojni we wszystkich podłości zasoby i nie patrzą na środki, tylko piekielny cel zabijania narodu mają przed sobą, a my powstajem, ażeby wydzwignąć się z niemocy woli, z uśpienia ducha, z choroby samolubstwa, z sromu zapomnienia o swych obowiązkach.

Takbyśmy mogli mówić, gdybyśmy powsta-
wali jako ów Judas, któremu pomagali wszyscy
bracia jego i walczyli z weselem.

Takbyśmy mówić mogli, gdybyśmy byli ludźmi
z epoki listopadowego powstania... gdybyśmy isto-
tnie powstawać byli zdolni, gdybyśmy umieli wal-
czyć o prawa nasze i o dusze nasze. Je-
dnakże my, wpatrując się w czyny dziadów i oj-
ców naszych, nie rozumiemy, iż powstawać także
musimy, powstawać ciągle, co dzień, co godzina,
co czyn, co myśl, co tchnienie, uczucie i pożąda-
nie, słowem przez całe życie każdego z nas musi
się snuć powstawania moc i siła, gdyż
inaczej o prawa i dusze nasze walczyć nie bę-
dziemy zdolni... a jeśli walczyć przestaniemy, prze-
staniemy być narodem żywym i prawo do życia
mającym.

.....

Powstawać — to znaczy bronić się.

A bronić się przedewszystkiem trzeba przeciw
temu, co naszą siłę moralną i duchową pęta i osła-
bia, co nasze dusze trzyma w niewoli naszych żądz,
wad i win, co prawa nasze słuszne i sprawie-
dliwe — naturalne i Boże — krępuje i zabiera.

Naród, który ma z pohańbienia niewoli wró-
cić w świat sławy narodu odrodzonego, musi pra-
cować nad odrodzeniem każdej jednostki, musi
walczyć o duszę każdej jednostki — każdej jedno-
stce swej musi dać ducha wolnego od win,
każdą jednostkę musi uzbroić w siłę woli, wio-
dącej do celu, a wtedy z potęgą odrodzonego du-
cha polskiego, może i powinien naród stanąć do
walki z bezprawiem i krzywdą wrogów.

Zanim zacznie się walka o prawa i dusze nasze z wrogiem, musi się rozpocząć z samym sobą.

»Rozebrali sobie w myśli Polskę gorzej, niż na Ziemi wrogi jej ciało rozszarpali. Każdy w mózgu ma jakiś jej ułamek i ten ułamek za całość uważa, stąd gniewy, fochy, partye, stronnictwa, nienawiść i zawiść« — powiada Krasiński.

Trafniej też i jaśniej nie można określić położenia naszego obecnego.

Czyż i my dziś — nie rozbieramy Polski gorzej, niż wrogowie ją rozebrali, gdy w trzy części rozszarpali ziemię?

Oni — tylko ziemię rozdzielili — a my, jak powiada poeta, na setne i tysiączne ułamki podzieliliśmy ideę Polski — i o te ułamki wzajem między sobą boje toczymy, wzajem się ścieramy, nienawidzimy, prześladowujemy i — o zgrozo — zabijamy.

Jakto?... Sądzićieź, iż nie spełniamy my między sobą morderstw i zabójstw? Czyż niema między nami walk na śmierć i życie?...

A cóż się dzieje innego w Warszawie i w ziemiach polskich pod knutem rosyjskim? Sami sobie katami, krew rozlewamy bratnią. — I to ma być ciągła i wytrwała walka narodu naszego o prawa i dusze nasze?

Dziś w Polsce, jeśli jeszcze kto walczy o prawa i o dusze, to dzieci z Poznańskiego, które mowy polskiej nie chcą zaniechać i religii nie chcą się uczyć w języku niemieckim — obcym. Sto tysięcy

dzieci, to dziś armia, która o duszę i o prawa walczy, która nas zawstydza, która nam drogę wskazuje, jak mamy w walce naszej, narodowej, obywatelskiej, trwać i wytrwać.

Dziwny — niepojęcie dziwny zbieg wypadków i zdarzeń dziś, w rocznicę wspomnień o dniu 29 listopada przed oczyma naszymi się przesuwają.

Tam — wtedy, kiedy Belwederczycy rzucili się na tyrana, tam — wtedy, kiedy sejm polski w Warszawie zawołał: — »Niema cara« — tam wtedy wyszedł z Warszawy cały pułk z dzieci złożony. *Kurier Polski* z r. 1830 pisze dnia 21 grudnia:

— Za Marymoncką roгатką stanęła bateria, usypana przez dzieci szkół cyrkulowych i prywatnych departamentów, które z nauczycielami przyszły. Księża Augustianie, mimo odbytej już pracy na Pradze, przybyli także ze swoją szkołą. I szkołka Księży Karmelitów stanęła do pracy... Dzieci pracowały bez uwagi na zmęczenie. Niektóre były tak małe, iż je trzeba było na górę wynosić, bo wyjść nie mogły, a jeszcze ziemię rozrzucały i śpiewały:

»Gdy nam jeszcze sił nie starczy,
Do dźwigania broni,
Niech łopata szybko warczy
W polskich dzieci dłoni«.

Tak broniły Ojczyznę w 31 roku dzieci...

Trzynastoletni Czarnowski został oficerem w 2 pułku strzelców. Walczył pod Ostrołęką i wdział, jak ojciec jego okryty bliznami poległ za Ojczyznę.

Dnia 5 marca wyszedł z Warszawy pułk dzieci warszawskich. Zatrzymał się przed ratuszem dla pożegnania miasta. Pułkiem tym dowodził pułko-

wnik Eustachy Wołowicz, kapelanem był ks. Kropiwnicki...

Tak walczyły dzieci...

— A dziś — dzieci poznańskie czyż nie tworzą armii wielkiej, nieugiętej, świętej, armii obrońców mowy i wiary?

Niedawno chłopczynie w Miłosławiu zagroził profesor plagami, jeśli nie odpowie po niemiecku... grożąc też powiada:

— Daję ci pięć minut czasu do namysłu.

I cóż na to chłopię polskie, to małe, bezbronne, ubogie dziecko odrzekło?

— Nie potrzebuję się wcale namyslać, wezmę kije, a po niemiecku nie odpowiem, bo kije bołą 10 minut, a sumienie będzie bołało całe życie.

Oto szlachetna walka o duszę naszą i o czystość narodowego sumienia!

Oto jest obraz bohatera, który powstaje z bracią swoją i chce walczyć i walczy już od dziecka o dusze nasze i o prawa nasze!

Inny chłopiec, bity bezlitośnie, aż ręka krwią zabiegła, odrzekł:

— Wy bijecie w rękę, ale przez to serce polskie bić nie przestaje!

Bracia! Radbym wołać i wołać głosami tysięcy ludzi... Gdybyście wy tak walczyć umieli, jak walczą te dzieci, wtedyby naród był pewien zwycięstwa i przyszłość Ojczyzny nie zostałaby w mrokach ciemnoty.

Dzieci, dzieci z r. 1831 nas uczą, jak się Ojczyźnie służy, dzieci nas uczą teraz, jak się walczy o prawa nasze i o dusze nasze.

Walczy się zawsze, walczy się wytrwale,

walczy się z zapalem i wiarą, iż walka ta musi pokonać wroga.

A my — »rozebrali sobie w myśli Polskę gorzej niż na ziemi wrogi jej ciało rozszarpali, każdy w mózgu ma jakiś jej ułamek i ten ułamek za całość uważa, stąd gniewy, fochy, partye, nienawiść i zawiść«.

A tak — bolesno to i ciężko przyznać, jednak rzec trzeba:

— My nie walczym o dusze i prawa, ale o partye, stronnictwa, obozy, stowarzyszenia, nazwy, czasem o słowa, często o własną pychę, a najczęściej — uciekamy od wszelkiej walki i — sądzymy, iż wtedy najlepiej czynimy...

— Oni idą na nas z mnóstwem opornem i hardością, aby nas wygładzili... i syny nasze, aby nas złupili, ale my walczyć będziemy o dusze nasze i o prawa nasze.

Tam — dziecko małe rozumie i pojmuję, iż splamione sumienie boleć będzie całe życie, a my tu — ileż razy splamiliśmy sumienie służalstwem, karyerowiczostwem, sobkostwem, pobłażaniem na wszystko złe i niegodziwe i nie czujemy bólu sumienia, bo sumienie to już przestało być czułe na obowiązki narodowe, bo się ono upieprzyło wygodami i umorfinowało myślą: »aby mnie było dobrze!«

Tam dziecko katowane powiada, iż serce polskie mimo to bić nie przestanie, a u nas ileż serc takich, które już zupełnie sercami polskimi zwać się nie mogą!

— Skarb to — sumienie.

— Moc — to skupienie!... pisał Pol, a my, ani

tego skarbu szanować i ochraniać nie umiemy... ani tej mocy mnożyć i powiększać nie pragniemy.

Rozbili nas sprzymierzeni wrogowie, lecz gorzej rozbijamy się my sami...

Od dzieci się uczmy!

Gdy w Poznańskim walczą dzieci, skupienie czyni z nich armię 100.000 i jako nową wyprawę krzyżową prowadzi na obronę praw narodu... Krwawy to pochód, ale w skupieniu mocny i umacniający słabe na duchu!

Gdzie nasze skupienie i zszeregowanie?
Jakie nasze sumienie?

Bracia! nie myślcie, iżem goryczą napojony, iżem zwątpieniem zatruty... Prze-Bóg! Wiercie! iż wołałbym cierpieć dziesięćkroć cięższe męczarnie, jak cierpią dzieci w Poznańskim, niż rzucić wam jedno słowo wymówki lub goryczy. A jednak, gdy rozważam, czym jest taka rocznica dziejowa, gdy widzę, jak wspomnienia jej wiążą się z wypadkami obecnymi — ja... muszę was błagać, zaklinać i prosić: — Poczniście walczyć o prawa wasze i o dusze wasze, bo dzieci same Ojczyzny nie dźwigną, jeśli wy — starsi — rozbici — rozdzielni — wy pełni swarów i lęku o swoje jutro, nie zaczniecie powstawać i bronić Ojczyzny!

Uciekamy — od pola walki, zatykamy uszy, ażeby nie słyszeć wołania lub jęku cierpiących — walczymy nie o prawa narodowe, ale o nazwę stronnictw, o tytuły i stopnie — a o dusze i prawa nasze wspólne walczyć nie umiemy.

Tam — z jednej strony tysiące dzieci tęskni za nauką, tysiące woła o pomoc w wytrwaniu.

A tam — 100.000 dzieci z katechizmem pol-

skim w ręku staje w oczy potwora, śmierć niosącego duszy polskiej, i woła:

— Niech bolą plagi, byle sumienie nie bolało!...

A my?

My starsi, doświadczeni, silni, my kapłani i nauczyciele, ojcowie i bracia, matki i żony, my czem walczymy o prawa i o dusze nasze?

Czyż staramy się o wyzwolenie i odrodzenie duszy naszej?

Wrogów sprzymierzone potęgi nie przestają walczyć i chociaż nowych Dybiczków nie widzimy na czele armii, ale ich poznajemy w nurtującej i kreciej pracy — rozkładającej duszę narodową.

Na takie wytrwale a systematyczne zabijanie ducha w narodzie, jakim wrogowie walczą, nam trzeba milionów zastępów, umiejących walczyć o prawa nasze i o dusze nasze — pod hasłem miłości Boga i Ojczyzny — pod sztandarem prawdy i sprawiedliwości, wolności i wiary!...

Od walki o dusze nasze rozpocząć nam trzeba! Bo, chociażbyśmy zwyciężyli w walce o prawa nasze — choćbyśmy zdobyli jak najszerszą autonomię, najjaśniejsze poglądy, wszystko to Polski nie odrodzi, gdy my dusz naszych nie uratujemy od podłości, występków i zbrodni.

A dusza musi mieć wiarę i żyć jako dusza, nie jako instynkt zwierzęcy, nie jako komórka chemiczna, nie jako coś, nad czem się przechodzi do porządku dziennego.

Najlepszy dowód mamy, iżeśmy o dusze nasze walczyć przestali, mało lub nic pracowali, gdy widzimy dziś całe szeregi Polaków bez ducha i bez wiary — bez serca i wstydu — istnych Kainów,

rzucających się na własnych braci swoich i mordujących ich bezlitośnie, jak wrogów...

A duszę trzeba uczynić silną i jasną przez wiarę, miłość i nadzieję, boć w tem odrodzenia duchowego początek i koniec...

Wszak duch narodu spleta się z dusz jednostek, a jeśli jednostki dusz swych nie niosą wyżej nad cielesnych żądz i namiętności niskich kurzawy, nie wyzwalają codziennie z oków pychy, samolubstwa, zawiści i szatańskich poduszczeń — wówczas można powtarzać smutne słowa z Anhelego:

»Wstanie słońce i dzień przyniesie, straszniejszy niż ciemność, a ciszę, okropniejszą, niż są burze na morzu, bo będziecie się lękać sami siebie«.

A kto ma duszę, niech wstanie, niech żyje!... bo jest czas żywota, czas powstania, czas walki i zwycięstwa, ale dla tych, którzy nie o brzękliwe złoto, nie o błyszczące srebro, nie o błahe walczą sprawy, lecz o »duszę i prawa«.

Zwyciężeni dziesięćkroć, zwyciężymy wreszcie i pokonamy Goliata, gdy uczynimy naród cały i silny i mężny w duchu Jego!...>

* * *

Mickiewicz w wykładach literatury powiada:

»Z historii słowiańskiej daje się wyciągnąć to spostrzeżenie, że, kiedy który naród tego szczepu otrętwiał, stracił działalność ducha, zawsze przybywał do niego duch obcy, obudzał w nim czynność, ciągnął go częstokroć na drogę fałszywą, unosił daleko, aż póki tym sposobem ocucony, nie spostrzegł się w błędzie i nie zaczął sam wracać ku prawdzie«.

Taki obcy duch — duch niewiary i zwątpienia, przystąpił do otrętwiałego w niewoli ducha naszego, tak ciągnie go na drogi fałszu i tysiącnych omyłek, prowadzi na manowce wielu odstępstw od Boga i narodowych obowiązków, lecz czas wracać do walki o dusze nasze, bo bez nich staniemy się zgrają ludzi — bez ludzkich cnót, synami narodu — bez narodowej cechy i odrębności!...

* * *

W pamiętnikach r. 1831 czytamy, iż w jednej z bitew ujrzano chłopaka małego, zanoszącego się od płaczu.

— Czyliś ranny? — pytają go.

— Nie... tylko nasi uciekają!...

O! dziśby dzieci poznańskie, walczące o polski język i polski katechizm, mogły także płakać na widok tych starszych, tych nas, tych silniejszych od dzieci, którzy uciekają z pola walki o dusze nasze i o prawa nasze.

— Krwią zabiegły nam ręce i dłonie i razami posieczone nasze plecy — ale nie dlatego zanosimy się od płaczu — ale dlatego, że »nasi uciekają« z pola walki, z pola obowiązków — pełni lęku i tchórzostwa, pełni rachub, co zawodzą, uciekają przed wrogiem i przed sobą i przed ducha siłą...

A gdzie?

Uciekają do domów gry i niecnoty, do sutych stołów, do próżniaczego bytowania, do cynizmu i zatrutego sceptycyzmu.

Z tych chorób wyzwolić duszę — to znaczy dziś walczyć o dusze nasze.

W pamiętnej i podniosłej chwili, w rocznicę

podniesienia broni w obronie praw narodu r. 1831, w chwili, w której uwielbiamy bohaterstwo narodu i czujemy się wobec nich karłami, postanówmy walczyć o dusze, prawa nasze — o dusze jasne, we krwi Chrystusowej kąpane i mocą Chrystusa ubogacone.

Do wiary wróćmy, do wiary żywej i pełnej ognia, do wiary jasnej i wytrwałej, a wtedy armia walczących rozleje się do krańców dwu mórz i zdobędzie prawa wolne i życie szlachetne.

Rodacy! Stańcie, jako ów Judas i walczcie o dusze nasze i prawa nasze!

Walczcie wytrwale!

Walczcie nieugięci!...

Walczcie silnie i mężnie!

»Bo — Nam zwyciężać — nie ginać!

Bo Nam nie tonąć — lecz płynąć!

Bo nam przejść trzeba przez ofiar morze...

A w niebo patrzeć... Święty! Święty Boże!

Oto do Ciebie — z pieśnią błagania...

Oto u Ciebie zebrzem zmiłowania...

Ducha w Narodzie! Ducha, co złe zmoże,

Daj! nam, o! Mocny, Święty, Święty Boże!

Amen.

Kraków, 29 listopada 1906.

XI.

CO TO ZNACZY BYĆ DZIŚ W POLSCE
NAUCZYCIELKĄ?

PRZEMOWA

do nauczycielek na zakończenie rekolekcyi w kaplicy
SS. Urszulanek w Krakowie.

*»A którzy uczeni będą, świecić będą,
jako światłość utwierdzenia, a którzy ku
sprawiedliwości wprawują wielu, jako
gwiazdy na wieki wieczne«.*

(Daniel. R. 12, w. 3.)

Piękne i wzniosłe jest posłannictwo tych wszystkich, którzy w narodzie, jak powiada Słowacki, niosą oświaty kaganiec. Od natchnionych pieśni, wieszczów, od prac wielkich myślicieli i filozofów, cóż to za wspaniałą szereg ludzi, oddanych pracy oświatowej przed nami się rozwija?

»Uczeni... jako światłość utwierdzenia — powiada Pismo Boże — jak gwiazdy na wieki wieków«. Lecz gdy wszyscy ci wielcy i najwięksi budują gmachy pojęć i zaszczipiają mądrości słowa wśród umysłów przysposobionych do przyjmowania nauki, spytajmy, kto im dał ludzi, nad którymi mogą pracować? Kto to zeszedł do najmniejszych i maluczkich, ażeby zwrócić ich pierwsze kroki na drogę wiedzy? Kto to skierował oczęta, ażeby zaczęły poznawać mowę liter? Kto to rozpoczął serce

naginać ku cnocie i miłości dobra, a odwozić od zła i błędu?... Najmózolniejsza, najuciążliwsza praca, bez rozgłosu, bez wieńców sławy, bez należytego wynagrodzenia za ofiarę sił i życia, oto praca tych, które przygarniają do siebie dzieci, które nie uciekają przed trudem i przeciwnościami — oto czyny tych, które »ku sprawiedliwości wprawują wielu«, a »są jako gwiazdy« — wśród początku życia dziatwy, potrzebującej opieki i oświaty.

Nauczycielki — kobiety polskie, oddane obowiązkom pracy nad oświatą ludu, zaiste spełniają dziś wiele dobrego, gdy rozumieją i pojmują, co to znaczy być dziś w Polsce nauczycielką — przewodniczką — opiekunką dziatwy.

Czy to jako nauczycielki wiejskie, wśród chat, czy jako nauczycielki miejskie, wśród ludności robotniczej i rzemieślniczej, czy jako nauczycielki w wyższych zakładach żeńskich, pracujące nad panienkami dalej się kształcącymi, zawsze spełniają posłannictwo prawdziwie apostołskie i nie łatwy obowiązek.

Orzeszkowa powiada, iż są dwa gatunki ludzkich natur: »chodzący« i »skrzydlaty«, to znaczy, że są ludzie, co po ziemi tylko chodzą, a dbają tylko o to, co marne i znikome, są ludzie, co pełzają i żyją tylko zwierzęcem życiem. A są »skrzydlaci«, co wylatują nad poziomy na skrzydłach zapалу, miłości, cnoty, poświęcenia i pracy dla drugih.

Tak można powiedzieć, że są dwa rodzaje nauczycieli i nauczycielek — »sprzedający« i miłujący.

Są, którzy tylko sprzedają swą pracę za tyle a tyle wynagrodzenia miesięcznie. Obliczą, ile ta

zapłata przynosi za godzinę, odmierzają wedle tej zapłaty swe słowa, swe piersi, swe oczy, swe myśli, ba nawet, swe serce i — uczą, aby uczyć — przychodzą do szkoły, aby być, patrzeć, aby nie widzieć, stoją, ażeby się nie pochylić.

Zimne serca, czoła i dłonie nie rozgrzeją młodych dusz i serc, by zaczęły miłować to, co życia jest zasługą i ozdobą, by zaczęły brzydzić się złem i brudem, by przez wzbogacenie wiedzy wzbogacały zarazem i ducha, tego wyższego nad Anioły, tego, który tchnieniem jest Boga i Boga ma posiadać na wieki.

Sprzedających swą pracę nad sercami dzieci za wiele się dziś spotyka i dlatego dziś, chociaż analfabetów jest coraz mniej — ludzi zacnych i prawych także coraz mniej. Nie świecą ci, jako światłość utwierdzenia i nie są jako gwiazdy na wieki wieczne ci, którzy sprzedają swą pracę.

Inaczej czynią miłujący.

Wierzcie mi, zacne Polki, iż umiłowanie nie tylko pracy, nie obowiązku, nie zawodu, ale umiłowanie dziatwy, to skarb nad skarby — to dopiero stwarza w narodzie ludzi dobrych i zacnych, którzy świecić poczną, jak gwiazdy i nie gasną.

Podczas rekolekcyi czas najodpowiedniejszy zapytać się swego sumienia:

— Żaliż idę ja do tej rzeszy drobnej jako sprzedająca, czy jako miłująca? I wedle tej odpowiedzi, jaką da sumienie wobec Boga i Chrystusa, trzeba się albo dźwigać i przetapiać z najemnicy w apostołkę, albo z ogrzanej miłością, czynić gorętszą i płomienniejszą pochodnią!

»Bez miłości, bez zapалу,
Bez czci ideału

Nie wzniesiecie w górę czoła,
Gdy wiosna zawoła,
Nie wydadcie duchem kwiatu
Ni sobie — ni światu.
Choćby wszystkich dżdżów obłoki,
Poszły wam na soki,
I choćbyście wzrosli w ziemi,
Siłami wszystkimi...
Powróćcie jak żebracy
Z waszych dróg i pracy
Bez miłości, bez zapalu,
Bez czci ideału!...«

(Konopnicka.)

* 1846 *Przewidy* + 1910 *9/10*

A ta miłość, ten zapal, ta cześć ideału musi być oparta na chrześcijańskich zasadach — a czerpać je można tam, gdzie nie wysycha nigdy źródło Dobra — Prawdy i Życia. Gdzie Chrystus żyjący i rozdawający Życie — w Sakramencie Miłości i Siły.

A miłość ta musi być zjednoczona z ideał Polski. Dzieci nasze — dzieci Polski, to są nasze skarby i klejnoty, to życie narodu, to jutro przyszłości! Wszystko jedno, czy to są dzieci ubogich praczek, stróżów, zarobników, czy dzieci z wiejskich chat, czy dzieci z urzędniczych domów. Każde dziecko jest arfą, którą wychowanie, nauka, przykład, miłość rozumna opiekunów ma nastrajać na ton szlachetnej harmonii. Każde dziecko jest marmurem, z którego się ma wyrzeźbić posąg przyszedłego obywatela Polski.

Nie można więc igrać duszą dziecięcą!

Nie można zbywać jej byle jakimi słowami. Nie wolno powiedzieć sobie, iż się obowiązek dobrze spełnia, jeśli się tylko zna oczy dziecka i kształci tylko tyle, ażeby te oczy poznawały li-

tery, jeżeli się tylko pamięć o tyle bierze w opiekę, o ile potrzeba ją wykształcić, by liczyła liczby i powtarzała geograficzne nazwy.

Miłująca nauczycielka musi widzieć w każdej dziecinie przyszłość tego człowieka, który z dzieciny tej wyrośnie, miłująca musi widzieć w dziecinie tę część Ojczyzny, którą ona mieć będzie w swej duszy, w swem sercu, w swej pracy i w swej woli.

Dlatego trzeba często siebie badać i sądzić:

— Czyli się wypełnia powinność tylko dlatego, że się jest za to płaconą, czyli się wypełnia dlatego, iż się ma serce gorące i narodowi chce być pomocą.

Słowacki wołał:

— »Całą Ci Ojczyznę

Włożę na barki, a gdy będziesz dźwigał

Rzeczy i ludzi, to ja się zakopię

Spokojny!...«

Polskie nauczycielki! Tak naród do was woła, gdy liczy zastępy kobiet, stojących w progu szkoły. On także powiada:

— Całą Ojczyznę

Na barki wam wkładam...

bo jeśli bierzecie wychowanie i nauczanie dzieci w swe ręce, bierzecie przyszłość Ojczyzny na swoje ramiona! Czyńcie tak, by syny i córki Polski — jak gwiazdy — na wieki wieczne były — w sprawiedliwości i światłości...

Nauczycielka każda musi świecić działwie wzorem i przykładem. Jako na kapłanów zwracane są oczy ludzkie z uwagą wyteżoną i chcą widzieć

w nich godnych zastępców Chrystusa na ziemi, tak na życie nauczycielek patrzą badawczo i dzieci i starsi, bo chcą przekonać się, czy można żyć na ziemi bez plam i bez upadków. »Zły przykład jest szatanem, który się wkradł do dziecinnego serca« (Trentowski) i zły przykład jako szatan spala dobre ziarna, rozplenia szkodziwe.

Wieleż to razy my na to nie zwracamy baczości, iż dajemy zły przykład? Każdy rys gniewu, na naszym czole odbity, jest złym przykładem i już wpija się w duszę dziecka, jak trucizny kropla, niebacznie wsączona.

Każdy rys samolubstwa, pychy naszej, nie przejdzie niepostrzeżenie po sercach dzieci, bo dziecko jest, jak powiada filozof, »chwytne okiem« i wszystko dojrzy, zapamięta i zużytkuje.

I wartość nasza moralna, narodowa odbija się, jak w zwierciadle, w pracy naszej nad dziećmi. Ani wiemy, kiedy i jak poznają dzieci, iż nauczycielka mówi o wielkiej miłości ku Bogu, ale tej miłości w sercu nie ma. Ani wiemy, kiedy i jak rozumieją dzieci, iż nauczycielka uczy o szlachetności dusz, a sama tego skarbu nie chowa w swej piersi. Tak się też potem dzieje, iż z pod ręki sprzedawanej i z pod serca nie miłującego wychodzą dzieci — ludzie, którzy niby nauczyli się wiele, ale mało bardzo umieją. Nie plan szkolny i nie treść podręczników ma kierować pracą szlachetnej nauczycielki — Polki — Chrześcijanki, która miłująca jest i najszlachetniejszą pracę wzięła na swe barki.

Gdyby nasi rodacy, zostający pod stopą cara, byli mogli mieć po szkołkach wszędzie Polki, jako

nauczycielki i wychowawczynie — nie bylibyśmy ujrzeli tego zwyrodnienia, zdegenerowania i upadku, jaki widzimy obecnie wśród ludności, co wyszła z szkół moskiewskich.

Gdyby u nas — w Galicyi, nad każdym dzieckiem pracowano w szkole z zapalem, poświęceniem i gorącą miłością Boga i Ojczyzny i z tą żywą wiarą, co cudów dokazać zdolna, tobyśmy nie mieli tylu ludzi bez wiary, bez miłości narodu, bez sumienia uczciwego, bez godności Polaka w sobie.

»W dzieciach, tych posłańcach przyszłości, należy zawsze uważać nietylko chwilę obecną, ale i przyszłą godzinę, nietylko to, co jest, ale i co będzie, nietylko słabe istoty, ale i silnych ludzi« (Hoffmanowa) — dlatego biorąc w swe ręce dziatwę szkolną, potrzeba przystępować jak do czynu wielkiej przyszłości z zapalem skra na czole, a jasnością cnoty w sercu.

Rozumiem, że w pracy tej mozolnej, długiej, ciągłej a cichej, niejednen raz siły osłabną, niejednen raz serce aż ścierpnie w bólu, niejednen raz zwątpienie i zniechęcenie swe skrzydła zacznie rozpinąć... a jednak nie wolno siać goryczy, nie wolno gniewem młode зараżać dusze, nie wolno obojętnie zbywać godzinę za godziną — lecz po ochłodę i siłę pospieszyć trzeba do Chrystusowego serca, które spracowane i tęskne dusze z czułością najlepszego Ojca do siebie wzywa: »Pójdźcie... obciążeni i spracowani..., a ja was ochłodzę...«

I przyjdzie pomoc z góry i zrozumiesz wtedy, że w twojej pracy masz do czynienia z żywą istotą,

tak drogą Bożemu sercu, z duszą człowieczą, odkupioną przez krew Boga-Człowieka, że masz do czynienia z myślą i głębią pamięci, która wszystkie wrażenia chwyci i zapisze — a więc że nie wolno ci z zimnem sercem rzucać słowo po słowie, bo nauka taka nie rozpali gwiazd wiecznych i nie rozsiejie ziarn przynoszących plony.

Czasy obecne są groźne, ponure, strasliwym jadem złego zatrute. Kobiety polskie! Czyż nie w waszej sile i nie w waszej pracy ratunek? Czyż nie przez dzieci odradzać można naród i nie dzieci stawać się mogą obrońcami Ojczyzny?

Każda z was nową Chrzanowską stać się może i powinna!

Każda z was hetmanką nowej armii obrońców narodu może się nazwać, jeżeli tylko pracę swą w imię Chrystusa i w imię wolności Polski pocznie wykonywać.

— Trzeba poświęcenia — szepcą wasze usta. I ja to samo powtarzam: Poświęcenia trzeba zaiste wielkiego... ależ z poświęceń tylko wzrastają epokowe dzieła...

— Trzeba wytrwałości — myśl niejedną przeleci.

I ja to samo rzeknę:

— Wytrwałości — w tem, ażeby wychowywać tem gorliwiej i tem trwalej te dziecięta, im one są bardziej opuszczone i bardziej zepsute.

— Trzeba zaparcia się — skarga może wydobywa się z piersi.

I ja to zaznaczam:

Zaparcia się potrzeba zupełnego, apostołskiego, kapłańskiego, zakonnej służby, by dzieci ochronić od złego, zachęcać do dobra, oświecać i rozgrzewać.

Posłannictwo i powołanie najpiękniejsze w dzisiejszej dobie dla polskich dziewcz i niewiast, ale tem większa wina i grzech, im gorzej to posłannictwo jest spełniane.

Dziś są modne prądy i niezdrowe kierunki — dziś »wyzwalająca się kobieta« wstydy się uczyć dzieci o miłości Boga, o Przeczystej Dziewicy, o Chrystusie i Jego Bóstwie.

Dziś tylko ten poklask odbiera, kto tylko o tem myśli, by jednostki uzdolnione były do handlu, przemysłu, do największego zarobkowania, a stare przysady i tradycje zapleśniałe wraz z pacierzem odrzuca z pogardą.

Zapominają także, że nic strasniejszego dla przyszłości narodu, jak zatrata wiary i cnoty i uczciwości moralnej u kobiet wogóle — że najstrasniejszą klęską są kobiety nauczycielki-wychowawczynie, które bez wiary i zasad moralnych pracują między młodzieżą.

»Trzymaj duszę swoją wyżej nad wszystkie dłonie ludzi, wśród powiewów nieba, niech myśli Boga, promienie gwiazd i skrzydła przelatujących aniołów grają na niej, a nie myśli ludzi... zdania, uwagi, rozprawy...« pisał Krasiński.

Tak samo ja do was, nauczycielki Polki, rzecz mogę:

— Trzymajcie wyżej wasze dusze nad dłonie tych ludzi, co chcą was ściągnąć ku szarzyźnie bezduszości i bezmyślności — co chcą was nastrój na fałszywe bez wiary i zapалу tony!

Wyżej trzymajcie wasze dusze! Niech będą w jasności prawd Bożych! Niech będą w czystości Chrystusowej Ewangelii! Wyżej trzymajcie dusze

wasze na duszy i sercu Jezusowem! Niech na nich grają aniołów skrzydła! Niech wieczna pamięć o przyszłości Ojczyzny odzywa się na nich, a wtedy z dusz tych zlewać się będzie piękna pieśń nauki, wychowania i przykładu dobrego na serca dzieci, nad którymi straż i służbę spełniacie apostolską! Wy miłujące — nie sprzedające swą pracę, wy Polki, nie wyzwajające się z obowiązków, lecz wyzwajające naród z win niecnoty i ciemnoty!

Łaska Boża z wami i Opieka Królowej Korony polskiej! Amen.

Kraków, w roku 1906.

XII.

**JADWIGA
DZIEWICOM POLSKIM NA WZÓR!**

PRZEMOWA

na zakończenie roku szkolnego w klasztorze SS. Urszulanek
w Krakowie.

Sercem wezbranem łzami wdzięczności i radości wysłuchałem prześliczny poemat: »Zstąp do nas Jadwigo«, ułożony przez jedną z byłych uczennic tego Zakładu naukowego, ku czci tej najpiękniejszej w dziejach polskich i całej ludzkości postaci. Radością witałem wieniec z róż i lilij, uwity a złożony przez was na grobie zapomnianej królowej. Snać polskie dziewice odczuły potrzebę zbliżenia się do tego ideału niewieściego rodu...

Duch ofiary, to cała tajemnica uroku i wielkości Jadwigi.

Są epoki w dziejach narodu, w których tylko moc ofiary i poświęcenia obala potęgę złego i niszczy wroga. Są epoki w dziejach narodu, w których się tylko przez moc ofiary i poświęcenia wielkich dusz i wielkich serc dźwiga w górę to, co zdawało się już zachwiane — cnota i wiara, dwa jasne słońca i gwiazdy przewodnie. W takich chwilach nie pomogą zastępy zbrojnych rycerzy, nie uchronią od niewoli krwi przelanej potoki, nie ura-

tują haracze lub ofiarne dary ze skarbcza królewskiego sypane. Wtedy trzeba ducha ofiary i poświęcenia i wtedy Bóg daje zwycięstwo.

Jadwiga była wybraną właśnie na apostołkę tej idei i Jadwiga całym życiem swoim dała sama nam przykład bezustanny, jak można żyć ofiarą i w ofierze wszystkiego, co siebie poświęca, znaleźć szczęście zupełne.

Czyż nie uratowała ona Litwy od niewoli krzyżackiej i od potępienia wiekuistego mocą swej ofiary?

Czyż nie zażegnała rozlewu krwi, pożogi ognia, gdy na Ruś się udała i wśród licznych rozterek kraj ten pod swą przygarnęła opiekę?

Czyż nie ukoila ona w Wielkopolsce wojen domowych i nie zagoila blizn nienawiści bratniej, gdy zaraz po ślubie z Jagiełłą w Poznańskiejechała strony i pytała: kto łzy wróci tym, którzy cierpieli.

Zaiste! Postać to tak wzniosła, tak jasna, tak ani skazą winy nie zaćmiona, iż niepomieranie dziwić się można, dlaczego jej dotąd nie wielbiono należycie, nie kochano, jak na to zasługuje, nie naśladowano, jak tego bardzo potrzeba!

Na czas zamętu, rozdziału i rozterek przypadł widać jej kult w narodzie, by Polskę odnowić i odrodzić i zmiłowanie Boże nad nią wyprosić.

I po całej polskiej ziemi zaczęto cicho a potem głośniej wołać i »budzić« Jadwigę!

Zbudzić Jadwigę, to znaczy ją naśladować i sprawić, iżby każde serce polskiej dziewczicy było podobnem do serca kochanej Jadwigi.

Zbudzić Jadwigę, to znaczy zbudzić w narodzie naszym ducha ofiary i poświęcenia, bo dla-

tego jesteśmy dziś i pohańbieni i podeptani, rozszarpani i więzami skrępowani, iż nie umiemy jako Jadwiga poświęcać własnego serca Ojczyźnie i Bogu, nie umiemy nieść krzyża tak, jak ona go niosła i błędnym i ciemnym i zwątpiałym i obłąkanym.

Zbudzić Jadwigę, to znaczy nieść oświatę pomiędzy najuboższych i ciemnych, tak, jak ona to uczyniła, gdy wszystkie swe klejnoty i skarby złożyła w ofierze, ażeby Akademię krakowską odnowić, rozszerzyć i powiększyć. Takie budzenie Jadwigi jest w waszych rękach, polskie dziewice i na tę pracę waszą czeka Polska, Ruś i Litwa.

»Kto prawdę mówi najnieszczęśliwшему narodowi, ten go najgłębiej kocha«, powiedział Krasński.

A prawdę mówić trzeba cnotami, czynami ofiar i poświęceń, trzeba mówić narodowi pracą nad szerzeniem miłości, iż on jeszcze dobrze kochać nie umie, trzeba mówić pracą nad posiewem oświaty, iż on jeszcze wielu ma ciemnych, trzeba mówić poświęceniem dla wielkich dzieł, iż on przez samolubstwo jednostek niewolnikiem został i nim jest.

Wielkie jest posłannictwo mężów w narodzie, jako bohaterów i obrońców, jako kapłanów i nauczycieli, jako sędziów i uczonych pracowników.

Ale większe jest posłannictwo kobiet polskich dlatego, bo one właśnie mogą wychowywać braci i synów na szlachetnych Polaków, bo one mogą i powinny w życiu domowym i rodzinnem tak działać, ażeby każdy Polak był bez przewiny wobec Boga i Ojczyzny, ażeby każdy był jako w białą szatę przyodziany i w krzyż zapatrzony, ażeby każdy

umiał żyć nie dla siebie, ale dla kraju, narodu i wolności!...

Wracacie do waszych domów, do gniazd waszych, do rodzin i otoczenia najbliższego. Czyż tam na Litwie, Rusi i Żmudzi — w Poznańskim i na Śląsku nie będziecie budzić Jadwigi waszymi czynami i nie będziecie jej naśladować w poświęceniu swego życia dla dobra i szczęścia rodaków?

Ani może wiecie, ile przedziwa złotego w waszych sercach, a tylko je wziąć i snuć i prząść i haftować niem cudną kartę pracy nad oświatą ludu, nad przygarnięciem ubogiej diatwy do siebie, nad wzywaniem braci, by zaniechali bezduszności i dróg fałszywych, by nie ziębli w wierze i nie szukali przyszłości na gościńcach od krzyża dalekich.

»Prosta jak gołąb, jak dziecię niewinna,
Dobra jak anioł, jak litość uczynna,
Jak doskonałość ozdobna cnotami,
Z dzielnością męża, z niewiasty wdziękami,
Z sercem dla swego narodu życzliwem,
Z chęcią do pracy, której trud nie zrazi,
Z duszą anielską, której świat nie skazi,
Nieba i ziemi bądź spojnym ogniwem,
Niech trud i praca nie będzie ci wrogiem,
W ofiary skrzydła ustrój życie swoje,
A wtedy życie, co go zwą ubogiem,
Dla ciebie szczęścia uchyli podwoje —
Bo szczęście wasze — w was samych się mieści,
Bo tak wspaniały jest zawód niewieści,
Że kwiat pod stopy uścielany cudze,
Nagrodę naszą niesie już w zasłudze«. (*K. M. Ch.*)

A jeśli Ruskin powiedział, iż kobiety droga ma być uścielana kwiatami, ale nie pod jej stopy rzucanymi, lecz pod stopy

tych, których ona wie dzie, to przykład Jadwigi to samo na każdym kroku mówi i do tego samego was wzywa.

Ofiara i poświęcenie! Dwa najdroższe skarby i dwie najpromienniejsze gwiazdy!

Jadwiga pod stopy trzech ludów rzucała kwiaty i uścielała gościniec wspaniale, bo dawała jasność wiedzy, miłości i wiary.. A wy polskie dziewice ścielcie pod stopy biednych i nieszczęśliwych nadziei słowa, zwątpiałym duszę pokrzepiajcie, zbłąkanym wskazujcie drogę!

Poświęćcie wakacye te czci Jadwigi, lecz czci nie w słowach, ale w ofierze i poświęceniu, ażeby dla biednego ludu coś dobrego uczynić, dla nędzarzy miast przychylić choć promyk jasności!

Przekonacie się, iż słodko i miło wam przejdą dni w takiej ofiarnej pracy i niejedne usta o wasze szczęście modlić się będą.

Bądźcie Jadwigą przez czyn ofiary,
A Bóg odwróci od nas dzień kary!
Bądźcie Jadwigą przez poświęcenie,
A rychłe będzie Polski zbawienie!

Kraków, 19 czerwca 1906.

XIII.

DO WIDZENIA
NA JEDNYM SZAŃCU!

PRZEMOWA

do młodzieży, wypowiedziana na odjeźdźnym podczas uroczystości pożegnalnej, urządzonej staraniem uczniów gimnazjum św. Jacka w Krakowie.

„— Taką tylko młodość nazwać piękną,
Która zaburzy pierś jeszcze niezbrojną,
Od której nerwy w człowieku nie zmiękną,
Ale się staną niby harfą stojącą
I bite pieśnią zapamięta — nie pękają!«
(Słowacki.)

Z rozrzwinięciem wysłuchałem przepięknych pieśni, poezyi i przemów, z których tryskało uczucie szczere, serdeczne, niewymuszone.

Zacne i szlachetne serce Przewodników, mądrych i roztropnych i gorący duch Młodzieży polskiej mogły się złożyć na owe niezwykle objawy, które pozwolę sobie odnieść nie do mej osoby, lecz do kierunku pracy, umiłowanej przezemnie od lat młodzieńczych.

O tem, co mnie dziś w tych murach gimnazjalnych spotkało, nie zapomnę nigdy, a w pamięci wdzięcznej przechowam na zawsze wspomnienia obecnej chwili.

Nie mogę powiedzieć, jakobym chciał Wam rzucić kilka słów pożegnania.

Odjeżdżając z Krakowa, wiele, bardzo wiele mam do żegnania. Będę żegnał skarbnicę pamiątek, będę żegnał przeszłości księgę, będę żegnał historię narodu, rytą na pomnikach, i na murach pisaną, będę żegnał tych wszystkich, z którymi wspólnie pracowałem, ale Ciebie, Młodzieży polska, nie pożegniam. Zostanie moja myśl i serce me przy Tobie, bo ja zawsze będę z Młodzieżą polską, jako z przyszłością Ojczyzny, jako z życiem jutra i tej nadziei, iż jaśniejszy świt nad obszarem Polski zdobędą właśnie ci, którzy po nas przyjdą i dokończą budować, co my zaczynamy.

Wy mnie żegnacie, bo wam młodym zdaje się jeszcze, iż serce może obejmować tylko pewną przestrzeń kraju, tylko splatać swe uczucia z szeregiem bliższego otoczenia. A ja wam powiadam, od Lwowa do Krakowa nie ma rozłąki, tak samo, jak nie ma jej od Lwowa do Warszawy — Wilna — Żmudzi — Gdańska — Wrześni — Śląska i Dniepru i Kijowa.

Miedzy nami snuje się tysiące nici, które łączą uczucia, myśli, wiarę, nadzieję, czyny splatają w całość, serca dźwigają, siły mnożą... i jako Mickiewicz uczył:

»W szczęściu wszystkiego znachodzą wszystkich cele«.

Więc pożegnania nie ma.

Wtedybyśmy się żegnać winni, gdybyśmy mieli iść innemi drogami, gdybyśmy się mieli tak rozejść, iżbyśmy się w wspólnej dla dobra Ojczyzny pracy zejść nie spodziewali.

A że Polakami jesteśmy i Polakami będziemy, więc zawsze będziemy razem.

Więc nie żegnania słowem do Was przema-

wiam, tylko wam chcę rzucić słów parę na wspólne snucie planów życia, na szlak tej drogi, na które was wiodą obowiązki narodowe, na tę przyszłość, która już mnie nie zastanie, a was, młodych powita zorzą wschodzącego szczęścia...

Jesteście młodzi... a taką młodość, jak mówi Juliusz, nazwać piękną, od której nerwy w człowieku nie miękną... która jest harfą strojną i bije pieśnią zapału w pierś człowieka, a od tej pieśni ani serce nie cofnie się, ani pierś nie pęknie, ni wola nie zachwieje się.

Wiecie wy, czem w życiu każdej jednostki, społeczeństw, narodów, ludzkości, jest pieśń zapału? Wiecie, wy, czem w życiu młodzieży polskiej zapału siła i moc?

Otwórzcie księgi martyrologii Polski naszej i patrzcie, jak zapał pisze historię! Zważcie wszystko to, co niosło śmierć Polsce i pytajcie, dlaczego przecie żyje? Zliczcie szeregi męczenników i powiedzcie, co ich obrońcami czyniło idei?

A wtedy zrozumiecie i poznacie, czem jest zapału pieśń i dlaczego poeta powiada, iż ta młodość zwać się może piękną, która umie przetrzymać iskry zapału!

Zapał to ogień, żar, błyskawica, siła, to droga wśród walk i trudów daleka od ciszy — wygody i gnuśnego śnicia...

Nie każde serce ma siłę przetrzymać pieśń zapału. Jedne, jak powiada Słowacki, miękną, inne pękają, a ledwie niektóre stają się arfą strojną i umieją wydzwonić wielką pieśń czynu — czynu dla Ojczyzny — narodu — Bogu na chwałę i zbawienie duszy!

Piękna młodość, to kwiat życia, a z kwiatu

dopiero rozwijają się pełne i bujne kłosy, które przynoszą plon dla jutra.

Piękna młodość, to najjaśniejszy ranek życia, a wtedy wije się dzień pełen zasług i pożytku, kiedy ranek sił nie strwonił, ani ciszy nie zmącił.

Piękna młodość, to wiosna życia, a tam lato wykwita wspaniałym wieńcem, gdzie dni wiosenne nie zeszły na marnowaniu chwil siejby...

Lecz piękno młodości polega przedewszystkiem na jej harcie i wytrwałości: Wszystko w niej musi być harfą strojną i mieć pierś silną, zdolną do zniesienia ciosów, prób i zawodów.

Gdybym Was miał żegnać, gdybym miał odejść od Was daleko, gdybym Wam chciał na rozstaniu zostawić taką prośbę z serca wysnutą, któraby żywa została w pamięci — nichym innego nie mówił, jako te słowa:

— »Kto ma wolę, ten wszystko wykona«.

A nam trzeba mieć wolę wytrwania w zapale i z nim jak z pieśnią czynu iść w przyszłości zawile szlaki.

Dlaczego dziś mało takich, którzy mają młodość piękną? Bo dziś nerwy mięknią, bez siły woli, bo się rozstrajają zbyt łatwo, a potem wszystkie cele, ideały, pragnienia pękają, jak bańki mydlane, skoro rzeczywistego trudu dłoń silna nas dotknie, skoro z świata marzeń przyjsć nam wypada w krainę czynów!...

Wołać i deklamować: zapal! uniesienie! zachwyty! — to łatwo — ale z pieśnią zapалу trzeba nie latać, lecz żyć, nie igrać, lecz pracować, nie marzyć, lecz zdobywać!...

Pieśń zapału to nie rakietą bengalską, która na festynie błysnie — wywoła oklaski i — gaśnie.

Pieśń zapału — to nie przywilej młodości, ale to moc Polaka!...

Kto się nie nauczy w wczesnych latach pieśni zapału nucić, kochać, rozumieć, ten nie będzie umiał jej później nieść przez życie i rozstroji jej struny przy pierwszym zetknięciu się z prawdą realną, z kościstą trudną dłonią.

/ Wyrabiajcie w sobie zapal gorący, szlachetny, czysto narodowy zapal, który jako skrzydła silne unosi Was nad brudy i kałuże życia, zapal, który, jako jasność trwałą rozświeca drogi, zapal, który, jako zbroja dawnych rycerzy, stawia ich wobec wroga pewnych i silnych, ażeby zwyciężyli, a nie zostali pokonani...

Oby wam przyszłe pokolenia gorzkich nie czyniły wyrzutów:

— »Wystygliście jak wypalone wulkany. Wygaszono wam w sercach niemal że ostatnie iskierki uniesień gorących i zachwyty idealnych: staliście się tylko kowalami, którzy kują sobie sztabę na posadę, na karierę, na rangę, na byt i na wygodne używanie...«

Mickiewicz powiada, iż kraj lat dziecinnych zostanie zawsze święty i czysty, niezaburzony błędów przypomnieniem i nie podkopany nadziei złudzeniem i nie zmieniony wypadków strumieniem!

Obyście i Wy mogli kiedyś rzec, iż Nasza młodość zdołała przejść w dalsze lata życia i nie przyniosła ani nadziei podkopanej i nie zmieniła zapału strumieniem wypadków i zdarzeń!

Niech piękną młodość Waszą zbyt rychło nie

zmienia starość, w której nadzieja gaśnie, pieśń zapału cichnie, a cele i zamiary, drogi i światła zmieniają się wśród wypadków tak, iż często ci, coby jeszcze mogli orlemy loty wzbijać się daleko i wieść innych za sobą — zasępiają się jak sowy i przykute stanowiskiem widzą tylko takie koło, jakie im zakreśla ranga, pensya, tytuł i — przyszła karyera!...

O! piękna młodości serc polskich! Nie daj się zbyt rychło odzierać z piór ideałów religijnych, moralnych, narodowych i nie przykuwaj się bezmyślnie do stolików onych, przy których tylko tyle się robi, ile wymaga paragraf i szef biura!

Ty masz być harfą strojną i masz wyśpiewać wielką pieśń czynu, szlachetną, codzienną i wytrwałą pracą dla Ojczyzny i narodu, dla przyszłości i dla nadziei Zmartwychwstania!...

»Przechowuj w sercu szlachetną wiarę

Przechowuj!

I żyj miłością swego narodu

A w chwilach smutku, w chwilach zawodu,

O idealną oprzyj się wiarę,

Jak powój!!.. «

(Asnyk.)

Żyćcie tedy miłością Polski! Oprzyjcie się o silną opokę Chrystusowej wiary i idźcie z nią w życie!

Wiarą i zapału siłą pokonajcie szaleńców, którzy chcą walczyć za ideę bez miłości Boga i narodu!

Wiarą i zapału siłą pokonacie tych zbłąkanych, którzy zgasili żar wiary i miłości...

Z młodzieżą, pełną nadziei i wiary, pełną za-

pału i czynu dla jutra, ja będę zawsze razem. Więc nie żegnam — lecz wołam:

— Do widzenia!! Tam, gdzie stać będą ci, co nie przestaną pracować dla Polski i zapалу nie tracą!... Do widzenia! Spotkamy się zawsze na jednej służbie, na jednym obronnym szanclu!...

Kraków, 13 grudnia 1906.

XIV.

O WEWNĘTRZNEM ODRODZENIU
NARODU

PRZEMOWA

wypowiedziana w rocznicę Konstytucyi 3-go Maja
w katedrze lwowskiej.

»Oblecze miasto zbroję — sprawiedliwość, a miasto przyłbicę weźmie sąd pewny; weźmie tarczę niezwyciężoną prawość, a zaostrzy srogi gniew miasto oszczepu i będzie z nim walczył okrąg świata przeciw szalonym«.

(Z Ks. Mądrości. R. V, w. 19.)

Wśród kart historii narodu polskiego spotykamy tak często obrazy krwawych walk i wojen, iż niektórzy nazywają historję naszą, historją wojen.

Jednak wrażenie to pierwsze, wrażenie, zarysowane jakoby w rzucie węglowego szkicu, zaczyna zacierać się, skoro historii nie czyta się z chciwością poznania ogólnej treści, ale schodzi się do poznawania szczegółów.

Owe czasy, pełne niepokoju i walk plemiennych, od podziału Polski za Krzywoustego do Łokietka, tak pełne krwi i wrzawy wojennej, przecież przechodzą nagle w dobę ciszy i ukojenia, kiedy Kazimierz Wielki wkłada oręż do pochwy, a zaczyna Polskę murować i budo-

wać, zaczyna myśleć o jej życiu wewnętrznem, zaczyna przeglądać księgi ustaw i praw, patrzeć na dolę ludu i kiedy pragnie oświatą naród bogacić. Można też powiedzieć, iż czyni tak, jako w Księdze Mądrości napisano: »Oblecze miasto zbroję sprawiedliwość, a miasto przyłbicy weźmie sąd pewny, weźmie tarczę niezwycięzoną prawość, a zaostrzy srogi gniew miasto oszczepu i będzie z nim walczył okrąg świata przeciw szalonym«.

Kiedy Polska przeszła z epoki niepokoju i walk wewnętrznych — zaczęła się wzmacniać moralnie i realnie tak, iż dać mogła początek podwalinie pod gmach »Złotego wieku«.

A kiedy dalej, Litwa, umęczona prześladowaniem Krzyżaków, we krwi kąpana, w ogniu pożarów cierpiąca, nie miała dość sił orężnych, ażeby zaciekłego nieprzyjaciela pokonać — wtedy dzieje się znowu wielka przełomowa misja.

Jadwiga przynosi Litwie wiarę świętą... a wtedy zaczyna Polska nad mocą ducha Litwy pracować i zamienia zbroję — zamiast miecza w krwi zarzewiałego przynosi poczucie sprawiedliwości — zamiast przyłbicy daje sąd pewny, daje niezwycięzoną tarczę, prawość i stawia ją do walki z nikczemnością gadu krzyżackiego.

Dźwiga się, podnosi naród potężny — a jeśli walczy, to walczy sprawiedliwie, a jeśli broni, to broni uczciwie, a jeśli sądzi, to sąd ma pewny i prawy.

Po Jagiellonach przychodzą czasy nowe. Siły sąsiednich państw prą jako fale niewstrzymane i chcą zniszczyć potęgę wolnego narodu.

I miecz w ręku polskim nie dość śmiało uderza i sąd pewny nie dość jasno rozświecła sprawy.

Polska gaśnie — Skarga widzi zbliżający się dzień nieszczęścia, tylko pojedyncze jednostki ratują sławę narodu, ale przyszłość staje się chmurną.

Wreszcie — stacza się wszystko ku upadkowi. Duch zmałał, serca się zbrudziły, prywata rozrosła się jako olbrzym, nad wszystko silniejszy, a krzywda chodziła po wsiach i chatach i piła łyzy — gorzkie łyzy biednego ludu.

Ni króla do rządu.

Ni senat do rady.

Ni rycerstwo do szukania sprawiedliwości.

I wtedy, jak nad bezsilnym i bezradnym, zaczęto wyciągać opiekuńcze ręce... Zaczęto ciąć i rwać po kawałku, ażeby — przyspieszyć skon...

Gdzież była ta Polska, zbudowana przez Kazimierza Wielkiego, wzmocniona i rozświetlona za Jagiellonów? Gdzież były te hufce rycerskie, które osłaniały Europę swemi pierściami? Gdzie te miecze, które broniły praw? Gdzie te przyłbice, które ułatwiały walkę? Te tarcze, które niosły zwycięstwo?

— Upadliście i zginiecie — wołały ludy sąsiednie.

— Budowa Piastów i Jagiellonów już poszła w ruinę. Wiślica, Lublin, to już tylko mgliste widziadła — myśmy wzrosli w siłę i was pod stopy weźmiemy...

Aż oto z za obsłony chmur, z za ciemności, rozpaczy i zwątpienia, z za fali win, upodlenia i zdrad wstaje nowy duch, nowa siła, nowego narodu przedstawiciel i powiada:

— Budujemy nową Polskę, nową Wiślicę stawiamy przed oczy wasze, nowe światła rozpalamy nad krajem, nowy chrzest niesiemy ludowi... Oto oblecemy miasto zbroi — sprawiedliwość, a miasto przyłbicy weźmiemy sąd pewny, weźmiemy tarczę, niezwykniętą prawość — a zaostriamo srogi gniew miasto oszczepu i będziemy z nim walczyli w okrąg świata przeciw szalonym!...

Tak uczynił Sejm 4-letni i ustawa 3-go maja, ogłoszona narodowi, zaprzysiężona przez króla...

I oto widzimy znów Polskę, kiedy chowa miecz wyszczerbiony, kiedy z lat walk i krwi przechodzi w dobę budowania wewnętrznego pokoju i ładu, kiedy nie z wrogiem, lecz z samą sobą toczy okrutną walkę!!

Jako jednostka, tem więcej się umoralnia i wywyższa nad tłum, im więcej pracuje nad zwalczaniem swoich własnych wad, zanim zacznie zwalczać wady tłumy, tak naród tem wyżej staje wśród innych narodów, im pilniej i skrzętniej chce siebie podnieść w wewnętrznym ustroju, chce »dźwignąć, uszczęśliwić i sobą cały świat zadziwić!«

I oto Konstytucya trzeciego maja głosi sprawiedliwość dla wszystkich. Bierze miasto zbroi sprawiedliwość, miasto żelaznych narzędzi ubiera miłosierdzia miękką szatę, miasto zimnego żelaza wkłada gorące miłowanie... miasto liczyć dumnym okiem wrogów szeregi, ona opatruje dzieci swoich serca.

»I uczył Chrystus, Syn Boży, iż ten jest większy między ludźmi, kto im służy i kto poświęca siebie dla dobra ich. A im kto lepszy, tem więcej poświęcić winien. A nie jest szanowną na ziemi ani mądrość ludzka, ani urząd, ani bogactwo, ani

korona, ale jedno jest tylko szanowne poświęcenie się dla dobra ludzi».

Tak pisze Mickiewicz (w Księgach narodu polskiego). Tak uczynił senat, posłowie i król, gdy uchwalili ustawę 3-go maja. Zrzekali się swoich przywilei i praw dla rozsiewu sprawiedliwości, poświęcali swoje osobiste cele dla celów narodowych, a tylko ci zostali chmurni i nieweseli w obliczu dnia 3 maja, którzy nie chcieli rozsiewać sprawiedliwości po kraju, którzy woleli oblekać się w stał, niż w miłość.

— Żaliż to ta sama Polska? pytają mieszczaństwo, którzy dotychczas przez niesprawiedliwe ustawy odcięci byli od życia politycznego Ojczyzny?

— Żaliż to ci sami Polacy? pyta lud, który stał dotychczas jakoby za szanami pychy i pogardy, gdy mu dzień 3-go maja przynosi wieść o równych prawach i obowiązkach.

Zaiste! Śmiało można było rzec, iż to Nowa Polska wstaje i Nowi Polacy występują do walki. Miasto zbroi biorą sprawiedliwość, miasto przyłbicy biorą sąd pewny, miasto tarczy niezwykłą prawość...

Co to jest sąd pewny? Sąd — jest to wanie dwóch tchnień ludzkiego życia... Zasługi i winy. Sąd pewny jest ten, który nie patrzy «czy je» winy, lecz waży tych win ciężar.

Sąd pewny jest ten, który nie słucha głosów usprawiedliwiających, lecz słyszy jęki krzywdzonych.

Sąd pewny nie mierzy wedle miary innych ludów i sądów, lecz miłość bliźniego i naukę Chrystusa czyni miarą sprawiedliwości.

Tego w Polsce brakowało i dla tego braku

Polska była za mało silna na odparcie grożącego niebezpieczeństwa. Cały gmach praw jednej warstwy, cały zbiór przywilei, despotyzmu możnowładczego, *liberum veto*, »złotej wolności«, to wszystko było fałszywym sądem, to wszystko źle odważało jednych zasługi, a winy drugich, to odtrącało miliony serc i rąk od służby narodowej, a więc nie czyniło obrony silniejszej, lecz ją coraz bardziej osłabiało. Mieszczanstwo, oddzielone od szlachty murem pychy i pogardy, lud odsunięty od praw i obowiązków narodowych służyłstwem iście pogańskiem — to miało równoważyć na szali sądu pewnego z pychą, butą, samowolą i nieograniczoną władzą warstw wyższych, które trzymały kraj w swoich dłoniach i czyniły sobie z niego zabawkę. Trzeba było wytrwałej 4-letniej pracy posłów-bohaterów, ażeby zedrzeć opaskę z oczu i przekonać, iż należy ustawy zmienić.

»Władza sądownicza — pisze ustawa 3-go maja — powinna być tak do miejsc przywiązana, żeby każdy człowiek blisko dla siebie znalazł sprawiedliwość, żeby przestępny widział wszędzie groźną nad sobą rękę krajowego Rządu«.

Lecz poza tą władzą krajowego sądu, ileż obowiązku tkwi w duszy każdej jednostki, ażeby umiała rozróżniać prawdziwe winy i oceniać prawdziwe zasługi!

To właśnie poczucie wewnętrzne, tkliwe, więcej na sercu, niż na ustawie oparte, to uczyniło z posłów 4-letniego Sejmu bohaterów, odradzających Polskę, nie przez morze krwi i nie na ostrzu miecza, lecz na poznaniu prawdy tego, co jest złem wśród Polaków i tego, co powinno być dobrem w przyszłości narodu.

»Bo fraszka sądy ludzkie — tam w piersiach głęboko gorszy sąd! Naród — powiada Syrokomla — odradza się i podźwiga duchowo wtedy, kiedy sąd czyni sam nad sobą i swe winy waży i szuka drogi sprawiedliwości«.

Ażeby się naród uzbroił w sądy sprawiedliwe i nieomyłne, musi wziąć jako tarczę niezwykłą — prawość.

Zaiste! Jeśli co może osłonić nas od pocisków nieprzyjacielskich, od zdrad potężnych wrogów, od podszeptów, przekupstwa, od zdrady, od podawania wrogowi własnych piersi do zatruwania jadem, to uczynić może tylko prawość charakteru — prawość, nie chyląca się ku pohańbieniu, prawość, nie biorąca jednego tchnienia nieuczciwości w pierś polską, prawość, nie pijąca nigdy z kruża mętnego...

Lecz dzieje się smętnie i żałośnie, bo jedne dusze żyją prawością, a drugie nieprawością, jedne stają w jasności cnót, a drugie w mroku win... I oto naród nie ma w ręku niezwykłej tarczy obronnej, a więc przyjmuje pociski kul wrogich.

Ustawa 3-go maja była płonem pracy dusz prawych, ustawa ta dziś tylko w prawych sercach Polaków czczona i szanowana jest należycie.

A jeśli chcemy dojść do tego, byśmy mieli naród prawy, byśmy z prawości dusz milionów uczynili tarczę, osłaniającą od śmierci moralnej, tedy wyteżmy wszystkie siły i splećmy wszystkie ramiona w jeden cel pracy, a ten jest dobre, szlachetne, narodowe wychowanie. Wychowanie

wśród wszystkich stanów, warstw i klas, wychowanie, oparte na zasadach Chrystusowych, na zasadach narodowych, na miłości Boga i Ojczyzny. Wszystko, co się dzieje źle u nas — dzieje się dlatego, iż mało mamy ludzi z charakterem prawym.

A jeśli mało ludzi z charakterem, to znaczy, że trzeba inaczej kierować i wychowaniem i oświatą!

Wołają dziś raz po raz: »oświata ludu!« Oświata najniższych warstw!... Jednakże, wieleż braków w podawaniu tej oświaty i w wychowaniu wśród wyższych sfer?

Wszystkie marzenia o niepodległości Polski i o świecie nowego 3-go maja nie staną się rzeczywistniem, jeśli my przez poprawę wychowania publicznego i domowego — w rodzinie i szkole — nie wyrobimy prawości w narodzie całym!!...

Dlaczego runęła chwała 3-go maja? Nieprawi ludzie ją obalili.

Dlaczego runęła Konfederacya Barska? Nieprawi rodacy ją zabili.

Dlaczego Kościuszko, Legiony, Belwederczycy? Dlaczego to wszystko nie zdobyło wolności? Bo nieprawego charakteru ludzie stali na przeszkodzie.

»Bóg pomazańcom swoim znak na czoła kładnie —
Naród, który tych znaków nie widzi — upadnie!«

I upadała Polska wtedy, kiedy nie umiała czytać znaków wielkich poświęceń i czynów, pisanych życiem bohaterów.

A wstanie i podniesie się ona wtedy, gdy zrozumie, czym jest p r a w o ś ć wszystkich warstw, klas, stanów, jednostek i ogółu.

Dziś nieprawość jak morze rozlała się po rozległych Polski obszarach, jak gad pełza i wślizga się w rodziny, w miasta i wioski, jak zaraza się szerzy i o śmierć przyprawia biedne polskie dusze.

Nieprawość w rozmaitych odmianach i odcieniach — tu jako niewiara — tam jako rozpacz, tu jako nienawiść i zemsta, tam jako obrzydła pycha i pogarda drugich, tu jako wyzysk, tam jako zanik poczucia obowiązku i sumienności, tu jako szalony zbytek i marnotrawstwo, tam jako samolubstwo i znęcanie się nad bliźnimi...

Nie będzie lepiej w Ojczyźnie, póki prawym nie będzie każdy syn i każde jej dziecko.

Prawym ma być lud -- przez wiarę żywą, oświatę i oszczędność;

prawym robotnik, przez sumienność i pracę;

prawym ten, co włada i rządzi, przez sprawiedliwość i miłość;

prawym ten, co podlega i słucha, przez karność i poszanowanie;

prawym uczony przez ukochanie istotnej Prawdy;

prawym i prostaczek przez ufność i chęć zbliżenia się do braci;

prawym ten, co innych wie i uczy i wskazuje drogę, przez umiłowanie Dobra;

prawym ten, co za innymi postępuje, przez cichość i posłuch;

prawym pan — przez ofiarność i dobry przykład;

prawym ubogi — przez cierpliwość i przestawanie na małym.

A prawość polskich serc, dusz i charakterów

olśni jasnością Ojczyznę naszą i przyćmi wrogów naszych pychę i nadętość.

Za jasnością prawego charakteru idzie srogi gniew przeciw uciskowi słabszych, pogardzie niższych, zdradzie narodowej, obojętności na bóle i cierpienia braci i całej Ojczyzny, przeciw lekko-myślności, co ziemią frymarczy i zasad trwałych i podstaw łatwym sposobem się pozbawia.

Ach! ten gniew — srogi gniew! To oburzenie na złe, co się szerzy, to ból i wstyd na widok nędzy moralnej, co stokroć gorsza od materyalnej, gnębiącą naszą krainę!

Rodacy! Gdybyście wy mieli serca, pełne prawości, wybyście nie przyjmowali biernie, uległe, wymijająco tych wszystkich podłych czynów, którymi się plami naród! Wybyście już dawno znaleźli sposób na tępienie pychy, wyniosłości, zarozumiałości, pogardy dla innych, gonitwy za bliższym, wybyście umieli potępić szlachetnie, rozumnie i bohatersko siebie samych, swoich synów i braci skarcić i upomnieć i do upamiętania doprowadzić! Wybyście stali się twórcami nowej ustawy sprawiedliwości — walki ze złem!

A tego zła obszar nie objęty wzrokiem.

A tego zła ilość niezliczona.

A tego zła siew lat długich pozawczoraj i wczoraj, dziś i jutro, nie daj Boże, jeśli nie uczynim, jak powiada Księga Mądrości, t. j.:

Jeśli nie obleczemy miasto zbroję — sprawiedliwość, a miasto przyłbicę, nie weźmiemy sędu pewnego, jeśli nie weźmiemy tarczy, niezwycię-

żonej prawości, a nie zaostrozimy srogięgo gniewu
miasto oszczępu i nie będziemy z nim walczyć.

Wszystko to jest do zdobycia. Tylko należy
rozpocząć życie, z myślą o poprawie moralnej
narodu.

Krasiński rzekł:

— »Milion — milionów ścieżek snuje
się z serca każdego ku sercom drugich.
Kaźda w danej chwili może stać się po-
tężnym życia przewodnikiem i czynu
zasadą«. Lecz więdzmy o tem, iż po tych ścież-
kach, snujących się z serca, musi płynąć słowo
nauki, przykład czynu i sprawiędliwy sąę
umiejący rzeczy widzieć w prawdziwych ich świa-
tłach! Kto idzie w lud, niech umie widzieć dobrze
i sąęzić sprawiędliwie! Kto poprawia społeczne na-
łogi, musi mieć oko, bez żadnych uprzedzeń, a sąę
zawsze bezstronny.

Tem zapisał się dzień 3 maja na wieki w pa-
mięci narodu, iż z sprawiędliwym sąędem stanął
wobec wszystkich w Ojczyźnie, wskazał wady
i wskazał środki ku poprawie. I nam dziś trzeba
tak postępować!

I nam trzeba poprawy szybkiej, wytrwale ku
dobru spieszącej, ale bez zwalania wszyst-
kich win na jedne ramiona, lub też prze-
ciwnie uznawania zasług tylko po dru-
giej stronie.

Równe prawa głosząc, trzeba uczyć i o ró-
wnych obowiązках! Jest to wzrok sąędu roztrop-
nego, jest to broń, najlepiej ochraniająca przed
nieszczęściem krzywd i pohańbienia.

Ta sama Polska, która wiele razy miecz wkładała do pochwy, tyle razy zaczynała jaśnieć sławą sprawiedliwej Matki — ta Polska i dziś, bez ostrego miecza i bez krwawych pobojuwisk może urastać w potęgę niezłomną, jeśli tylko nad wyrobieniem charakteru swych dzieci pocznie pracować, a wszystkim, co złe i brudne, co truje wiarę dawną i obyczaj stary, szlachetną wypowie walkę.

Jan Chłopczyński
»Błogosławieni, którzy w czasie gromów
Nie utracili równowagi ducha,
Którym na widok spustoszeń i złomów
Nie płynie z serca pieśń rozpaczy głucha,
Którzy wśród nocy nieprzebytej cieni,
Nie tracą wiary w blask rannych promieni...
Błogosławieni!...«

I nam nie wolno tracić wiary w blask promienniejszej przyszłości — ale się oblec w sprawiedliwość, w sąd pewny, w niezwykłą prawość — a będziemy błogosławieni!
Amen!

Kraków, 3 maja 1907.

XV.

BUDUJMY POLSKĘ!

PRZEMOWA

wypowiedziana w rocznicę listopadową w Katedrze
lwowskiej.

»Uczyń dobrze, Panie, Syonowi, w dobrej woli Twojej, aby się zbudowały mury Jeruzalem«. (Ps. 50, w. 20.)

Nie łatwa i nie lekka to była praca budować mury wielkiej i słynnej onej Jerozolimy... i dlatego wołał Prorok: »Uczyń dobrze, Panie, Syonowi, w dobrej woli Twojej, aby się zbudowały mury Jeruzalem«.

Nie łatwa to i nie lekka praca dźwigać, wznosić, wiązać w całość ogromne głązy, cegły, kamienie i tworzyć gmach, który ma przetrwać długie wieki. Przy pracy takiej znosi się trud dnia i upalenia, choć wichry hucza, żar słońca pali, ciężar umęcza dłonie i choć mdleją ramiona.

A jednak czemuż to wszystko w porównaniu z tą pracą, którą przodkowie nasi wykonywali, gdy ofiarą krwi budowali mury Jeruzalem polskiego, wolnej, silnej i niepodległej Ojczyzny?

Ładnie brzmiącą frazeologią wydaje się to zdanie: »iż ofiarą krwi budowali pradziadowie Polskę«. A jednak, gdybyśmy dłużej myśl

naszą przy tem zdaniu zatrzymali, zrozumielibyśmy, iż istotnie inaczej przeszłości naszej nazwać nie możemy, jak budo w a n i e m w k r w i.

Od najdawniejszych, zamierzchłych, w mgle podań i legend upowitych wieści, z czasów walk Słowian nad Łabą i Wezerą, już wstają widma w kurzawie krwi i już dłonie broniących się przed Germanami mają krwawe męczeństwa znaki.

A potem, od Piasta białej szaty, która jaśnieje w słońcu nowej ery — czyż cały pochód pokoleń, przez pięć wieków pracujących nad budową polskiej Jerozolimy, nie jest służbą rycerskich walk? Nie sąż-to pracownicy, którzy wśród burz, gromów i nieszczęść podtrzymują wyłomy i naprawiają zwaliska?

Powiadają poeci, iż Polskę Piastowie pługiem wyorali... Jednak poetyczne to określenie nie jest prawdą... »Uczyni dobrze, Panie, Syonowi... aby się zbudowały mury Jeruzalem«.

I tak czynił Pan dobrze... i tak budowały się mury polskiej Jerozolimy... lecz budowały się w kurzawie krwawych walk, w burzy napadów nieprzyjacielskich, w gromach odpierających i zasłaniających rycerzy. A tak stała Polska dziesięć wieków ciągle w krwi kurzawie, lecz nigdy nie była napadająca — zawsze broniąca — nigdy miecz jej nie sięgał po obce dzierżawy, lecz zawsze wstrzymywał drogę obcym najezdom — nigdy nie obalała ona murów sąsiednich państw, lecz wznosiła i budowała mury swej dzierżawy, ażeby uczynić dom silny i zamknąć wierzeje, ażeby nie runęły więzania i nie uczyniono z niej gruzów wśród zwalisk. A jednak... ono, Jeruzalem nasze, otoczone murem mogił tych, którzy legli na kresach wśród walk

z pohanćcami... jednak ono nie ostało się wichurom i wśród gromów nieszczęść runęło...

Nie podtrzymała budowy ojczystej silną podporą ustawa 3-go maja, nie podtrzymały chwiejących się ścian dłonie ludu, spieszącego za Kościuszką na obronę. A jako wśród gruzów i ruin plenią się gady i płazy, tak w ruinach obalonej polskiej Jerozolimy wszystkie zbrodnie i ohydy niczemności moskiewskich zaczęły się mnożyć, rozrastać i rozścielać...

Komuż nie znane te karty historii naszej po roku 1795 aż do listopadowej nocy?...

Ruiny i noc, okropna, ciemna noc, przynębiająca i zabijająca ducha!

— »Brat się wściekł carowi, więc go rzucił na Polskę, niech pianą zaraża...« woła Kordyan w podziemiach, bo istotnie lepiej i wyraźniej nie można było określić tego, co się w Polsce działo... Obłąkanego szałem nienawiści wszystkiego, co polskie, Konstantego w Warszawie i Nowosilcowa w Wilnie postawił car, ażeby zabić myśl każdą o Polsce, ażeby knutami i prześladowaniem tłumić życie Polski, Jerozolimy w gruzach i ruinach... Lecz oto...

»Są ludzie tknięci nieszczęść ciosem,
Ludzie zbijającym sercem i z duszą płomienną,
Których włosy bieleją w jedną noc bezsenną.«

(*Stowacki.*)

Są ludzie, którzy nie tracą ducha wiary i nadziei, wznoszą dłonie błagalne ku niebu i żebrać litości u Pana nad Pany, wołają: »Uczyń dobrze, Panie, Syonowi, w dobrej woli Twojej: aby się zbudowały mury Jeruzalem«, bo wytrwali jesteśmy

w cierpieniu, bo i na ruinach rozpaczą ducha nie
zabijamy, bo budować pragniemy, budować zaczniemy,
budować będziemy, choćby znowu w morzu krwi
i znowu w kurzawie męczeńskiego ognia!

I oto uderza wielka godzina belwederskiej
nocy!

»Czy tę noc pamiętacie — głuchy tętent koni,
Ulicami Warszawy z głębi miasta dzwoni;
Wróg swe siły rozwija — niechaj ciągną krocie,
Idą nasze pułki, nasze Nieszohocie,
Baterie artylerii — lud się z wojskiem brata,
Nowy świat się wynurza wskrós Nowego świata,
Za godzinę, za drugą, po jednej, po drugiej,
Poleją się tam strugi, śnieg zasypie strugi..
I jak gdyby nic nigdy w mieście się nie stało,
Będzie równo i cicho i dobrze i biało;
Biały z czerwonym kolor gdzieś się zmiesza,
Na takim polu orzeł skrzydła swe rozwiesza,
Belweder otworzony — pyszny pałac księcia,
A żak miejski na murze pisze: — Do najęcia!«
(*Lenartowicz.*)

Tak poczynano rwać pęta i zabierano się do
budowy nowej Jerozolimy, wyzwolonej z rąk gnę-
bicieli Moskali...

Rodacy! Zda się, niepotrzebnie przypomi-
nałbym wam dziś te wszystkie czyny bohaterskie, te
wszystkie poświęceń przykłady, te zdumiewające
zwycięstwa młodych i niewycwiczonych zastępów,
które stawały twarzą w twarz, oko w oko, naprze-
ciw takiej armii, jaką prowadził Dybicz, Geismar,
Rozen, Paszkiewicz i inni...

Czy mam wyliczać słynnych bohaterów i ry-
cerzy z pod Grochowa i Ostrołęki?

Czy mam malować obrazy krwawych scen,
walk zaciętych i zwycięstw?

Są to obrazy nowych pochodni Nerona, są to sceny zda się, z Termopilek bohaterów odtworzone, są to pełne blasku i aureoli czyny ducha, które dowodzą, iż przemoc fizyczna i materyalna siły ducha nie złamie i nie zabije !...

Noc belwederska jest wiekopomną datą!

Jako nie zapomni nikt w rządzie dat naszych najjaśniejszych czynów postawić datę zjazdu w Wiślicy, datę przybycia Jadwigi, datę ślubów Jana Kazimierza, datę Konstytucji 3-go maja — które były także czynami poprawy budowy gmachu polskiej Jerozolimy — tak nie zapomni nikt w dziejach porozbiorowych umieścić datę 29 listopada r. 1831 na karcie chwil niezapomnianych. Boć to znów budowa poczęta, nowe mury zaczynają powstawać wśród ruin wolnej Polski, nowa praca w kurzawie krwi, w upale ognia, w bohaterskiem szamotaniu się prawdy i sprawiedliwości wobec zbrodni i najdzikszych gwałtów!

Nie będę wyliczał imion tych bohaterów, którzy tyle mieli ognia, zapału, miłości i poświęcenia, iż ich raczej do orłów i aniołów niż do ludzi zwykłych przyrównać wolno.

Jednych imiona znane są, bo historia je wyrzeźbiła na kartach przeszłości — innych imion nie umiemy wyliczyć, bo częstokroć nie znane one były ani tym, którzy widzieli bohaterską walkę powstańców, stojących w drodze armii rosyjskiej, ani tym, którzy grzebali ciała poległych, żegnali konających i ratowali rannych.

Nie będę wyliczał dat ważniejszych walk i bitew, któremi powstanie listopadowe pochód swój znaczyło i budowę ruin wiodło wytrwale, bo wierzę, wiem, czuję i rozumiem, iż to wszystko

wam znane, iż cały obraz tego czynu Nabielaków, Gorczyńskich, Platerów i innych, którzy szli na Belweder i początek powstania ogłosili, tak wam bliski i znany, tak wyraźnie zarysowany w pamięci, tak drogi i odczuty przez wasze gorące serca, iż nieudolne moje słowa aniby go bliższym, ani żywszym nie zdołały uczynić.

Pragnę skierować waszą uwagę ku pracy doby dzisiejszej.

Czyż dziś zebrany w tej świątyni bożej nie wypada wołać z Psalmistą:

»Uczyn dobrze, Panie, Syonowi... aby się zbudowały mury Jeruzalem!«

Czyż dziś do budowy murów Polski spieszyć nie powinniśmy?

Czy mamy stać na ruinach, zgłiszczach, zwaliskach, jako beznadziejni i obojętni, ani myśląc o znoszeniu głazów na nową budowę, ani wyężdżając siły ku budowaniu lepszej przyszłości?

Ileć slysze dzwon wspomnień ważniejszych chwil dziejowych, tyleć radbym wołać i pytać współżyjących braci:

— Czy słyszycie? Słyszycie?... Oto wielki dzień pamięci o Belwederze... dzień 29 listopada... Z Warszawy płynie wieść i woła: Do obrony!... Do poprawy doli!... Do murów!... Do budowy nowej Jeruzolimy polskiej!

— Słyszemy!... — odpowiadają ludzie, pochylą czoło w zadumie i idą dalej, każdy swoją koleją, swoim gościńcem, swoim kieratowym ruchem.

Jakto! Słyszycie i idziecie?... Nic więcej nad to nie uczynicie, iż czoło schylicie w cześć pamięci, iż wspomnieniem zagracie na żalosnej arfie, iż dru-

gim nieuświadomionym opowiecie, czem było listopadowe powstanie?!

Westchnień, wspomnień, żalów za tem, co było, nie trzeba tym, którzy mury mają wznosić!

A każdy z nas, który po ojczystej stąpa ziemi, stąpa po ruinach i rozwaliskach.

Każdy z nas, który Polakiem jest i jako Polak żyć pragnie, każdy taki musi to wiedzieć i rozumieć, iż nie roztrąca się głazów w ruinach, ale się je spaja i złącza razem, nie podkłada się prochu na rozbijanie resztek pozostałych murów, ale się cementem wiąże silnym i spaja, ażeby nowy gmach nowej Jerozolimy polskiej powstawał. Murów — murów obronnych, silnych, nie zniszczalnych nam trzeba!

Murowali Polskę Piastowie, murowali Litwę i Koronę Jagiellonowie, murowała Polskę Konstytucya 3-go maja, murował ją Kościuszko z armią kosynierów, murowali Belwederczycy... a myż mamy stać jako posępne duchy na ruinach i patrzeć, jak się pną bluszcze po obalonych ścianach ojczystego gmachu?

Zaiste! Jeśli jesteśmy dziś winni wobec przeszłości, iż nie spełniamy przekazanych nam obowiązków, to winniśmy w tem przedewszystkiem, iż za mało budujemy.

Słowacki mówiąc o Polsce, iż ona żyje, pyta:

— »Czyście temu słowu... słowu zajrzeli w duszę? W tem jednym słowie jakieś serce bije — rozbieram je na dźwięki, na litery kruszę i w każdym dźwięku słyszę głos cały ogromny!«

Jabym rzekł, iż w słowie buduję Polskę — taka sama moc i potęga!... Tylko my tego słowa

nie cenimy, nie ważymy i nie wymawiamy!! Ile rąk, ile serc, ile dusz, ile cnót, talentów, sił, zasad, nauki, miłości, tylu budowników nowej Polski!

A tę nową Polskę budować trzeba tak, iżby jej ani pruskie prześladowania, ani ukazy i rozporządzenia moskiewskie, ani intrygi pochlebnych i zdrażliwych wrogów, nie tylko zburzyć, ani nawet osłabić nie zdołały!

Nie jest to gra słów, powtarzanie ciągłe, iż Polskę budować trzeba. Nie są to frazesy na efekt deklamowane, iż my wszyscy razem i każdy z osobna mury nowej Polski wznosić musimy, bo to jest nasza służba i powinność narodowa, taka sama służba, jaka była w 31-szym roku, taka sama służba, jaka była w krwawych dniach Ostrołęki i Grochowa, pod Wawrem i Wielkim Dębem!!

Murujcie dom polski, silny i niezachwiany w posadach cnót i zasad narodowych, dom polski! Dom, w którym ma się przechowywać ognisko gorącej wiary w Boga, czystości i prawości życia, wsparty na podwalinach ładu i porządku, miłości i powagi.

Takie domy to cegły i mury, przydatne do budowy ojczystego gmachu!

Murujcie szkołę polską, silną i niezachwianą w zasadach obowiązków i prawd religijnych i narodowych!

Murujcie społeczne życie polskie, nie na obcą modłę, ale oparte na zgodzie wszystkich warstw i stanów, życie idące naprzód, rwące się do postępu w zdobyczach naukowych i przemysłowych, w urządzeniach, praw równych i obowiązków równych!...

Murujcie oświatową pracą wśród

ludu nową Polskę, która stać się może i powinna się stać niezachwianą twierdzą!

A czyż jest kto wśród nas, kto odważy się powiedzieć, iż do tej budowy sił nie ma i czasu, nie ma sposobności i uzdolnienia?

Rodacy! nie pozwalajcie nigdy, ażeby wśród was mówił kto, iż do budowy ojczystej przyczynić się nie może!...

Budowę nowej Polski zacząć potrzeba od wychowania młodego pokolenia w zdrowych narodowych zasadach. Narody wolne dbają o młodzież. O ileż większa powinność spada na naród w niewoli! Jeśli sami nie czujemy się zdolni, byśmy wznieść mogli mury Jeruzalem polskiego, wychowujmy przynajmniej młodsze latorośle polskie w tej myśli. Jak dbamy o młodzież? Czyśmy zajrzeli kiedyś tej nędzy, co młodzież polską gnębi po większych miastach, w Krakowie i Lwowie. Czyśmy widzieli kiedy, w jakich norach wychowuje się ta przyszłość narodu, czem się żywi i jak walczy z głodem i przymiera z zimna?

Inne narody, myślące o swej przyszłości, budują ogromne gmachy, bursy, by młódź wychować dla kraju, nie żałując jej powietrza i światła w obszernych i zdrowotnie urządzonych świetlicach.

A my czemuże się możemy poszczycić? Setki biednej młodzieży, na bruk miejski rzuconej! Dajcie im światła, powietrza, zdrowia i chleba! Gdzie bursy? Gdzie gmachy, któreby przygarnąć mogły liczne zastępy polskiej młodzi, ocieplić i rozgrzać ich duszę i narodowi wychować dzielnych i nieustraszonych mężów?

Kto rzuci grosz na budowę bursy dla polskiej ubogiej młodzieży szkolnej — ten w budowie przy-

szłej Polski bierze czynny udział, boć to zaiste najsilniejsze mury i najtrwalsze budowanie Polski w duchu i oświecaniu młodzieży!...

»Na gmach, co wznosim, wielkie zasoby
Dostarcza czas nieprzebrany,
Nasze dzisiejsze, wczorajsze doby,
To cegły do naszej ściany.
Nic bezpotrzebnem, nic nie jest niskiem,
Każdą rzecz miejsce uzacnia,
Co się wydaje próżnym połyskiem,
To całość wspiera i wzmacnia.
Wszyscyśmy losu budownikami,
Co koło ścian czasu robią,
Ci mur wielkimi wznoszą czynami,
A ci go drobną zasługą zdobią»
(Lenartowicz.)

O to właśnie najwięcej w budowie murów Polski dbać nam potrzeba, ażebyśmy wszyscy do pracy stanęli i wszyscy w tych pracach wytrwali. Lecz nieszczęściem i słabością Polski było to, iż gdy jedni pracowali dla dobra Rzeczypospolitej i życie całe palili w ogniu poświęceń, to inni albo do prac wcale się nie spieszyli, albo nie byli do nich dopuszczani.

Dziś — niestety — podobnie się dzieje. Są jednostki, stojące w łunie ognia, zapału, męstwa, odwagi i wytrwałości, ale ogół tu zimny i samolubny. Dlatego budowa idzie powoli.

Bezwątpienia, że budowanie onych murów, to praca mozolna, trudna i ciężka, a wymagająca ofiar — więc dlatego trzeba młodzież przez wychowanie domowe nakłaniać ku temu, aby umiała trwać w pracach trudnych, mozolnych, ciężkich i wymagających ofiar.

Bezwątpienia praca budowania polskiej Jerozolimy nie uściela drogi puszystym kobiercem, ani nie zostawia wiele chwil wolnych na spoczynku wywczasu, dlatego trzeba wyrabiać wśród młodzi silne duchy, zdolne iść po krwawiących stopy głazach i dźwigać ciężary w wytrwałości!

Polacy! Zdeptani i na śmierć tysiąckroć razy skazani! Jakoż wytrwamy i z ruin gmach nowy wzniesiem, gdy, co jedni budować poczną, drudzy burzyć ci przyjdą!!

Rozterki, waśnie, gniewy, stronnictwa — toż to nowe pułki Dybiczów, Geismarów i innych!

Cierpim wiele i krwią znaczym walk bratnich ślady... my — jeszcze w bohaterów nie wyrzeźbieni, my jeszcze w prawdziwych budowników przyszości nie urobieni!

Wybaczenie, Najdrożsi, gdy wprost do wykazania naszych wad i zaradzenia obecnym potrzebom się zwracam.

Przyznaję — milej to i podnioślej słuchać o męczeńskich dniach walk i o bohaterskich czynach ojców.

Zdaje się każdemu, iż duch rośnie i potężnieje w takiej chwili, zdaje się, iż z aureoli tych wielkich ludzi, zrywających się burzą na walkę z caratem i na nasze czoła jakiś blask sławy spływa i na nasze serca jakaś skra zapалу pada.

A jednak nie wyliczam bohaterskich czynów twórców 29 listopada, bo wołam i wołać będę głosem Psalmisty: »Uczyn dobrze, Panie, Syonowi, w dobrej woli Twojej, aby się zbudowały mury Jeruzalem«.

Uczyn dobrze, Panie! Wołajmy do Boga!

Ale na tem nie dosyć! Wołać za mało. I Bóg nie uczyni dobrze, jeśli my sami czynić dobrze nie będziemy.

Uczyni dobrze, bracie, siostro, ojcze, matko, kapłanie, nauczycielu, wychowawco, opiekunie, ludu spracowany i zmordowany robotniku!... Uczyni dobrze, aby się zbudowały mury polskiej warowni! I nie licz ofiar i nie żałuj trudu i nie szukaj wymówek, lecz idź, czyni i buduj!... Boć to pora najwyższa, czas ostateczny, ażeby przestało być, jako jest, ażeby nas nie deptały krzyżackie stopy!...

A budujmy wszyscy — budujmy razem i zgodnie! Roboty dobrej drugich nie burzmy z zazdrości lub dziecinnej psoty!

A do tej budowy niech stanie pokolenie starsze poważne i dojrzałe wraz z pokoleniem młodszem, zapalnym i lotnym, by nie przerwać tradycyjnej nici, przekazującej z pokolenia na pokolenie myśl o odbudowaniu Polski!

Budujmy dom polski, jasny, świetlany, pełen cnót i harmonii ducha dom!...

Nie o złocene gzymsy, nie o marmurowe rzeźby, nie o wspaniałe chodzi malowidła... Są to rzeczy piękne i dobre dla tych, którzy nie mieszkają wśród ruin, ani siadają na zgliszczach.

Przepych, papuzie strojenie, miękkie i puszyste okrycia i wyściełania, półcienie i półmroki, ażeby zbyt wiele jasności oka nie raziło, półżycie i półspoczynek, ażeby się w wygodach półsnu nie płoszyło... Czyż to wszystko jest »czynieniem dobrze«? Przepych, zbytek, rozrzutność, użycie i przeżycie, brud moralny i zgangrenowanie wśród czynów niegodnych ludzi, toż to ruina ruin i śmierci zgnilizna...

A wrogowie stoją i liczą, ile oni burzą wytrwale i uparcie, wciąż do tego samego dążąc celu, by zniszczenie dalszych złomów, ruin i fundamentów Polski doprowadzić do końca.

Czy Września, owa krwawa Września, która dreszczem lęku przejęła Europę, przestała być tem, czem była? — Jakto? Czy nie dzieje się to samo? Nie katują, nie biją, nie karzą, nie dają katechizmów niemieckich?... A my co?

Zaczęliśmy wtedy brać się do budowy, zdawało się mur obronny postawimy i — oto nie powiem więcej nic. Każdy z słuchaczy niech da odpowiedź w swem sercu!

Tak było po nocy Belwederskiej, gdy 100.000 wojska polskiego spieszyło do budowy polskiej Jerozolimy, a zabrakło wodza, któryby umiał kierować budową.

»Jesteśmy dziećmi wieku — bez miłości,
Wiek bez marzeń, złudzeń i zachwyty,
Obojętnego na widok boleści,
A wędnącego z nudy i przesyty...
Wiek, co wczesnej doczekał starości,
Sam podkopawszy prawa swego bytu,
Wiek, co siły strwonił i nadużył,
Nie nie postawił, chociaż wszystko zburzył!«

Zburzył zasady cnoty, prawości surowych obyczajów, zburzył wytrwałość i cierpliwość, hart ducha i potęgę silnej woli...

Dziś znudzonych, zniechęconych, bladych, anemicznych, narzekających na każdy dzień życia pełno — dziś erotyzm doprowadzony do szaleństwa, cynizm do brutalnej zuchwałości, przesyty i życie nad stan jak trąd zabija to wszystko w lu-

dziach, co powinno być siłą i zasługą bohaterów, dziś samobójców i samobójczyń więcej, niż obrońców wolności!... I taka nasza budowa murów Ojczyzny? Do dźwigania kamieni i głazów trzeba te-
gich i zdrowych ludzi.

Do wznoszenia murów ojczystych trzeba zdrowych na ciele i duszy jednostek!

Dlaczego w ofiarnej, krwawej służbie obrońców chrześcijaństwa i wolności Europy urosła Polska od morza do morza?

Bo miała zdrowych i rycerskich synów, nie cofających się przed żadnym trudem i pracą. Upadła, gdy sybarytyzm i rozpusta zniszczyły hartowną wolę i gorącą osłabiły wytrwałość. Jeśli wiarę w życie Ojczyzny mieć chcemy nie kłamaną i nie martwą, lecz życiem tętnącą, to musim się zabrać do pracy szczerze, wytrwale, zgodnie i z poświęceniem wznosić mury ukochanej Polski.

Bez poświęceń jednostek nie ma poświęcenia ogółu, a poświęcać się są zdolne tylko te jednostki, które w sercu nie noszą swego »ja« jako ukrytego a umiłowanego bożka, lecz które zapomną o sobie, a ciągle widzieć będą przed sobą Ją — Matkę — Ojczyznę!

Otóż krok najpierwszy i najważniejszy!... Co z murów i twierdz najobronniejszych i działami najeżonych — gdy duch tych, co stoją na straży, wiotki jak trzcina i słaby jak pajęczyna. W epoce katowania polskich dzieci, w epoce Drzymały, któremu na ojczystej ziemi domu zbudować nie pozwolą, gdy pod stopą krzyżacką grozi rodakom wywłaszczenie i zgwałcenie prawa własności w celach wyłącznie politycznych, o takie mury i twierdze starać się trzeba, których

ani działa nie rozwali krzyżackie — tam budować Polskę, gdzie nie dosięgnie żadne choćby najokrutniejsze i najniesprawiedliwsze prawo wrogich nam rządów.

Budujcie Polskę w sercach waszych!...

Budujmy serce iście polskie i duszę prawdziwie i żywotnie polską!

Matki! Polki! Zbudujcie Polskę w sercach waszych dzieci, a wtedy będą te wasze syny i te wasze córki budować Polskę w życiu i przez życie!...

Serce polskie i dusza polska — oto cegły i ciosy do przyszłej budowy! Dziś, gdy wróg dawnej Polski ośmiela się publicznie nam wyrzucać jako zbrodnię to, iż wierzymy w przyszłą niepodległą Polskę *) i tem uzasadnić pragnie bezprawie wyłączenia, gdy ziemię piastowską przemocą nam zabiera — dziś, gdy bracia nasi w Poznańskiem z zapartym oddechem czekają w tym dniu i w tej chwili, gdy do was mówię, na wynik obrad nad tą najniesprawiedliwszą ustawą... budujcie Polskę pełni wiary w Boga i sprawiedliwość Jego!

A toć, pożał się, Boże, rzec i myśleć o tem, jaką się u nas Polskę nosi w sercu, jakimi mury buduje się jej przyszłą wielkość i jej byt niepodległy!...

Próżniactwem, bezmyślnością, kastowością, pychą, swarami, pogardzaniem jednych drugimi, samolubstwem, posunięciem do ostatnich granic, samolubstwem, stającem się już grzechem ciężkim i odstępstwem od obowiązków narodowych, rozrutnością i to ogólną, od najniższych warstw

*) Mowa ks. Białowa, uzasadniająca prawo o wyłączeniu 26 listopada 1907.

To miało być 26-11 w p. mat. j. 1907

i klas do najwyższych, marnotrawstwem grosza na pijatykę i huczne biesiady i stroje i zbytki, a przytem lodowatym skąpstwem na cele oświatowe, narodowe i społeczne nie zbuduje się murów Polski, ani polskich serc i dusz się nie wyrobi!

Ile defraudacyi nikczemnych, ile zmarnowanych groszy, ile nadużycia zaufania, ile samobójstw dla marnych powodów, ile zaczynanych a nie skończonych prac, ile pilnych i nagłych zadań, a dla nich ni rąk ni serc nie ma!

Można do nas zastosować słowa poety:

»Jesteśmy dziećmi wieku bez miłości —
Wiek, co siły strwonił i nadużył,
Nic nie postawił, chociaż wszystko zburzył!«...

A kiedy się tak duch Polaka, wpatrzony w obraz terażniejszości, rozkrwawi bólem i zapłonię wstydu rumieńcem — wtedy i słowa ciężkiej skargi z serca płyną:

— Co czynicie, Polacy, wobec wrogich wysiłków, wobec 400 milionów marek, przeznaczonych na wytępienie polskości, wobec posiewu upodlenia przez carskie rządy, wobec trucizn, wobec zaniku wiary, cnoty i godności narodowej?

Budujecie-li, czy burzycie mury Polski? A czas idzie niewstrzymanym krokiem i ruiny nie podnoszone grzebie mchem i ziemią przygniata...

A czas idzie niewstrzymany i nałogi wkorzenione pogłębia w sercach...

A czas idzie... i słabą wolę naszą czyni coraz chwiejniejszą i niklejszą...

Noc!... Mrok!... 29 listopada!...

Dlaczego święcicie dzisiaj dzień? Dlaczego przyszlście tu tłumnie? Dlaczego sztandary wasze

rozwinęte dziś uroczyście? Dlaczego szkoły próżne, a wyście pospieszyli, z biur, ze sklepów i pracowni waszych? Widzicie!... Tak działa wspomnienie jednej chwili, budującej mury Polski!...

Jedna chwila — mimo lat tyle — zawsze wielką łuną na wasze uderza czoła!...

I wy uczynicie każdy dzień waszego życia taką chwilą budowy nowych murów Ojczyzny, a nie odważą się szeptać wrogowie, iż Polska ruiną jest, iż Polska w ruinie i z ruin nigdy nie wstanie!..

Budujcie! Budujcie wielki gmach,
Budujcie w modłach, czynach i łzach!
Budujcie przyszłość w posiewie cnót!..
W pałacach, dworach, u wiejskich wrót..
Budujcie Polskę w jasności zorze!
A Ty błogosław... Boże! O! Boże!...

»Uczyni dobrze, Panie... w dobrej woli Twojej, aby się zbudowały mury Jeruzalem!«

Amen.

Lwów, 29 listopada 1907.

XVI.

ODDAJ COŚ WINIEN!

PRZEMOWA

wypowiedziana w Katedrze lwowskiej podczas obchodu
półwiekowego jubileuszu gimnazjum imienia Franciszka
Józefa we Lwowie.

*»A każdy niech sprawy swojej do-
świadcza... bo każdy własne brzemię
poniesie. A niech użyzca dóbr ten, który
bywa nauczany w słowie, temu, który
go naucza«.*

(Św. Paweł do Galatów VI, w. 3, 4, 5, 6.)

Wielkie i wspaniałe są obowiązki tych, którzy nauczają i wiedzą, lecz większe tych, którzy biorą naukę i bywają prowadzeni — bo ten, co naucza, daje, spełnia czyn dobry, ten zaś, który naukę odbiera, zaciąga dług i odpłacić zań powinien.

»A niech użyzca dóbr ten, który bywa nauczany w słowie« — powiada Apostoł św., a słowa te powinny być złożonemi literami wypisane na gmachach szkolnych.

Wielkim czynem jest rozdawnictwo chleba głodniałym rzeszom; wielkiem dobrodziejstwem wskazywanie drogi błędzącym; wielką ofiarą oddawanie sił swoich na pomnożenie sił drugih, a je-

dnak to jeszcze niknie wobec obowiązków tych, jakie spadają na obdarowywanych.

»Albowiem, jeśli kto mniema, żeby czem był, gdyż niczem nie jest, sam siebie oszukiwa«. Każdy z nas niczemby był, gdyby nie urastał i nie ubogacił się wśród darów na niego rzucanych. Każdy z nas ducha do lotu by nie naprężał, gdyby mu skrzydeł myśli nie dano i w jasność go patrzeć nie nauczono. Każdy z nas w ciasnem kole samolubstwa by chadzał i w pętach wad rozlicznych jako w niewolnictwie najcięższem przeżywał, gdyby nie wrywano mu z duszy korzeni jego »ja«, a nie zasiewano ziarna »miłości« dla celów wyższych.

Od najdawniejszego pochodzenia pierwszych pokoleń ludów, dążących do cywilizacji, wszędzie widzimy jedno i to samo tło — praca starszych nad młodzieżą, cywilizacyjny ruch, podnoszący następne pokolenia wyżej od pokolenia poprzedniego, jakoweś rwanie się niby fal wzburzonych, dążących do wyższych sfer, jakowys pęd sił, pragnących szerszych ram i granic.

Od wieków po wieki, od Fenicyan i Greków, od Rzymian i Lechitów, karczujących bory, po dzisiejszy dzień, stojący w koronie zdobyczy naukowych i wynalazków, ciągle ten sam obieg krwi, ten sam siew i żniwo... nauka podawana jednym, a żeby ci znów szli z rozdawnictwem dla drugich. Ciągłe nowy zaciągany dług i ciągła odpłata wdzięczności za otrzymane dary...

A jednak — wieleż dlatego słabości i winy pochodzi stąd, iż rozumiemy, jakoby to, co nam dają, było darem bez obowiązku odpłaty i wdzięczności.

— Za wszystko trzeba płacić — woła

Mickiewicz — lub wzajemną pracą, albo wdzięcznem uczuciem, datkiem jednej łezki, za którą znowu zapłaci Ojciec nasz niebieski. — A Apostoł św. powiada:

— »A niech użyzcza dóbr ten, kto bywa nauczany w słowie temu, który go naucza«. Zaiste — w kilku tych słowach zamknięta etyka obowiązkowa i sprawiedliwej wdzięczności. Niestety! Dla wielu ona nieznana i niezrozumiana. Dla wielu wprost w przeciwnym kierunku wytknięta i wykonana. Ci, którzy są nauczani, występują zbyt rychło i zbyt śmiało nie jako odpłacający wdzięcznością, lecz niezadowoleni i krytykujący całą pracę przeszłości i trudu wysiłki depcący z lekceważeniem.

Przeszłość i przyszłość mierzą się, lecz młodość nie widzi matki w przeszłości, ale uważa ją za bezsilną starość. Nic dziwnego. Depce się zbyt łatwo po tej roli, z której już pełne kłosa zebraliśmy i do naszych przynieśliśmy spichrzów.

Postępujemy często tak, jak gdybyśmy złorzeczyli niwie, z której chleb mamy, iż nie dała chleba tysiąckroć więcej, jak gdybyśmy złorzeczyli lasom, iż nie przyniosły owoców południowych gajów.

Przeszłość obdarowała nas dostatecznie, a my mamy być zdolni przyszłość ubogacić hojniej.

Do tego właśnie czynu uzdolnienia nas do hojniejszego rozdawnictwa dobra i prawdy w narodzie mają prowadzić szkoły, owe matki z ducha, które pod swoje skrzydła tulą młode pokolenie.

Święcimy dziś rocznicę jasnej chwili, pamięć doniosłego dla narodu czynu — 50-letnią rocznicę otwarcia pierwszego polskiego gimnazjum we Lwowie. Pół wieku przeszło — pół wieku wytrwałej

siejbę w polskiej rodzimej mowie, pół wieku rozbudowania wiedzy, prowadzenia w zwyż, w światło, w świat prawdy i postępu!...

I oto stoimy teraz razem, my, którzyśmy byli uczniami tegoż gimnazjum i wy, którzy uczniami jesteście.

I oto, zdaje się, nic nas nie dzieli, nie mrozi, nie oddala, bośmy dziećmi jednej matki — szkoły. Osiwiali, spracowani, umęczeni trudem życia i młodzi, jako paki, mające kwiatem się rozwinąć, oto zeszlśmy się razem... Splotła nas w rodzinę jedną — nauka... Zbliżyła nas szkoła, szkoła, nad której podwojami napis:

— Pół wieku!

My starsi patrzemy na was z miłością wielką, otaczamy was nadzieją przejasną i ufność pokładamy w duszach waszych...

Pójdziecie jeszcze wyżej, jeszcze szersze koła obejmiecie, jeszcze jaśniejsze smugi światła mieć będziecie przed sobą, bo ludzkość iść musi ciągle naprzód i naród musi się dźwigać, przeżyć, podnosić i rozwijać... A oto wy — od nas oddalacie się, zrywacie z tymi, którzy przestali być młodością, a znajdując w nas winy i ułomności — powiadacie: »przeszliście!...«

Z tego tworzy się blizna i rozdźwięk.

Żali się społeczeństwo:

— »Młodzież odbiega od przeszłości!«

Młodzi powiadają:

— »Starsi nas nie rozumieją!...«

Taka chwila, jak dzisiejsza, następuje nam sposobność do rozwagi i obrachunku, jaki nasz dotychczasowy dorobek, jaki program na przyszłość,

czem nauka i praca, jak dążyć do tego, ażeby między pokoleniem starszem a młodszem panowała łączność i zgoda.

I w ten uroczysty dzień stanęliśmy dziś, jak w każdą niedzielę i święto religijne, przed ołtarzem Pańskim, by złożyć Bogu dzięki za otrzymane łaski i o nowe prosić dla dalszych pokoleń, a z piersi naszych i waszych popłynęła ku niebu pieśń dziękczynna: *Te Deum laudamus!*

A dziwnie zbiega się to święto nasze, domowe, rodzinne, z pamiątką narodową, która Polsce całej nucić każe po dziśdzień ów hymn wspaniały: »Ciebie, Boże, chwalimy« — za sławne zwycięstwo, odniesione przez przodków naszych pod Chocimem w r. 1621 nad wrogiem chrześcijańskiej kultury i cywilizacyi, nad nieprzyjacielem krzyża i dziedziny naszej.

Obrońcy krzyża i wolności, ojcowie nasi, wielkie święcili tryumfy i chwały przysporzyli narodowi polskiemu, bo w rycerskiej wychowani byli szkole, w szkole, która zaprawiała młodź do trudów, ofiar i poświęceń i przygotowywała ją do publicznej służby, w szkole, która uczyła porządku, karności i posłuchu. Również zadaniem dzisiejszej szkoły polskiej jest wyrabiać rycerskie, tj. nawskróś męskie charaktery, co, zahartowane w cnocie i w bojaźni Bożej, z hasłem husarskiem: »Jezus, Marya!« — »Bóg i Ojczyzna!«, pójdą w życia wir i walkę, nie splamione zniewieściałością, ni małodusznością, trudem i przeszkodami nie zniechęcone do pracy dla dobra publicznego, zwyciężające to wszystko, co niskie i podłe, charaktery męzne i karne tam, gdzie chodzi o całość i przyszłość narodu.

Takimi chce nas i was widzieć Matka-Ojczy-

zna nasza, takich pragnie was wyrobić szkoła przez naukę i pracę.

Nauka da się zobrazować w dwojaki sposób, czynny i bierny. Ja — który przychodzę do szkoły i czerpię z skarbcza wiedzy i ten, który w szkole pracuje, ażeby podawać wiedzę. Musi tu być ciągła wymiana, ruch, przelewanie z źródła, rozsiewanie światła, rozdawnictwo chleba i spożywanie manny.

Praca ta jednych, którzy rozdają i drugim, którzy biorą, nazywa się nauką, a celem jej poznanie obowiązków względem Boga, bliźnich, siebie, rodziny, społeczeństwa, narodu i ludzkości, wyniesienie ducha nad materię, rozwinięcie takiej siły ideowej, która będzie zdolna wszystko zwierzęce w człowieku podporządkować pod kierownictwo ducha, uczynienie człowieka zdolnym do tego, czego żądała komisya edukacyjna: »ażeby jemu było dobrze i z nim żeby było dobrze«.

Krasiński powiada:

— Na tem sztuka, na tem siła, na tem wielkość, ażeby zarazem umieć być rzeczywistością i ideałem i w tem pogodzeniu dwóch sprzeczności zawarta cała godność męża, to się zowie harmonią i takiej muzyki chętniej niż śpiewu aniołków Bóg słucha!

Do takiej harmonii powinni dążyć i ci, którzy naukę dają i ci, którzy z nauki czerpią, a dojsście owo zależy od nałogu pracy i wytrwania w pracy.

Szkoła to warsztat pracy.

Kto zaczął z dołu iść w zwyż, ten ciągle musi pracować, ten ustać nie może i nie powinien,

a więc szkoła, zaczęta w młodości, trwa do kresu życia i ci, którzy »przeszłością« są nazywani, są w istocie w dalszym ciągu terażniejszością i idą razem z przyszłością... Starsi nie przestali postępować naprzód, tylko idą spokojniej, a młodzi nie zawsze tak wysoko dolatują, jak młode skrzydła mierzą.

Młodych prowadzi zapał — starszych wstrzymuje rozważa i na tym punkcie następuje rozdźwięk, zniechęcenie i nieufność jednych wobec drugich. A jednak i zapał i rozważa potrzebne w życiu jednostek i narodu.

»Jednej pracy siewcy coraz nowe« (Wysp.) bądźmy nierozdzielani, chociaż jednym już żar południa oczy wypalił, chociaż drugim już ból trudu ramiona w dół pochylił, chociaż inni jako ptaki dopiero z gniazd ulatujące myślą się czasem w swej drodze.

»Jednej pracy siewcy coraz nowe« i ci, co w szkole rozdawnictwo nauki ulepszają, zmieniają i ułatwiają, i ci, którzy z nauki darem idą, ażeby jutro czynić jaśniejsze i lepsze. U nas zawsze jeden i ten sam cel pracy i trudu być musi i być powinien: Uwielbienie Boga, służenie Ojczyźnie, wyszlachetnienie ducha!

Więc dlaczegóż mamy się gubić wśród wielu dróg i ścierać się w zetknięciu? Dlaczego nie mamy jedni drugim pomagać, jedni drugich umacniać, jedni drugich łączyć i zbliżać?

Każde pokolenie następujące uważa siebie za coś doskonalszego i wyższego od pokolenia ustępującego. A przecież ta wyższość i owo ulepszenie oparte bywa na tej wysokości, którą zdo-

byli poprzednicy. Więc za trudy i mokoły pierwszej pracujących odpłacić niechęcią i zerwaniem nie wolno!

»Razem, młodzi przyjaciele!

W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele«.

Razem starsi i młodzi! Razem ci, którzy zwą się przeszłością i ci, którzy być mają przyszłością! Razem ci, którzy od drzwi szkolnych dawno odeszli, a są ciągle w twardej szkole doświadczeń życiowych i ci, którym dopiero wrota szkolne otwierają drogę ku światłu, a skarbnica wiedzy ubogaca ich nauką zdobytą mokołem wielu pokoleń.

Tylko takie narody silne, których pokolenia, jedno po drugim, pamiętają o tem, że »za wszystko trzeba płacić lub wzajemną pracą, albo wdzięcznem uczuciem«. Płacić trzeba Ojczyźnie za imię i godność narodową, płacić narodowi za przeszłości zdobycze, płacić niebu za słońce, ziemi za rosę, Ojcu w niebiesiech za bicie serca w piersiach, za tę godność wielką, wypisaną na czole, za godność człowieczeństwa, za godność niczem niezasłużoną i najwyższą Synowstwa Bożego!...

Gdyśmy się zeszli, ażeby obliczyć plony z posiewu nauki, przez lat 50 rozdawanej, obliczmy też plony z tej odpłaty, jaką daliśmy i jaką dać musimy.

Przedewszystkiem zachowajmy łączność, zgodę i wspólną miłość! Nie patrzmy, my starsi, na młodych nieufnie! Nie wyliczajmy wad i ułomności młodzieży bezużytecznie i bezcelowo, lecz pomagajmy jej doskonalić się, a wy młodzi, nie liczcie wad i win naszych, lecz z ufnością zbliżajcie się

do starszych, plany i cele swe na doświadczeniu i rozwadze opierając!

My, którzy z nauki skarbcza korzystamy i czerpiemy, powinniśmy pracować nad tem, ażeby wszystko to, co niezgodę, waśń i rozdział w naród nasz wwiódło, zostało siłą i potęgą prawdy wyleczone, a zgodą zupełną zbliżone do zwycięstwa zupełnej sprawiedliwości.

Bo cóż za plon i za żniwo z wszystkich stopni nauki i postępu, gdy nie wyszlachetnimy dusz naszych? Cóż za plon i za żniwo z półwiekowej pracy szkoły polskiej, gdy nie czujemy się jedną wielką rodziną?

Przez ten trud wszystkich prac, dających światło, przez to przepiękne rozdawnictwo prawd wiedzy rzetelnej w krainie nauki, przez to dążenie ciągle ku wyższemu szczeblom, przez to odradzanie się wiecznie żywe ideałów i celów promiennych, które w piersi każdego pokolenia budzą się, żyją i wiodą do czynu — idźmy razem młodzi i starsi, idźmy razem ci, co najwyżej i ci, co iść poczynają, idźmy razem, bo zaczęta praca nie ustaje poza progiem szkolnym... Zadzierzgnięty węzeł przyjaźni koleżeńskiej nie zrywa się poza murami szkolnymi, zaciągnięty dług do spłacenia wdzięczności nie urywa się za budynkiem szkolnym... Czem więcej wzięliśmy na skarb nasz, tem więcej winniśmy oddać narodowi i Ojczyźnie.

»Oddaj, coś winien!« Oddaj Bogu, Ojczyźnie, rodzinie!

Każdy dzień musi przynieść bodaj jedno ziarno spłaconego długu.

Patrzcie! Tylu ciemnych, wydziedziczonych, ubogich i niezblizonych do skarbnicy nauki! Taka

ogromna liczba bez światła i świadomości prawdy! Dla tylu owe wrota świątyni wiedzy jeszcze nie otwarte...

Tylu nieszczęsnych bez dobra i cnoty! Tylu młodych, przymierających głodem w walce o zdobywanie nauki i wiedzy! Czyż nie czujecie smętku i nie pytacie, dlaczego rzesze głodne stoją na uboczu?...

Uczcijmy tedy razem wielką rocznicę pół-wiekowego istnienia gimnazjum!

Postanówmy spłacić dług wdzięczności dopomaganiem w szerzeniu oświaty tam, gdzie ciemnota jak kajdanami dusze naszych braci niewoli!

W tej pracy spotkamy się wszyscy razem, i my starsi, którzy już do przeszłości należeć będziemy wkrótce i wy młodzi, którzy przyszłością narodu jesteście.

Ziarna prawdy, wiary, nadziei, miłości, wytrwania i zgody przepotężnej niech się sieją po całej Polsce!

Kończę wezwaniem:

»Tym, którzy z domu wygnani, bądź domem!
Tym, co nadzieję stracili — nadzieją!
A śpiącym trupio — bądź przebudzeń gromem!
W walce z tem piekłem świata, co się złości
Zawsze i wszędzie, bądź siłą, co skłania
Nad śmierć silniejszą siłą ukochania,
Bądź czynem miłości!«
(Kraśiński.)

«Siłą ukochania» niech się połączą młodsze i starsze pokolenia do wspólnej pracy! A pracy wychowawców, nauczycieli i uczniów tej polskiej szkoły niech Bóg i Królowa Polski błogosławi na dalszą, jaśniejszą przyszłość! Amen.

Lwów, 10 października 1908.

XVII.

BUDZĄCY I ZBUDZONY DO CZYNU

PRZEMOWA

wygłoszona na uroczystym wieczorze w stowarzyszeniu
rękodzielniczym »Gwiazda« we Lwowie, w rocznicę ra-
cławicką.

*»Szczęśliwe ludy i szczęśliwe kraje,
Gdzie geniusz wodza, bohatera męstwo
I żywot, który w ofierze oddaje,
Wielkim ideom zapewnia zwycięstwo...«*

Jakkolwiek wszędzie u wszystkich nawet nie-
bardzo cywilizowanych narodów męstwo i boha-
terstwo cenić umieją, przyznać jednak musimy, iż
tem więcej cenią i czczą je te ludy, które zrozu-
miały, iż wielkich poświęceń czyny są posiewem
wielkich cnót.

Szczęśliwe ludy i szczęśliwe kraje — powiada
Asnyk — te, które umieją uszanować wielką ideę,
wiodącą bohatera do męstwa i zwycięstwa.

Szczęśliwe ludy, w których sercu nie gaśnie
wiara w ideę zwycięstwa, wiara czerpana z przy-
kładów heroicznych wielkich wodzów narodowych.

U nas w Polsce cześć i uwielbienie wielkich
bohaterów jest głęboko wryte w serce każdej pra-
wie jednostki.

Właściwie możnaby o nas powiedzieć, iż szczęśliwym ludem jesteśmy, bo uwielbiamy i szanujemy imiona wielkich przewodników naszych narodowych — a jednak do szczęścia rzeczywistego, jak wiele nam jeszcze brakuje!...

Samo imię Kościuszki jest u nas czemś tak cenionem i czczonem, tak czemś świetlanem i jasnym, iż zdaje się niema duszy, któraby nie odbijała w sobie bohatera w sukmanie, niema serca, któreby nie uderzyło żywiej na dźwięk wspomnienia o jakiejś chwili z życia tego bohatera, a jednak zwyczajstwa idei wolności nie przejawiamy w czynach naszych, bo warunki życia politycznego Polski są tak skrępowane bezprawiami i tak zdeptane zacieklą nienawiścią wrogów naszych, iż cudem prawie dzieje się to, iż istniejemy i cudem to, iż jeszcze wierzyć nie przestaliśmy w naszą przyszłość.

Opasani potrójną obręczą nienawiści prześladowców idei Polski, może bylibyśmy już dawno ulegli przemocy i w zwątpieniu utonęli jak rozbitki w oceanie, gdyby właśnie nie owe pierwotzory dwu blizkich choć niby dalekich postaci, dwu bohaterów, dwu wielkich siewców nowej idei i służby i walki w Polsce. Gdy święcimy rocznicę 4 kwietnia, któż nie wie, o kim myślę: Kościuszką — Głowacki.

Dwaj niby dalecy — jeden szlachcic, drugi rolnik, jeden wysoko wykształcony, drugi ubogi prostaczek, jeden budzący do czynu, drugi zbudzony i wezwany staje do służby — jednak dwaj blizcy dłoń w dłoń, serce z sercem, z jednym celem, z jedną drogą.

Jesteśmy szczęśliwi dlatego, iż mimo srogich

ciosów, szatańskich wysiłków wrogów, aby zabić w nas ducha idei, my wielkiej idei nie dajemy zgasnąć i zwycięstwu idei chcemy utorować drogę. A o to właśnie naszym najserdeczniejszym wrogom chodzi, byśmy nie wierzyli idei nam przez Kościuszkę przekazanej i o to także chodzi tym krukom na dzień pogrzebu Polski, abyśmy o sile czynu Głowackiego zapomnieli.

W czym tkwi moc ich działania na nasze serca i dusze? jaką potęgą woli nas rwą ku sobie? Wszak nam tak źle i ciężko, ponuro i ciemno, a jednak gdy wspomnienie o Kościuszcze zadzwoni w pamięci, budzimy się, rozjaśniamy czoła i wierzymy w to, iż żyć będziemy.

Oto jest szczęście, o którym wspomina poeta.

Dwaj wielcy, dwaj blizcy, dwaj kierownicy w narodzie wtedy, kiedy już wieko na trumnę przybijano i na ostatnie tchnienie czekano. Jeden wielki niespożyty, niezrównany, jak kolumna, jaśniejący w chwale i czci. Ten podnosi dłoń ku niebu i woła: »Ślubuję ci życie Ojczyzno kochana«, a drugi wezwany rzuca dom, rodzinę, ubogą zagrodę i spieszy, aby rzec: »Naczelniku! za Tobą my!«

I oto dzień 4 kwietnia wstał w złotych promieniach, oto zwycięstwo idei zabrzmiało pieśnią chwały i sławy, a na krzyk wroga »zginiecie!« odpowiedziały Racławice »żyjemy!«

Szczęśliwy naród, iż takich chwil święto ma zapisane na kartach przeszłości i nazwiska takich bohaterów może w sercu czcić i w czynach naśladować!

Jednak myśl nowa nasuwa się pod rozwagę: czy dziś wezwania Kościuszki nie słyszymy, jak-

kolwiek jego postaci nie widzimy, czy jego ideę znamy i cenimy?

Jeśli czcimy z pietyzmem całe życie tego Naczelnika w sukmanie, jeśli zdaje się nam, że słyszemy jego hasła i widzimy drogi, jakie nam wskazuje, powiedzmy sobie, aby w obecnej dobie spełnić to, do czego nas Kościuszko zobowiązał, do czego nas wzywał i prowadził.

Wypiański w »Wyzwoleniu« woła: »Ja, który wciąż słyszałem to pytanie: »co myślisz« raz przecież słyszę pytanie: »co będziesz czynił«.

Podobnie mógłby do nas rzec Kościuszko i Głowacki: Wy, którzy mówicie »czcimy«, powiedzcie, co czynicie.

»W słowach tylko chęć widzimy, w działaniu potęgę, Trudniej przeżyć dzień jeden, niż napisać księgę«.

My zawsze w tem błędziliśmy, iż słowami dużo rzeczy chcemy wykonać, zdobyć i zwyciężyć, lecz w czynach albo ustajemy, albo się rozdzielamy niezgodą i waśniami.

Owi dwaj wielcy w sukmanach, zapisujący na kartach historyi dzień 4 kwietnia, owi dwaj potężni czynem, nie słowami, owi dwaj stojący w blaskach idei zwyciężającej właśnie przez moc poświęcenia, niczem innem dla nas nie są, jak tylko wiecznotrwałymi wzorami, wiodącymi ku drugim Raclawicom.

Gdy wszyscy zwątpili, Kościuszko wierzył, iż można żyć, ale żyć wtedy, gdy wszyscy razem bronić się będą. Gdy jedni wątpili, bo znali moc wroga, a drudzy nie szli, bo własnej siły nie znali, Głowacki pospieszył i, nie pytając co inni myślą, działać począł. Oto jest najwspanialszy rys dnia

4 kwietnia 1794 i Raclawic, zapisanych na kartach historyi nowej ery Polski.

A my teraz czyż nie jesteśmy takimi, jakimi nas Wyspiański maluje? Jeno ciągle to samo kółko bez końca: Ty co myślisz? Ty do których należysz? Ty z kim idziesz? Ty kogo słuchasz? co myślisz, co myślisz?

I czyn! a czyn dla Polski, bo wtedy czynić będziesz i dla siebie, a czyn dla narodu, bo wtedy dla swoich najlepiej pracujesz, a czyn dla jutra, bo wtedy twoja przyszłość będzie jaśniejsza, gdy nie samolubnie i nie w swarach bratnich poczniesz działać.

Mówił poeta: »i żywot, który w ofierze oddaje«. Otóż właśnie o oddanie życia w ofierze szło Kościuszcze najwięcej, gdy wszystkie stany i warstwy w narodzie do służby ojczystej wzywał. O to oddanie życia w ofierze, nie ofierze śmierci, ale ofierze trwania dziś się rozchodzi wszystkim tym, co nie w czczych słowach i frazesach, lecz w prawdziwej miłości i czynach trwałych umieją służyć Ojczyźnie.

Dwaj wielcy — jeden, który wskazuje drogę odrodzenia, drugi, który na wezwanie spieszy... Niezmiernie długo na to Polska czekała, ażeby zjawił się ów bohater silnej woli i nie chwiejnego serca, serca umiającego wszystkich w Ojczyźnie zarówno miłować. Długo czekała Polska na to, ażeby z czarnej roli, z chat bielonych powstał bohater, spieszący na obronę tej Matki-Ojczyzny, której prawie dotychczas nie znał, prawie nie wiedział, iż ona mu jest matką. Konstytucya 3 maja była planem — Raclawice były aktem czynu, Konstytucya była świtem jutrzeńki — Raclawice wscho-

dem dnia, Konstytucya obalona przez wrogów nie przestała nas obowiązywać — Raclawice, zapisane raz na karcie dziejów, powinny nam przyświecać na każdym kroku pracy, czynu i miłości dla Ojczyzny...

Iść trzeba przebojem w drogę jutra i przyszłości! iść trzeba przebojem na zwycięstwo praw ducha, nie dającego się zabić — a w tem najwznioślejszy cel i idea, aby szli wszyscy razem, jako przez Kościuszkę wezwani.

Nieszczęsna doba męczeństw braci naszych niech w was budzi nowe siły i nowy hart! Tam szkół tysiące zamknięto; w Prusiech wywłaszczeniem skazują braci naszych na tułaczy chleb i wygnanie bez nadziei powrotu. W dziejach świata niesłyszana zbrodnia, w dziejach świata niewidziana brutalność. Wywłaszczali nas przez długie dziesiątki lat z wiary na Podlasiu, z mowy na Litwie, z pacierza w Poznańskim. A jednak ani wiary, ani mowy, ani pacierza nie zabrali. Teraz zbliża się ostatni akt mordu barbarzyńskiego. Teraz siłą i mocą wydrą groby ojców, ziemię prarodzinną, dom od wieków szanowany i ceniony i każą iść Polakowi na służbę do Niemca, zmienić mowę, serce, duszę i imię, aby być wtedy pod opieką prawa...

Raclawice nasze! Kościuszko! Głowacki!... Gdzie wasze duchy? Gdzie wasze bohaterstwo? Wiedzicie co się dzieje?...

Szczęśliwe ludy i szczęśliwe kraje, gdzie geniusz wodza, bohatera, męstwo i żywot, który w ofierze oddaje, wielkim ideom, zapewnia zwycięstwo.

Mając idei Kościuszkowskiej hasła przed sobą,

czyż nie zwyciężymy i teraz, gdy najbrutalniejszą bronią walczą wrogowie z braćmi naszymi?

Tylko stałości i wytrwania, a nie złamiał, nie zgnębiał!

Do wytrwania i bronięcia praw narodowych musimy mieć w sobie wiele mocy ducha jak Kościuszko i wiele odwagi jak Głowacki. Nie mówmy, że raz tylko Racławice grały Polsce hymn chwały, nie mówmy, iż tylko ci dwaj byli wielcy — Kościuszko i Głowacki, w sukmanach, a najwyżsi, karni a potężni... My wszyscy jako oni być powinniśmy i być musimy. Ślubować Ojczyźnie krwawą służbę i iść do walki mamy odważni, najpierw do walki z samym sobą, potem do walki z naszymi wadami i nałogami narodowymi, a wreszcie do walki ze wszystkim, co grozi życiu Ojczyzny. Musi się w nas wyrobić wielkie, szczere i głębokie poczucie solidarności z braćmi, będącymi pod zaborem innych rządów, musimy wspierać tamtych naszą pracą, wytrwałością, musimy dodawać im odwagi i chronić od zwątpienia i rozpacz.

»Wspólna moc tylko zdoła nas ocalić«... woła w Konradzie Wallenrodzie Mickiewicz.

O wytworzenie tej wspólnej mocy należy nam się starać. Wspólna moc byłaby po Racławicach ocaliła Ojczyznę od burz i gromów — lecz nie było jej. Wspólna moc byłaby i dotychczas stworzyła w nas większe siły do obronnej walki — lecz mało jej. Wspólna moc może nas wyzwolić i z pod burz i gromów w Królestwie i z pod ciężkiej stopy krzyżaka, idącego z wywłaszczeniem na nasze dwory i chaty.

Racławice! Gdzieżecie teraz, gdy Macierz

zamknięta i wywłaszczenia potwór sunie się ku nam piersią oślizgłą?...

Gdzie Raławice? W piersi naszej, w naszym sercu, w naszej silnej woli i wytrwałości!

Cześć i sława dwom bohaterom: Kościuszcze i Głowackiemu — a nam bój i zwycięstwo idei wolności! Niech gwiazdą złotopromienną lśni nad naszymi głowami hasło nowych Raławic i nowych Głowackich!...

Lwów, 5 kwietnia 1908.

XVIII.

W GŁĘBINACH DRZEMIĄCE SIŁY

PRZEMOWA

wypowiedziana w Sokole II we Lwowie na uroczystym
wieczorze ku czci Konstytucyi 3-go Maja.

*»Życie nigdy nie stoi — albo się
wznosi, albo opada i — cofa się«.*
(Kraśiński.)

W dziejach Ojczyzny naszej nie mało mieliśmy takich dni, wznoszących życie narodu bardzo wysoko, a między tymi dzień 3 maja 1791 r. pierwsze zajmuje miejsce.

Stanęliśmy wówczas na takiej wyżynie, na jakiej mógł stanąć tylko duch bohaterów, stanęliśmy na takiej wyżynie, na którą się wchodzi tylko przy poznaniu swoich wad — stanęliśmy tam, gdzie był już czyn najwznioślejszego zaparcia swego »ja«, gdzie uznano w człowieku-rodaku »brata« i uszanowano siłę ducha każdej jednostki w narodzie.

Byliśmy wysoko w onym dniu, zwanym jutrenką odradzającej się Polski i stanęliśmy na tej drodze, na której już życie nie zatrzymuje się i nie cofa... a jednak czyż od owego złoczonego dnia zwycięstwa Polski nowej nad Polską dawną nie zatrzymaliśmy się lub nie cofnęli?

Kto nie idzie naprzód — cofa się, kto nie wznosi się wytrwale i bezustannie w górę — ten będzie wyprzedzonym przez wielu — kto nie działa wytrwale na rozszerzenie światła i prawdy — ten obaczy nie jeden raz ludzi w mroku błędzących i nie widzących wcale dalekich celów. Więc taki — jak dzisiejszy dzień — to dzień rozwagi i namysłu, chwila obliczenia naszego dorobku z potrzebą pracy oświatowej.

Czy życie narodu nie stoi?

Czy się wznosi?

Sołtyk na sejmie wołał:

— »Podnoszę głos za milionowym ludem wiejskim«.

A Staszic powtarzał:

— »Za chłopami mówić mam za największą chlubę«.

I głos jednego jak drugiego posła wiódł naród do spełnienia czynu, o którym historia orzekła:

— **Stawił Polskę wysoko.**

A gdzież my stawiamy Polskę teraz, gdy czcząc pamięć wielkiego dnia, czynimy jakby rachunek sumienia i mierzymy drogi zdobytych placówek i liczymy stopnie, wiodące ducha na wyżyny?

Jeżeli my sami tylko rwiemy się naprzód z falą postępu i cywilizacji, jeżeli my sami tylko wyżej dźwigamy się uczuciem i rozumem, jeżeli my sami tylko rozpalamy coraz jaśniejsze pochodnie przed nami, to nie naśladujemy jeszcze twórców Konstytucyi 3 maja i »nie podnosimy głosu za milionowym ludem wiejskim« — bo naród idzie wtedy wyżej, gdy wszystkie stany i warstwy podnoszą się, bo naród wtedy potężnieje, gdy wszyst-

kie stany i warstwy preżną się w swej mocy — hartują i — ideowo zwyciężają samolubstwo!!

Konstytucya 3 maja nie przestała nas obowiązywać. Nie jest ona tylko tłem do wspomnień pamiątkowych, lecz jest ona przypomnieniem pola do pracy. Cel, zamiar i obowiązek nasz obywatelski streszcza się zupełnie w myśli rzuconej przez Krasińskiego :

— Stać nie wolno żywym!

Albo się idzie naprzód, albo się cofa... a ci zwycięzcami będą, którzy najwyżej pójdą i w celu i w dorobku duchowym.

— »Z mniejszości postępujemy ustawnie do góry« — woła Mickiewicz... a potem dodaje:

— Myśl moja ostrzem leci w otchłanie błękitu...

— Wyżej! wyżej! i wyżej!... aż do niebios szczytu!

Gdybyśmy my, od dnia wiekopomnej Konstytucyi 3 maja byli tak rwali się dorobkiem każdej myśli, czucia każdego i czynu wyżej — nie byłibyśmy dziś szarpani jak niewolnicy, nad którymi wolno się znęcać i z których wolno urągać.

Gdy inne narody idą drogami, pełnemi błota i zbrodni, gdy mają dłonie obryzganę krwią krzywd bezlitośnie spełnianych, gdy na czołach nie mają znamion człowieczeństwa, lecz raczej zwierzęce hasła wyryte, naszemu narodowi inną wypada iść drogą, na której mógł stanąć wyżej nad innych.

Wrogowie nasi pewni są, iż nas stopami swemi zdepcą i ugną!... Wiedzą, iż tylko pewne sfery i pewne warstwy u nas rozumieją, czem są prawa niepodległego ducha, a miliony, jako tłum bezideowy, bezmyślny, łatwo się ugnie. I dlatego dzieją się teraz owe bezprawia pod Prusakiem

i Moskałem, stąd śmiałość i buta wrogów, dochodząca do ostatnich granic zbrodni, spełnianych wśród cywilizowanych narodów.

Na to jedna rada: Uświadomienie narodowe, obywatelskie, polskie, rwące do pragnienia zdobycia praw należnych Polsce — to jest właśnie czynnem, wiodącym wyżej i tylko wtedy nie będziemy stali w miejscu, ani się cofać nie będziemy, gdy miliony ludu miejskiego i wiejskiego poznawać poczną — za naszą sprawą i pracą — czem są i czem być mają.

Wyżej! Wyżej!... nie dziś tylko, nie jutro, nie tylko w dnie dziejowych rocznic, nie tylko wobec najbliższych i dających się prowadzić, ale zawsze, ciągle, bezustannie... wszyscy niech do tego dążą, ażeby naród nie stał i nie cofał się..

Słowacki powiada w *Lilii Wenedzie*... do wroga:

»— po narodach już wymordowanych
Jeszcze zostaje jakaś moc, przed którą
Ty musisz błednać!« —

Tak my powinniśmy wołać do wrogów co dzień, co czyn, co myśl i technienie:

— Sądźcie, iż zamordujecie nas, a w nas została moc, przed którą wy musicie bładnąć... Mocą tą jest nasze dążenie wyżej i wyżej!

Gdybyśmy stanęli, gdybyśmy tylko zwątpili w to, iż gnębieni, zabijani i prześladowani możemy dążyć wyżej, jużbyśmy się zatrzymali, jużbyśmy miary własnych sił nie znali.

Jest moc w narodach mordowanych i łamanych, jest moc w narodach, dążących wyżej, bo »tylko własne upodlenie ducha nagina szyję wolnych do łańcucha«.

Obchody narodowe, »Dziady« uroczyste w takie rocznice dziejowe, zbieranie się wspólne rodaków różnych stanów, ażeby krzepić myśl i serce, to wszystko jest również dążeniem wyżej i rozwijaniem sił owych, które w nas są i nas chronią od śmierci.

A gdy sami wyżej się wzniesiemy, ku tym się zwróćmy, którzy jeszcze są niżej, bo czyn nasz: podnosić lud!

Jest moc w narodach i tak strasznie katowanych i prześladowanych jak nasz naród, tylko tę moc trzeba w ruch życia prowadzić, trzeba wieść w światło i prawdę, tylko tę moc trzeba uszanować i w jednostce najniżej stojącej.

Gdy Konstytucya 3 maja zastała szlachtę bogatą w przywileje, a mieszczaństwo ściśnięte zastarzalemi pętami, wtedy posłowie możni i senatorowie, wielcy Małachowscy i inni dla uczynienia wiekopomnego aktu zapisywali się na listę mieszczan.

Dziś po stu kilkunastu latach, czy postąpiliśmy wyżej w tym względzie? Gdyby umiano czytać w głębi serc wielu, znalazłoby jeszcze pychę kastową, odkryłoby jeszcze wiele zarozumiałej nadętości, poznałoby jeszcze takich, którzy czynem wypowiadają »*veto*« Konstytucyi 3 maja i tylko w moc wyżej położonych wierzą i tylko w przyszłość Polski patrzą tam, gdzie widzą ją opartą na zastarzanych formach.

Wyżej! Wyżej! Wyżej!

»Są hen w głębiach drżące siły w tym narodzie,
Jenoby trzeba zejść tam, trzeba kochać, kochać,
A ci, co po nas przyjdą, niech zapomną, kochać.
Niechaj im pamięć nasza ócz nie łzawi,
Niech powiedzą, że byliśmy śmieli i prawili«

woła Wyspiański, a wezwaniem tem kreśli plan obowiązków i prac apostołsko i proroczo rysowanych.

Trzeba w głębiach szukać drzemających sił w narodzie, ludu roboczego i wiejskiego i pozyskiwać go dla sprawy narodowej.

Bądźmy w tej pracy śmieli i prawil!

Idźmy wwyż i więdźmy drugich, lecz idąc w głąb dusz nieśmy miłości wspólnej jasne światła i niemi innych wyprowadzajmy z mroku!

Gdy krzyżacy i na tych ustawach i paragrafach pomyłą się, gdy i na tym planie morderstwa nie ujrzą zwycięstwa, przekonają się, jaka jest moc ducha w narodach żywych, a wyżej idących.

Będzie wtędy na czołach wielkopolskiej braci jaśnieć aureola chwały, promienniejszej może nad chwałę zdobywaną w przelewie krwi.

Nie wolno dziś nikomu stać beczynn timer! Nie wolno nikomu stać w miejscu, gdy cały naród musi iść i dążyć wyżej, ażeby stanął na tej wyżynie ducha, na której pokonanym ani złamanym być nie powinien i nie może!

Wyżej! Wyżej! W nauce, w pracy, w wyrabianiu ducha, woli, hartu, w wychowywaniu dzieci, w poszanowaniu godności każdej pracy, w wytrwaniu na drodze obowiązku, w czi dla przeszłości i w wierze dla przyszłości!! Dążenie naprzód i wyżej, to bezustanna i ciągła praca w narodzie, to wieczny Sejm, radzący nad poprawą Rzeczypospolitej, to uznanie najwznioślejszej idei równości i braterskiej miłości w Chrystusie, to trud i praca bez wytchnienia, to dźwiganie i podnoszenie z upadków wszystkich w Ojczyźnie!

Gdybyśmy zrozumieli, wiele kryje się w słowie »wyżej« — bylibyśmy dziś inaczej przygotowani do walki z drapieżcami!!

Konstytucja 3 maja była czynem wiodącym wyżej. Ona musi być aktem spełnianym i teraz, gdy mamy dążyć do odrodzenia narodowego.

Wyżej! Nie zatrzymuje się w życiu nikt, a kto stoi — spaśnia się i cofa.

Wyprzedzono nas na polu przemysłu, handlu, oświaty, wynalazków i szkolnictwa!...

Oby nas nikt nie wyprzedził w pracy nad wyrobieniem wspólnej, bratniej miłości między ludźmi różnych stanów, warstw i klas społecznych! Niech do wspólnej pracy staną obok warstw wyższych i ci, co w bluzy robotnicze przybrani pracują w warsztatach i fabrykach i ci co za pługiem w siermiedze i w płótniance chodzą!

Najwznioślejsza idea Konstytucji 3-go maja niech duchy rodaków najwyżej postawi, a hasło: »Wolni z wolnymi! równi z równymi« niech się w wielki zamieni czyn i przyspieszy chwilę wolności i niepodległości Polski!

Lwów, 17 maja 1908.

XIX.

WZMACNIAJMY SIŁY NARODU!

PRZEMOWA

wypowiedziana na uroczystości poświęcenia sztandaru
Sokoła IV we Lwowie.

*»Zmocnijcie się Synowie... w po-
środku Jeruzalem, a podnieście propo-
rzec, bo złe ukazało się z północy i zbu-
rzenie wielkie.«*

(Z księgi Jeremiasza, r. 6, w. 1.)

Od wielu długich lat szukano w Polsce drogi, wiodącej do wzmocnienia sił narodu. Szukali drogi ci, którzy szli do walki z wrogami, grożącymi wolności; szukali drogi ku wzmocnieniu sił ci, którzy pracowali nad tem, ażeby wiedzę szerzyć i mądrość rozsiewać, szukali ci, którzy księgę ustaw poprawiali, którzy przywileje chcieli stępić, a równość wprowadzić w prawo życia narodowego.

I mimo wysiłków i dróg wielu, mimo nawoływań i rozkazów, ażeby wiedziono naród ku sile potężnej i trwałej, byliśmy i jesteśmy ciągle słabi.

Coś jest, coś truje nas oddechem słabości, coś nas ugina i pochyla tak, iż jesteśmy częstokroć podobni do owych ptaków, które zrywają się mierzając w lot daleki, lecz za chwilę opadają, bo im sił zabrakło do dalszej wędrówki.

— Zmocnijcie się, Synowie, w pośrodku Jeruzalem — wołała Polska z Prorokiem Jeremiaszem, a podnieście proporzec, bo trzeba stawać w sile i wytrwałości, bo trzeba zwyciężać zło, co nam grozi, bo trzeba męstwa w duchu i czynie, bo odwagi znamię trzeba mieć na czole.

I stają oto szeregi Sokolstwa polskiego, a podnosząc proporzec wysoko — wołają i pracują, ażeby w zdrowem ciele był silny duch.

Wielkie, potężne, grzmiące i porywające hasło — Silny duch!...

A jednak gdzie te nasze silne dusze? Gdzie te zahartowane, niezłomne, nieugięte duchy bohaterów, trwających w obronie wolności?... Gdzie te silne duchy, nie dające się zatruć niewiarą i pesymizmem?... Gdzie te duchy, nie gasnące pod ciosem nieszczęść i krzywd wycierpianych? Pytacie gdzie?...

Zaprawdę, jużby chyba dawno śladu z istnienia Polski nie było, gdyby w dniach najcięższych cierpień i nieszczęść było nam zabrakło silnych dusz w narodzie, gdyby i teraz wśród gromów i burz duchy takie nie podpierały u innych nadziei i wytrwałości... Nie wolno nam plamić ust skargą i wołać, iż silnych duchów nie mamy, lecz wolno nam i powinniśmy często nad tem rozważać, co siłą ducha jest i czem się ją mnoży.

Silny ten duch, co ma wiarę w zwycięstwo dobra, który umie myślać mierzyć dalej ponad swe własne cele i szukać szczęścia nie tylko dla swej własnej drogi. Silny duch ten, co się złemu i pokusie złamać nie da.

Gdybyśmy u nas w każdej jednostce znaleźli

taką siłę dusz — mielibyśmy wzniesioną wolność, a obaloną nieprawość i krzywdę!

Na siłę ducha składa się czynnik prac wielu i trwale prowadzonych. Od najpierwszych wrażeń dziecka, wychowywanego w duchu religijno-narodowym już się tworzą rysy przyszłej siły ducha, od najpierwszych walk, dążących do tego, ażeby samolubstwo i niskość ducha wytepić, od tych wpływów wychowawczych szkoły, religii, nauki, rodziców, które ciągle i bezustannie mają przypominać jednostce, wchodzącej w życie, iż zwyciężać powinna, a nie przegrywać... aż do tej doby przełomowej, w której młodzian-Polak staje sam nad celem istnienia zadumany i pyta: ilem jest wart? — wszystka praca i trud ducha jest bezustannem dążeniem do wyrobienia szlachetnej i trwałej siły!...

Idea sokola, idea, dążąca właśnie do tego zespolenia jednostek, iżby pod hasłem silnego ducha wiodła do wytrwałości, ma dla nas Polaków wyjątkowo doniosłe znaczenie, bo nigdy i nigdzie nie trzeba było takiego hartu i takiego zaparcia się siebie, jak u nas. Siła ducha Polski dawnej, Polski Piastowej i Jagiellonowej, Polski przygarniającej bratnie narody, Polski dążącej do tego, by chlebem i miodem nakarmić każdego, by nikomu tu nie zabronić osiedlenia się, by każdemu zostawić swobodę wiary, wyznań i mowy — ta siła ducha już dziś w nas nie jest mocą, ani hartem. Nam trzeba dziś dusz, straż trzymających nad tem, aby nie odarto nas ze wszystkiego, z ostatnich strzępów naszych praw i naszych uczuć, nam dziś trzeba dusz czuwających nad tem, by o siłę naszej nie wątpiono i liczono się z tą siłą,

nam trzeba dziś dusz nie spętanych słabościami pospolitych wad, trwożliwości i sobkostwa, nam trzeba dusz jak błyskawice świecących wśród nocy i ogień zapалу rzucających naokół!

»Tajemnica powodzenia polega na trzymaniu się z drugimi — tajemnica zwycięstw i chwały, jest walka, jest działalność bez względu na opinię i prąd ogólny«, powiedział mędrzec — i oto duchy mierne, pospolite, codzienne, dbając o powodzenie, idą tą samą drogą, co idą drudzy, podnoszą oczy i czoła tylko do tej wyżyny, do której podnoszą oczy i czoła drudzy. — Słabe dusze — słabe czyny... powodzenie znajdują, powodzenie codzienne, monotonne i szare, mierzone na wygodę, dobrobyt i spoczynek.

A nam przecież trzeba zwycięstw! trzeba i chwały!... bo, jeśli wrogowie, zaciskając pięście, rzucają się na nas, bo jeśli do walki z nami bezbronnymi wytaczają wszystkich broni rodzaje, jeżeli nawet najohydniejszą krzywdą przygotowywać chcą dla siebie zwycięstwo, to nam trzeba właśnie potęgą ducha niechwiejnego iść i zdobywać to, co jest prawem naszym, być wolny i sprawiedliwość.

W zdrowem ciele silny duch! To hasło idei sokolej, wypisane na sztandarach gniazd sokolich, musi być dobrze zrozumiane. Przez hart ciała musi się stwarzać i hart woli, przez pokonanie lenistwa i słabości musi się zdobywać i zapalać i męstwo w życiu ducha silnego. A jednak jeszcze zwyciężać nie poczniemy, jeśli nie będziemy trwać w drodze doskonalenia się i nie będziemy powtarzali słowa Wyspiańskiego:

Wybrana moja zwie się wola!!

Tak! Wola, to jest silnego ducha podstawą, rodzicielką i władczynią! Wola jest bronią naszą najhartowniejszą. Wola naszą tarczą najlepiej ochraniającą nas od wrogich, śmierć niosących nienawiści.

— »Zmocnijcie się, Synowie, w pośrodku Jeruzalem, a podnieście proporzec«... wołał Jeremiasz do swego narodu, bo czuł i widział, iż cel trzeba wskazywać wtedy, kiedy siły słabną i duch się łamie — i w miejscu świętem trzeba zaczerpnąć mocy i siły od Pana...

— Zmocnijcie się, Bracia, i podnieście proporzec, woła dziś Sokół, znowu rozpinający skrzydła nad czwartem tu gniazdem, zszeregujący znowu zastęp ludzi wokoło jednego hasła i jednego celu.

Świecąc dziś nowy sztandar Sokoła IV. we Lwowie, zda mi się spełniam czynność ważną i doniosłą, która nie jest formą, lecz ideą, czynność, która nie trwa chwilę, lecz działać i trwać będzie bezustannie.

Może nie jedna myśl zbudzi się wśród obecnych, iż więcej bohaterskich potrzeba dziś celów i żywiej na innych działających dróg pracy.

A jednak śmiało mówić możemy, iż ci najbardziej bohatersko działają, którzy ducha wzmacniają w walce z słabą wolą — bo ci dopiero w czyn prawdziwy pójdą i powiodą innych, jeśli wolę posiedzą, hartowaną w bohaterstwie.

I tę prawdę przypominać ma sztandar wasz z wizerunkiem Królowej Korony Polskiej i z Białym Orłem, sztandar, który ma wieść zastępy sokoła do pracy, walki i zwycięstw pod hasłem: »Z Bogiem i Narodem«.

Gdy lenistwo i ospałość skłania do bezczynno-

ści, gdy samolubstwo do wygod i spoczynku prowadzi, gdy osobiste, drobne urazy oddalają brać polską od wspólnej drogi i służby, gdy wady drugich zaczynają zniechęcać i oziębzać, sztandar ten poświęcony w imię idei bożej i narodowej, ma być znakiem, wzywającym do trwania i wytrwania w ojczyściej służbie.

Najsłabsze to są duchy, owe często spotykane, które powiadają, iż dlatego nie pójdą w górny lot, bo tam nie znajdą orłów bez skaz na skrzydłach.

Nie chcemy należeć do tych, co się obawiają wielkich i silnych dusz, bo one są jakby ciągłym wyrzutem sumienia wobec ich małości, bo one są jakby ciągłym wołaniem, ażeby się wspinać wyżej i wyżej!

Czy mało dziś takich, którzy dużo sił, czasu i woli zużywają na to, aby ducha więzić i gasić i ściągać go z górnych dróg ideału, ażeby tem łatwiej posuwać się dalej razem z tym pospolitym — wygodnym — miernym, pełzającym duchem?

Silnie maluje nam Ujejski słabe duchy w przeciwieństwie do silnych:

»Słabe to duchy! Marne samoluby!
Syny to ciała, frymarki, rachuby,
U nich to wielkie, co stoi przed twarzą,
To tylko ciężkie, co na dłoni zważa!
Jeśli się skruszą, to sercem niecałem,
Jeśli się zerwą, to krótkim zapalem,
Niezdolni wznieść się do żadnej ofiary —
Popchnięci w przyszłość idą — lecz bez wiary!«

I z tymi słabymi duchami nasza walka ideowa trwać musi i musi zwyciężać, bo z takich zastępów życie Polski nie wejdzie w jasność, ani obrona

wobec wrogów nie da pewności zwycięstwa! Słabe duchy w Polsce, to nasz srom i pohańbienie! Słabe duchy, to nasz ból i cierń wbity głęboko! Gdybyśmy mieli silnego ducha w całym narodzie — wspólnie złączonym miłości węzłem, nie stalibyśmy dziś w tej sromocie, która nas pali i męczy.

— Podnieście proporzec wysoko!... Lecz zarazem z nim podnieście i ducha w górę!

Rodacy! Gdybym był zdolny mówić do was wołaniem Proroka Jeremiasza, gdybym mógł, jak Mojżesz, przed oczy wasze stawiać tablice ze znakami przykazań bożych i narodowych przestróg, gdybym mógł was wieść jako mistrz słowa, wiodący naród ku odrodzeniu... nic bym innego nie czynił i o nic innego bym nie wołał, jak tylko o to, byście ducha wzmacniali w Bogu, w wierze, nadziei i miłości, wyrabiając w sobie silną wolę, byście z miernoty ślimaczej rwać się poczęli tam, kędy zapał stwarza cudy i męstwo przynosi dzień zwycięstwa.

Największem naszym nieszczęściem jest to, iż my naszych własnych sił nie znamy, ani ich nie cenimy!... Wszakże myśmy narodem żywym, narodem, składającym się z tylu milionów serc i dusz, wszakże myśmy potęgą olbrzyma — ale siły tej przeogromnej, podzielonej na jednostki, nie umiemy skupić. Sokół dlatego dziś powołany do apostołstwa narodowego, iż ma właśnie za cel i za zadanie pracować nad skupieniem jednostkowych sił w organizację ludzi, dążących do wyrobienia silnego ducha.

Szczęść Wam, Boże, na tej drodze! Szczęść Boże, szlachetnej pracy! Szczęść tym, którzy już

stoją pod rozpiętym proporcem i tym, którzy do niego przyjdą! Oby ich było jak najwięcej!

Niech nikt nie znajdzie w was słabej woli!
Niech nikt nie odkryje w was słabej wiary w przyszłość Ojczyzny! Niech nikt nie szepnie: »Oto wzięli wielki znak, a wielkiej w sobie nie wyrobili siły«.

Trwać i wytrwać oto cel i posłannictwo polskiego Sokoła!

A siła trwania i wytrwania niech spływa na synów polskiej ziemi z góry — od Ojca światłości i mocy wszelakiej!

Jeszcze jednym życzeniem pragnę zakończyć me przemówienie, życzeniem, które poeta w przeszliczną ujął formę, a które do dzisiejszej uroczystości śmiało mogę zastosować:

»...Pod wicher sztandary wzniesić!...
W broń przekuć milion dusz!...
łańcuchem sprzągnąć tłum!...
I w serca wchłonąć moc
rycerskich polskich dum,
Z narodu chwały czynić żywota
swego treść!...«

(Adam Dobrowolski.)

Słyszysz, polski Sokole, oto twe posłannictwo i zadanie! »Pod wicher« przeciwności, zimna i przeszkód sztandar należy wzniesić. »W broń przekuć milion dusz« — ów »milion« nie-uświadomionych, obcych, dalekich, a bliskich tobie, z tobą idących w codziennem, szarem życiu — ale dalekich od drogi, którą polskie silne duchy mają postępywać!

W serca owych milionów ma wchłonąć moc rycerskich polskich dum!

Miliony owe, zszeregowane w sokolim ordynku,

uczynią pod sztandarem polskim — »z narodu
chwały — żywota swego treść!«

Oby tak było!

Orły polskie, okryte wawrzynem zwycięstwa
i chwały, przebiegały ongiś Europę od krańca do
krańca — rycerskie staczając boje o wolność.

Dziś orłów nie widać. — Gdzieś się ukryły...

Niech na zwiady polecą Sokoły! »Na czyn!..
w szeregi!...

— Pod znakiem Maryi, Niebios i naszej Kró-
lowej — A za Sokołami

»Orły niech wzlecą z lackich gniazd!«

Lwów, 10 maja 1908.

xx.

ŻYWI JESTEŚMY!

PRZEMOWA

wyłoszona w Katedrze lwowskiej w rocznicę powstania
styczniowego.

*»A dobrze czyniąc nie ustawajmy,
albowiem czasu swego żać będziemy, nie
ustawając«.*

(Do Galatów, R. 6, w. 9.)

Jeżeli spotykamy na kartach historyi narodu naszego daty walk obronnych, uznajemy, iż walka ta nie była objawem żądzy przelewu krwi, lecz czynem szlachetnym obrony przed pogaństwem, barbarzyństwem i niewolą. I nie ma ani jednego dziejopisarza, któryby twierdził, że walki nasze z Tatarami lub Turkami były szaleństwem, nierozwagą, lekkomyślnością. Natomiast co do walk ostatnich w Polsce są zdania podzielone. Znachodzą się ludzie, którzy powiadają:

— Nie należy przedstawiać powstań narodowych w ideale bohaterstwa, bo były to czyny gorączkowe, czyny nierozważnie powzięte, one naród osłabiały i na cięższe jeszcze prowadziły męczeństwa.

Tak co do powstania styczniowego roku 1863 najbardziej nieprzychylne stanowisko zajęli nie-

k którzy z naszych historyków współczesnych, którzy nawet nie lubią wspomnień o tym dniu 23-go stycznia, o dniu rozpoczęcia walki.

Czem istotnie było powstanie styczniowe?

Czy był to jedynie czyn zapaleńców, czy tylko lekkomyślne podniesienie broni ludzi bez broni, czy zuchwałe mierzenie sił bezsilnych z siłą olbrzyma?

Dlaczego my czcimy tę datę i chylimy czoło przed pamięcią bohaterów, rozpoczynających bój, chociaż wiemy, iż tylko mogiły zostały po dniu onym i tylko ofiar przybyło na żałobnej narodu karcie? Wszakże musi być coś wielkiego i potężnego w tym pochodzie oddziałów powstańczych, w tej walce młodych i niedoświadczonych dowódców, w tym proteście, który odważył się wobec całej Europy rzec carowi, iż Polski zabitej niema, a żywa bronić się będzie, bo bronić się musi.

I jest w historyi powstania styczniowego wielki błysk, jest siła potężna, jest zasada godna poszanowania, bo powstanie dowiodło żywotności narodu naszego, bo ono dało poznać światu, iż możemy przecierpieć, przeboleć wiele, możemy przetrwać Konstantych i Nowosilcowów, lecz w służbę bierną i niewolniczą łatwo nie pójdziem.

Żywi jesteśmy, chociaż noże w piersiach white nosimy! Żywi jesteśmy, chociaż jako trupów chcą nas uważać i sądzą, iż wszystko, co było kiedyś u nas jasnością wolnego bytu, już na zawsze jest pogrzebane i zniszczone niepowrotnie.

Żywotność narodu okazała Polska i w owym pamiętnym roku 1863, gdy młodzież nasza, pory-

wana branką, podniosła dłoń i za wolność krwawy rozwinięła sztandar.

I nie wolno nam, osądającym czyn przeszłości, plwać ironią i sarkazmem na tę kartę, na której męczeństwo braci pisało imię po imieniu, dzień po dniu, czyn po czynie, w którym nie było nic innego nad pragnienie zdobycia wolności.

Zapewne, iż historię walk naszych dziejowych, prowadzonych wówczas, gdyśmy mieli wojsko silne, dzielnych hetmanów i gdy broni nikomu nie brakło, musimy oceniać inaczej, niż dzieje walk porozbiorowych.

Podziwiamy onych rycerzy pancernych, zakutych w stal, ale podziwiać musimy i owych odzianych w kurtki, ubogich powstańców; podziwiamy zbrojne hufce i skrzydlatych husarzy z pod Grunwaldu, ale podziwiać musimy oddziały powstańcze z bronią niedostateczną, walczące pod Miechowem, Jędrzejowem i na innych polach bitew z 1863 r.; podziwiamy tych, co przez długie wieki szli na wroga z potężną, zwycięską pieśnią: »Bogarodzico Dziewico« na ustach, niezwyciężeni — ale musimy również podziwiać i onych, którzy żalosną a pełną skargi pieśń ślali ku niebu: »Boże Ojczy, Twoje dzieci, płacząc żebrzą lepszej doli!« I tym ostatnim obrońcom Ojczyzny nie możemy skąpić uznania, ale winniśmy przekazać pamięć żywą, bo obrońcy owi to żywe uderzenie pulsu Ojczyzny i dowód żywotności narodu.

A tę żywotność musimy dziś pomnażać, potęgować i utrwać.

»Dziś nam nie wolno rwać się na oślep w płomień,
By dźwięk imienia ludzkiej przekazać pamięci,

Dziś tylko musimy naprzód posuwać się duchem
I przysposabiać sobie siły zasób świeży,
Zanim Bóg nam obronę przyszłości powierzy». (Asnyk.)

A to posuwanie się nasze duchem naprzód, o którym mówi poeta, to przygotowanie sił narodu do nowej i zwycięskiej obrony Ojczyzny ma na celu potęgowanie i utrwalenie żywotności wszystkich sił narodu wśród wszystkich warstw, klas, stanów i prac, wiodących do życia wolnego.

— »A dobrze czyniąc nie ustawajmy«, woła Apostoł Pański, »albowiem czasu swojego żać będziem nie ustawając«.

Dobry czyn i szlachetne życie jednostek w narodzie wzmacnia i stanowi żywotność całego narodowego organizmu. Nie ustawajmy przeto w czynieniu dobrego, nie ustawajmy w obronie życia, wiary i prawdy, nie ustawajmy w obronie praw i wolności narodu!

Dziś nam nie wolno się rwać, by zostawić imię — ale posuwać się naprzód duchem i sił zasób świeży czerpać — ale posuwać naprzód ten zastęp pracowników dzielnych, duchowo wyrobionych, którym Bóg błogosławić będzie!

O! niechaj idzie ten zastęp niezmordowany wśród przeciwności i walki!... Jemu to podnosić, utrzymywać, dźwigać i rozszerzać siły i serca lasze!

— »A dobrze czyniąc — nie ustawajmy«.

A więc czyn dobry, życie narodowe jasne i świetlane, posuwanie się naprzód niech nie ustaje!

Posuwanie się naprzód to jedność wszystkich klas i warstw — to sprzężenie się wszystkich do jednej myśli, która ma nam przyświecać przez pracę ciągłą i w domu i w szkole, i w literaturze i w sztuce.

A to posuwanie się naprzód duchem musi być oparte na zasadach etyki Chrystusowej, na której oparły się dzieje i cywilizacya narodu naszego, na której wyrosła wielkość i potęga Polski, na której również wielkość i moc życia przyszłej Polski oprzeć się musi.

Oto źródło żywotności narodu! Nie wolno nam dziś rwać się na oślep w płomienie! My musimy żyć i żywotność narodu mnożyć, rozszerzać i potęgować. A jako żywotność sił fizycznych wyrabia się przez ćwiczenie muszkułów i ruchy mięśni, tak żywotność sił duchowych musi być ćwiczona i wyrabiana przez odpowiednie prace w domu, rodzinie, szkole, w życiu społecznem i codziennem, publicznem i towarzyskiem.

Wszystko, co składa się na ukształtowanie sił ducha każdej jednostki, przyczynia się do wytworzenia żywotności w narodzie; tylko trzeba tchnąć wielką ideę i jak lampę rozpaloną postawić w piersi własnej myśl o tem, by Bogu i Ojczyźnie służyć.

Tylko trzeba nieustannie ćwiczyć ducha, by wyrobić w sobie siły i moce wewnętrzne, tylko codziennie trzeba mordować się z przeciwnościami, by prawością charakteru niezłomnego ozdobić swą duszę.

A im więcej silnych jednostek mieć będziemy, o tyle będziemy silniejsi jako całość.

O tej często przez naród zapominanej prawdzie, że w ćwiczeniu codziennem leży wyrabianie żywotności narodowej i że tylko wyćwiczeni i zahartowani wyswobodzą Ojczyznę, pięknie się wyraża Juliusz Słowacki, przytaczając następującą przypowieść w swej rozprawie: Do emigracyi o potrzebie idei:

»Pewnego dnia... gdy kry na Wiśle pękały, a mosty były zerwane... pokazało się ludowi warszawskiemu na drugiej stronie Wisły cudowne zjawienie.

Ojczyzna niby przez sto lat niewidziana, a w anioła przemieniona tęsknotą ludu, a słońcem przez Boga ukoronowana, stanęła nad wodą i wyciągnęła ku ludowi swojemu swe matczyne ramiona... prosząc, aby ją wzięli synaczkowie wierni i przenieśli przez Wisłę i postawili w stolicy ducha.

Lud więc cały z krzykiem i wrzaskiem, postrzegłszy matkę swoją na drugim brzegu stojącą, zapragnął jej ognisćcie.

Lecz żadnego nie było, ktoby umiał pływać; mosty zaś były zerwane.

I rozpacz lud ogarnęła.

A widzenie trwało jakoby przez dziewięć godzin dnia zimowego.

Jedni rzucali się w wodę i tonęli; drudzy szli aż po szyję, a... dna nie znalazłszy już pod nogami... wracali; inni chcieli budować pontony i posłali do Francji po inżynierów; inni wreszcie zaczęli bić profesory, których obowiązkiem było uczyć w szkole sztuki pływania.

A gdy widzenie zniknęło, smutek był po umarłych i większy jeszcze żal po Ojczyźnie straconej.

Wszakże znów stanęli starzy ludzie, którzy naród cieszyli nadzieją, mówiąc:

Mieście dobrą otuchę, albowiem anioł ten niezawodnie pokaże się nam, nim pomrzemy...

A uczyni to albo zimą... gdy lód będzie na wodzie... albo latem, gdy mosty rzekę nam do przejścia łatwiejszą uczynią.

Dlaczegożby miał znowu obierać wielki tydzień, a pojawiać się jakoby na udręczenie nas biednych?

Wszakże widział, jak oto nawet tonąc dla niego... umiemy tysiącami ofiarować mu życie nasze. A pełni jesteśmy odwagi...

Ufajcie Bogu a miejcie oczy silnie zawsze na tamten brzeg obrócone, a nawet krzyczcie głośno wszystkimi głosy: »pokaż się!« — może usłyszy!

A jeden człowiek był, który nie krzyczał, owszem naganiał owe próżne, bezsilne krzyki i wołania; a sam co rano rozebrawszy się, biodra swoje przepasywał i rzucając się do wody, mordował się z Wisły falami...

Aż mu pierś ową pracą rozrosła się, a oddech posilniał... tak, że nie tylko na wodzie, ale pod wodą mógł zostawać całe godziny.

A inni mówili, że szalony jest i głupiec, bo pod wodą chodzi a żadnych ryb nie wyciąga. Czy pereł szuka — krzyczeli — a tego nie wie, iż perły są w morzu... a Wisła jeno muł ma na spodzie i chwasty?... Wszakże uczyli się pływać od swoich profesorów. A do Francji posyłali niektóre, aby się w sztuce inżynierskiej wyćwiczyli.

I stało się, że dnia jednego dał się słyszeć głos niby z pod ziemi wychodzący... który wołał: »Ojczyznę waszą jestem! Znow przychodzę!«

A lud zbiegłszy się nad Wisłę słuchał i głos ten niewidzialnymi ustami wydany słysząc, radował się — wpadł w szaleństwo.

Lecz około jakby wieczora nie widząc nigdzie aniola... gdy nareszcie i wołanie ono ustało... wró-

cił do domu smutny, mówiąc: »wiatr był i złudzenie!«

Sam jeden człowiek ów, który się był nauczył pod wodą oddychać, nie stracił nadziei, albowiem uważniej głosu słyszanego pilnując, przekonał się, iż ten jakoby od Krakowa ku Gdańskowi spodem wody wędruje.

Upatrzawszy więc czas i minutę... gdy anioł podwodny... (ciągle idący) był mu najbliższy... rzucał się w toń, ofiarowawszy wprzód Bogu życie swoje.

I wobec tej garstki ostatniej — która jeszcze na brzegu stała smętna, zniechęcona i bez nadziei, a jeszcze trzymała w ręku mosty gotowe i odwagę miała w rozpacz — zjawił się rybak ów podwodny, lecz jakby umarły! a niesiony był na rękach przez anioła jasnego — przez Ojczyznę!...

A Ojczyzna szła do miasta, niosąc ciało jego i mówiąc: »Nie umarł, ale śpi, a tylko w omdlałość wpadł, gdy mię pod wodą twarz w twarz zobaczył i samotny się ujrzał, że mnie jeden wyciągnąć niezdolny.

Oto przez wolę i miłość jednego człowieka, który się domyślił drogi, po której się zjawie idąca, wyratowaną jestem i żyć będę na wieki!«

Uczcie się! iż potrzeba jest zgłębić dno globu, a obaczyć tajemnicę żywota i nauczyć ducha waszego, aby przez całe godziny mógł żyć w głębiach wiedzy Bożej, jako duch widzący świat ducha...«

Tak jak ten człowiek »przypowieści« musi być cały naród, wyćwiczony, mordujący się z przeciwnościami, zahartowany, nie rzucający się na ślepo, lecz przygotowany długą a mozolną, ciągłą

a nieustanną pracą, nie oglądający się na drugich, lecz posuwający się naprzód i »przysposabiający sobie siły zasób świeży«.

Taki naród nie da się zwyciężyć!

Nic strasniejszego nad senne i bezwładne pochylenie głowy i opuszczenie rąk, gdy na piersi kamień grobowy i gdy ustawy krzyżackie wydzielają nas z wszelkich praw nie tylko narodowych, ale i ludzkich.

Musimy być czynni i żywi, a jeśli nie wolno nam teraz krwi przelewać, to właśnie żywotności mamy dowieść w tem, iż umiemy znaleźć broń i prowadzić walkę i w takiej chwili jak obecna.

»Niema dla mężnych spoczynku ni końca,
Lecą, gdzie złote promienieją gwiazdy,
Gdzie płoną słońca...«

woła poeta, a żywotność narodu opiera się właśnie na tym locie w jasność i na walce ze spoczynkiem i lenistwem.

Komu u nas wolno spoczywać i usuwać się od walki z tem wszystkim, co jest ciemne, złe, mętne, brudne i niskie? Komuż wolno powiedzieć, iż on żyć może dla siebie i życia dary użyć na własne cele? Te narody giną i martwe są, w których jednostki dla siebie żyją, a żaden cel i żadne hasło nie splecie ich razem w organizację społeczną.

A czy my w 1863 roku bylibyśmy tylko na garstki liczyli oddziały obrończe, gdyby byli wszyscy w narodzie pełni żywotności?

Jedni nie stawali do obrony, bo obojętnością byli zabici, bo ich nie bolały rany i nie paliły łązy prześladowanych, drudzy nie szli z pomocą, bo ich ciemnota czyniła martwymi. My i teraz na

garstki tylko liczymy tych, co nieobojętni i ciemnotą nie dotknięci, my i teraz tylko grupy znajdujemy tych, którzy spoczynku nie pragną i w zjadaczy chleba siebie i najbliższych nie przerabiają.

Żywotność narodu objawia się jednością warstw i stanów, wytrwałością w przedsięwziętej pracy, zdrowiem moralnem i gorącym umiłowaniem całej Ojczyzny.

Gdy naród zapadał w mogiłę targowickiej zdrady, część naszego społeczeństwa już żywotności narodowej w sobie nie miała. Już był to plon nieszczęsnej niezgody przez długie wieki rozbujałej wśród szlachty.

Zakryjmy oczy dłonią, czoło pochylmy, bo rumieniec je pali. Spowiedź uczynmy cichą i niemą... Takich wśród nas wielu..

Kto obojętny na sprawy ojczyście, ten powoli ją zdradza. Kto obojętny, ten nie wplata się w łańcuch prac społecznych, ten nie wyrabia jedności, a bez zespołu wszystkich w cel wspólny, żywotność narodu nie objawi się nigdy.

Jako organizm fizyczny naszego ciała wtedy jest pełen życia, gdy pulsem krwi jest ogrzewany, tak duchowa część naszej istoty jest wtedy pełną życia, gdy jest rozpalona uczuciem wielkiej miłości Boga i Ojczyzny. Wszyscy powołani jesteśmy do tego, by to wielkie ognisko w sobie i w innych rozpalać — wszyscy wezwani do tego, byśmy w głębinę ducha wstępując dźwigali z upadku to, co dźwignąć się musi.

Żaliśmy żywi czy umarli, nie wrogowie nasi mają osądzać, ale my sami przez czyny nasze musimy to udowodnić.

Tak! Żywymi jesteśmy!... ale co znaczą te

coraz większe tłumy wychodźców, co idą na wysługę wrogom?

Żywi jesteśmy!... ale co znaczą coraz większe obszary ziemi, przechodzące ciągle we wrzące nam ręce?! Co znaczy ten grosz nasz na zbytki i obcym rzućany?... A przecież naród o tyle tylko ostoi się, o ile gleby, na której żyje, wyrwać sobie nie pozwoli... o ile umie oszczędzać, a z tak zyskanego grosza o ile potrafi być ofiarnym na sprawy ojczyste...

Jesteśmy żywi! ale co znaczy, że coraz więcej niemoralności przez literaturę obcą u nas rozsiewanej i naśladowanej?! Co znaczy, że coraz więcej marnotrawstwa sił naszych w utarczkach politycznych, partyjnych, które występują jak w walce z wrogami, a nie rodakami?!...

Jesteśmy żywi!... ale co znaczy, że coraz mniej zasad moralnych, chrześcijańskich w domu wszczepianych, zasad, na których ma się wyrabiać charakter prawdziwego Polaka? Co znaczy brak w naszych rodzinach wychowania narodowego? Dlaczego coraz mniej troski o jutro, byle dziś nad stan życie przepędzić i byle dziś dogodzić częściej pysze?

Gdzież jest ta żywotność?

Łzami i mgłą zachodzą oczy, gdy się słyszy skargi świeże, że młodzież już dzisiaj tak się odzywa: »Upadł Rzym, upadła Grecja — więc i Polska upadła i nie powstanie nigdy...«

Więc już i młodzież dotknięta obojętnością i jadem zwątpienia i rozpaczy?

Słuchaj młodzieńcze! Słuchaj rodaku! Oto słowa powstańca:

»O! Ziemia uświęcona nieszczęściem i chwałą!
Nie trać męstwa, duch żyje, choć umiera ciało.
I żołędź w ziemi ległszy, wystrzela dębina,
I płomień choć zalany, iskry w nim nie giną,
Drzewa gromem strzaskane z odziomków odrosną,
I rzeki lodem ścięte silniej wzbiorą z wiosną...«

.....
(Jan Ściborski.)

A więc nie trać męstwa! Nie rozpaczaj, bo
duch żyje, choć umiera ciało!!

Strzaskana trzema gromami Ojczyzna nasza
jak drzewo odrośnie z odziomków! Ścięta lodem
zdrady, obojętności niemocy, rozgrzeje się miłością
gorącą swych synów!...

Rocznica dziejowa, zda się jedna chwila,
dzień jeden, a potem znów monotonność codzienna,
wir obowiązków i zajęć i nieszczęsna walka o byt...

W tej to szarzyźnie powinniśmy wszyscy pa-
miętać, co mówi nasz Słowacki:

»I wszystko można rozróżnić w tej ciszy
Słuchem Anioła i myślą Anioła«.

Słuchem tak czułym jak anielski i myślą tak
czystą jak anielska rozróżniać i rozumieć mamy
to wszystko, czego potrzeba, ażeby ze wspomnień
dziejowych rzucać prawdy ziarna na posiew przy-
szłości, ażeby z obrazów walk beznadziejnych
stwarzać plany prac dzisiejszych. Myślą wybiegać
nam do onych pól i lasów, co świadkami były
walk powstańczych i uczyć się męstwa i siły!

Słuchem Anioła i myślą Anioła rozważać nam
i rozbierać czyny i myśli nasze! A będą to czyny
dobre i doskonałe...

»A dobrze czyniąc nie ustawajmy!«
A wtedy spełni się zapowiedź Apostoła:

»Albowiem czasu swego żać będziem nie ustawając«.

Cienie Traugutów, Zulińskich, Padlewskich, Sierakowskich, Maćkowskich nie zgasną, chociaż liczba lat oddalających nas od roku 1863 rośnie i powiększa się. Aureola chwały bohaterskiego czynu podniesienia broni przeciw bezprawiu nie zblednie, choć wiemy i rozumiemy, iż dziś inną bronią i orężem innym walczyć musimy. Daty walk powstańczych, choć nie ozdobione zwycięstwem oręża, są dobitnym dowodem żywotności narodu.

I śmiało możemy powiedzieć: Zwyciężyliśmy, choć wolności słońce nie zaświtało nad nami! Zwyciężyliśmy, choć kibitki wywoziły tysiące, a na tułactwo szły tłumy, choć żałobą okrył się kraj, a szubienice rosły jak krzyże cmentarne. Zwyciężyliśmy, bo dla idei wolności umieliśmy cierpieć i udowodniliśmy wobec ludów Europy, iż żywi jesteśmy, bo

»Ducha wolności nikt nie zagrzebie,
Chyba on sam siebie!«

Zwyciężajmy i teraz — a zaiste nie utopią zwycięstwo to będzie, gdy rozpoczniemy wytrwałą i pilną pracę nad tem, byśmy żywymi byli w narodzie, a świadectwo o naszej żywotności dali w każdym dobrym czynie i w każdym programie.

Z pól Miechowa, Ignacewa, Chrobrza, Jędrzejowa, Józefowa, Dubicz, Batorza i puszczy dalekich litewskich idą ku nam duchy bohaterów... Z murów więziennych słyhać jęki knutami bitych, z sybirskich kopalń pieśń żalu ulata w dal... a nad tem

wszystkiem z grottgerowskich rysunków widnieją postacie owych Matek-Polek, które stają przed nami jako symbol męczeństw całego narodu.../Tak przemawia do nas wspomnienie 1863 r.... a jednak zwyciężyliśmy, bośmy żywotności znak dali... Zwyciężymy i teraz — tylko bądźmy żywymi! Żywymi przez wiarę i miłość, czyn dobry a wytrwały!

Niech słowa nieudolnemi usty rzucone z tego miejsca świętego wystarczą, by nas dźwignąć z obojętności, beczynności i niewiary w odrodzenie nasze i w przyszłość naszą! A odchodząc z tej świątyni Boga Ojców naszych do domów i spraw naszych, weźmy sobie na pamiątkę dnia dzisiejszego te słowa wieszczce:

»Kto żyć umie — ten nigdy nie umiera!«
(*Krasiński.*)

Lwów, 22 stycznia 1909.



SPIS RZECZY.

	Str
I. U trumny bohatera	1
II. O moc z wysokości	11
III. Zwyciężaj!	21
IV. Litości dla bezdomnych!	35
V. Orłem, sokołem, ogniem i słońcem, idź młodzieży, w życie!	43
VI. Miejmy nadzieję!	53
VII. Moc dobrego	71
VIII. O wielkich w narodzie	79
IX. Światła i ciepła dzieciom polskim!	99
X. W walce o dusze nasze i prawa nasze	107
XI. Co to znaczy być dziś w Polsce nauczycielką .	121
XII. Jadwiga dziewczicom polskim na wzór	133
XIII. Do widzenia na jednym sząncu!	141
XIV. O wewnętrznem odrodzeniu narodu	151
XV. Budujmy Polskę!	165
XVI. Oddaj, coś winien!	185
XVII. Budzący i zbudzony do czynu	197
XVIII. W głębiach drzemiące siły	207
XIX. Wzmacniajmy siły narodu!	217
XX. Żywi jesteśmy!	229

Nihil obstat
Cracoviae 14 Junii 1909.

Marcellus Ślepicki
Can. Cath. Crac.

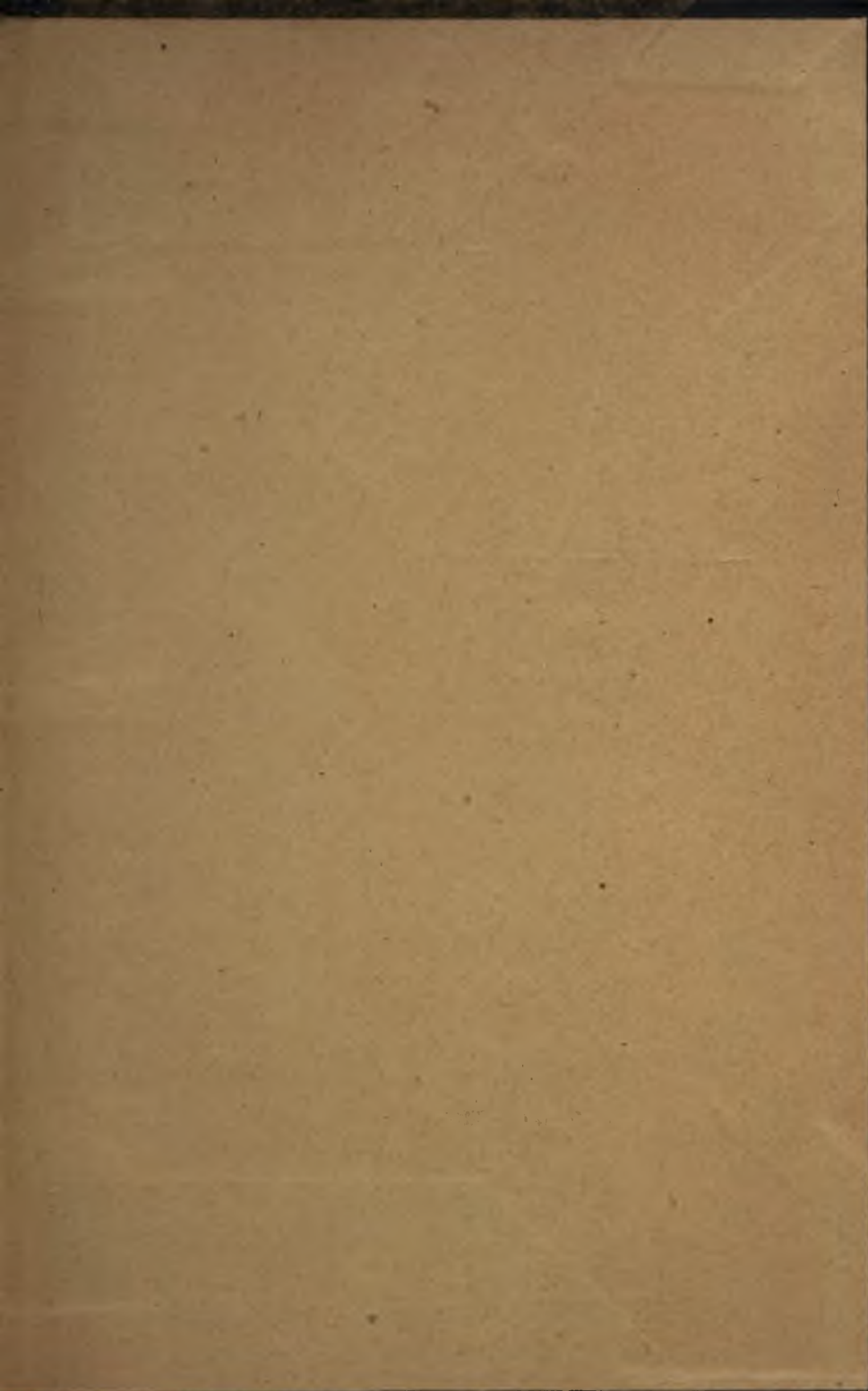
L. 3864.

IMPRIMATUR
AB ORDINARIATU PRINCIPIS EPISCOPI

Cracoviae, die 15 Junii 1909.

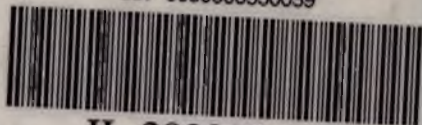


Harold Buryns



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000530059



II 293928